Nr. 38. Lwów, dnia 19. września 1913. Rok XLVI. Tom LXXXIV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową: W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk. Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: BRONISŁAW JANOWSKI BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW, ULICA LINDEGO 6.

PISOWNIA WEDLE UCHWAŁ KOMISJI JĘZYKOWEJ ZJAZDU REJOWSKIEGO.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: ADMINISTRACJA „ROLNIKA“. Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się. Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

BENEDYKT WYGODA

W sprawie komasacji.

II.

Rozwiązanie pomyślne kwestji naszej hodowli jest wprost zależne od ukształtowania gospodarstwa. Pomijam nieobliczalne straty w ludziach, używanych do pasienia bydła po drogach i pastwiskach — a podnoszę jeno nieprzemożone zapory rozwoju hodowli w braku dobrego pastwiska i trudności w uprawie dobrych roślin pastewnych.

Kiedy w kraju podniesiono bezużyteczność ogromnych obszarów pastwisk gminnych 262.000 ha, wzięło się kilku ludzi dobrej woli do prób w kierunku zagospodarowania tych pastwisk. Po kilku latach prof. Pomorski, główny pracownik tej sprawy, uznał ją za beznadziejną.

Wszelaka wspólność we władaniu ziemią jest główną przeszkodą w dobrej gospodarce, a u nas stoi na zawadzie rozwojowi hodowli z tego powodu, iż włościanin stara się ile możności jak najwięcej wykorzystać pastwisko przez pasienie na nim dużej ilości bydła, nie zależy mu zaś na jego jakości.

Zniesienie pastwisk gminnych i włączenie ich do komasowanego obszaru byłoby pierwszym dniem rozkwitu hodowli bydła, trzody i drobiu.

Gdzie chłopa pastwisko drogo kosztuje, tam odrazu jakość bydła zaczyna się podnosić, bo trudno płacić za lichą dójkę wysoką cenę.

Z doświadczenia rzecz ta mi znajoma z Suchowoli, gdzie dzierżawca p. L. T. wprowadził niesłychaną opłatę 10 K miesięcznie od sztuki chłopskiego bydła za sztuczne pastwisko dworskie. W pierwszym roku jakość krów podniosła się bardzo znacznie, bo liche dójki wysprzedano co rychlej, a pokupiono krowy lepsze, które pasione na pysznej łące doją się bardzo dobrze.

Ze sprzedanych pastwisk utworzonoby nie tylko kilka tysięcy większych gospodarstw kmiecich, ale powiększonoby znacznie kontyngient tych gospodarstw z dokupna ziemi przez istniejące gospodarstwa, a prócz tego uzyskanoby 80—100 miljonów koron majątków gminnych, przynoszących znaczne dochody w % od inwestycji publicznych.

W dzisiejszym układzie pól niema mowy o założeniu sztucznej łąki, raz z powodu braku miejsca, powtóre z powodu wysoko rozwiniętego szkodnictwa. Nie można uprawiać ogrodowizn, ani pastewnej marchwi, ani karpieli, ani rzepy. W każdej z tych pasz robią dzieci wiejskie dotkliwe szkody *). Hodowla zatym będzie niezmiennie kulała aż do reformy agrarnej. Chów trzody, dający tak znaczne dochody, wzrósłby niesłychanie, tak samo chów drobiu, który dziś z konieczności jest nieznaczny i wielce prymitywny. Oto znów cyfry. W Danji po przeprowadzonej mądrze komasacji ilość bydła i trzody wzrosła kilkakrotnie i w porównaniu z Galicją przedstawia się, jak następuje: na 1 km² było zwierząt (Bujak)

	w Galicji 1900 r.	w Danji 1903 r.
koni	15·7	19
bydła	49·0	71
owiec	7·9	34
świń	22·7	56

Ile stosunek cyfr tych gwałtownie się zmienia, gdy obliczymy ilość zwierząt na 1000 mieszkańców:

	w Galicji	w Danji
koni	119	195
bydła	372	736
owiec	100	358
świń	172	582

Ponieważ gospodarstwa 2—5 ha są najsilniejszymi producentami zwierząt, bo miały w 1900 r. wedle obliczeń Bujaka koni 37·66%, bydła 35·47%, owiec 27·19%, a świń 37·86% wobec dzisiejszego układu ziemi — to po przeprowadzonej komasacji ilość koni zmalałaby co najmniej o 50%, a podniosłaby się co do jakości, zaś ilość bydła i świń podniosłaby się w dwójnasób i co do ilości i jakości, gdyby warunki zewnętrzne się polepszyły.

*) Bo są wciąż w pobliżu obcych kawałków pola.

Wszak znana jest rzecz rolnikom, jak znacznie szybcej i bydło i trzoda się rozwija przy systemie pastwiskowym niż przy stabulacji.

Ale tego pastwiska dziś urządzić nie można. Przy nadmiernym zagęszczeniu wsi granice są tak blizkie, że trzoda z chlewka wyskakuje w dwu susach na cudzy grunt.

Tę samą przyczynę uznać musimy w zastoju sadownictwa. Założenie porządnego sadu jest rzeczą wielce trudną wobec pasków lub drobnych kawałków. Spotykamy tu też to szkodnictwo dzieciaków i młodzieży, uniemożliwiające rozwój sadownictwa po wsiach. A wszak jest to jedna z najrentowniejszych gałęzi produkcji, nadająca się szczególnie dla drobnych gospodarstw.

Wogóle specjalizacja małego gospodarstwa jest niechybnie utrudniona, a przecież jej zastosowanie mogłoby u nas wpłynąć ogromnie dodatnio na budżet klas stale dotąd głodujących lub wywożących pracę. Warzywnictwo podmiejskie, kwieciarstwo, owocarstwo, uprawa chmielu, tytoniu, ziół lekarskich, nasion, chów drobiu dałyby nie tylko doskonałe utrzymanie całym rodzinom z małego kawałka ziemi, ale podniosłyby wielce nasze bogactwo i naszą konsumcję jarzyn, spożywanych około $^{1}/_{10}$ tego, co jedzą n. p. Francuzi.

Znam przykłady dobrej rentowności kawałka ziemi 1 m, w Prądniku czerwonym, w ręku prof. Brzezińskiego. Szparagarnia 1 m daje mu dochód, przechodzący w trójnasób dochody gospodarstwa chłopskiego 6 morgowego.

Gospodarka dyrektora Szkoły ogrodniczej na Wulce kapitańskiej p. Nowaka wykazuje cyfry, jakich jeszcze żaden rolnik na ziemi polskiej nie osiągnął z jednostki powierzchni.

A przecież my sprowadzamy z zagranicy ogromne ilości jarzyn, konfitur, soków, powideł, co więcej — kapusty kiszonej nie dostanie we Lwowie innej jak morawska!

Ale też bezpośrednio za rogatkami miasta ciągną się nieszczęsne paseczki pól, obsiane owsem lub żytem. Poza szkodami z powodu lichej produkcji ponosimy jeszcze szkody w innej dziedzinie — również ciężkie i dotkliwe.

Straszliwe pożary całych kompleksów gospodarstw wobec ścieśnionych wsi i miasteczek byłyby niemożliwe po ich rozkolonizowaniu.

W r. 1911 w Gródku spłonęło w przeciągu 1 godziny 54 gospodarstw. Pożar jednego lub paru budynków trafia się nader rzadko.

Dalej prawie nigdzie poza Galicją nieznane w takiej mierze pieniactwo, wynikające z ciągłego stykania się sąsiadów na ogromnych linjach granic.

Cyfry spraw przeprowadzonych w sądach galicyjskich są częstokroć o 300% wyższe od cyfr sądów w krajach zachodnich. Cyfry są zastraszające.

Przytoczę je ze sądów okręgu kołomyjskiego z r. 1911.

Sąd	Procesy cywilne	Procesy karne (przekr.)
Gwoździec	448	1.228
Horodenka	1.326	2.866
Jabłonów	991	1.921
Kosów	1.138	2.309
Kuty	1.194	2.174
Obertyn	494	1.598
Peczeniżyn	482	1.010
Śniatyn	852	3.040
Zabłotów	768	1.767
Żabie	501	617

Jak wiemy, ludność żydowska między sobą procesuje się rzadko, a w sprawach karnych daje znikomy % spraw. Wszystkie więc prawie spory karne i ogromny % cywilnych toczą się między ludnością chrześcijańską ku wielkiej szkodzie naszej kultury i spokoju.

PROF. DR. KAROL MALSBURG

W głąb Europy...

Wycieczka naukowa.

VII. Z Gandawy powrót „rzemiennym dyszlem" do kraju.

W Gandawie, aby nie zapomnieć, oprócz międzynarodowego kongresu była i Wystawa międzynarodowa.

Nic łatwiejszego, jak jej sporządzenie na poczekaniu. Oto recepta: Drukuje się duże, dekoratywne ogłoszenia i rozmieszcza się je po trochu wszędzie: więc w poczekalniach kolejowych, po biurach różnych *Cock'ów*, w westibulach stołecznych redakcji dziennikarskich i t. p. Potym pisze się do konsulatów Chin, Japonji, Argientyny, Brazylji, Peru, Chili, Honduras etc., aby wypożyczyły odnośne wędrowne dioramy z odpowiednim zapasem swoich *„Reklam-Artikel"* — i jarmarczek — t. j. chciałem powiedzieć „Wystawa światowa" już gotowa! Zapylone to już nieco, obdrapane i gdzieniegdzie nadszczerbione, — ale jest! Że zaś Włochy nadeślą kilkaset pak swoich *„figuri — figuri!"* i szkiełek z Murano, Francja z tuzin „salonów" z modniarskimi manekinami, Hiszpanja parę beczek *Xeresu*, Belgja trochę koronek, a Holandja — „delftów", tego i tak z góry można być pewnym... Ach prawda, zapomniałem o Austrji! Ależ będzie ją reprezentować niechybnie kilku żydków wiedeńskich — z czeskimi „kryształami"[1]). — Także Niemcy oczywiście wystąpią skropulatnie z licznymi próbkami swego wielkiego przemysłu, *„made in Germany"*[2]) — i to w osobnym „swoim własnym" pawilonie, ciężko i monumentalnie *instar* jakiejś „secesyjnej", szarej Walhalli, wzniesionym — z sosnowych opółek... A kto widział taką „Wystawę" dajmy na to r. p. 1910 w Brukseli, ten niech odpocznie sobie spokojnie przez lat kilka w domu i nie trudzi się nadaremno na inną „Wystawę", bo wszystko to samo obaczyłby znowu gdzieindziej, tylko w odmiennych nieco ramach.

Otóż chodzi właściwie głównie o owe „ramy" wystawowe — a te, przyznać trzeba, były w Gandawie wcale powabne i dużo ładniejsze, niż n. p. trzy lata temu w Brukseli, bo Paryża z r. 1900 w paragon tu naturalnie brać nie można. — Długi kwietnik prostokątny, nakreślony dwoma szeregami białych, lekkich i gustownych budynków z obustronną kolumnadą, zamyka perspektywicznie z jednego końca wyniosła hala wstępna, z drugiego zaś posągowy *„Chateau d'eau"* o przepięknych efektach świetlnych wieczorem. — Harmonję tej bardzo szczęśliwie, bo z wdziękiem i prostotą pomyślanej architektoniki zamąca jedynie ów *„Ungemach"* niemiecki, szczęściem cofnięty nieco z linji widzenia — tak, że nadchodząc spostrzega się go dopiero zupełnie z blizka — i truchleje. — Poza obrębem tego prostokątu są jeszcze piękne *„facsimila"* budowli starodawnych z czterech najznaczniejszych miast belgijskich: Brukseli, Antwerpji, Gandawy i Bruggi, — prawdziwe cacka flamandz-

[1]) Taka właśnie »Wystawa austrjacka«, zajmująca pod symbolicznym »dartym orłem« z 25 kwadr. metrów przestrzeni, obecnie się znajduje gdzieś pomiędzy Paragwajem a Boliwją czy Ekwadorem, w Gandawie. Wstyd i skandal poprostu.

[2]) Wiadomo, że wolno-handlowa Anglja, nie mając ceł, w ten tylko sposób chroni siebie i swoje dominja kolonjalne od konkurencyjnego zalewu tanią tandetą z Niemiec, że żąda, aby na wyrobach niemieckich było wyraźnie uwidocznione, iż są tamtejszego pochodzenia: *„Made in Germany"* — i to wystarcza.

W sprawach cywilnych wielką ilość zajmują t. z. procesy o miedze, a w sprawach karnych prawie 75% procesy o naruszenie czci, zwane wulgarnie „pyskówki“, z tego samego źródła płynące.

Ile to pochłania czasu i pieniędzy na adwokatów, tudzież na pijatyki, to w przybliżeniu dadzą pojęcie stosunki w pewnym sądzie w zachodniej Galicji, obliczone przez znajomego mi sędziego.

Oto 4 adwokaci przy małym sądzie zgłosili fasje do podatku osobisto-dochodowego znacznie wyższe, niż wyniosły wszystkie podatki bezpośrednie z 29 wsi powiatu sądowego. Kwota fasjonowana i opłaty sądowe, przeliczone na obszar pól, obciążały 1 ha na 8·25 koron.

Są to stosunki godne zastanowienia.

Najgorszym jednak złem są skutki pieniactwa w stosunkach ludzkich. Jak to wzajemne nienawiści i gniewy ważą na pracy kulturnej po wsiach, to ocenić można jeno w bezpośrednim zetknięciu się ze stosunkami wsiowymi. Częstokroć nie można przeprowadzić wyboru zarządu kasy, Kółka rolniczego, czytelni z powodu nagminnie grasujących gniewów i żalów wzajemnych; rozpadanie się wszelakich zrzeszeń kulturnych, mających wszelkie warunki rozwoju, ustawiczne rwanie się ciągłości pracy mają przyczynę w tych nieszczęsnych sporach.

Nawet tak doniosłego znaczenia rzecz jak wprowadzenie sądów rozjemczych w gminach nie może się u nas przyjąć z powodu braku wzajemnej ufności, podsycanego przez ciągłe kłótnie.

Stałe zostawianie dzieci bez dozoru po wsiach z powodu, iż rodzice pracują daleko w polu, trzyma nas w głębokiej ciemnocie i bardzo nizkiej etyce. Wykroczenia płciowe, szkodnictwo w wybieraniu gniazd ptasich, kradzieże i t. p. ujemne przywary mogłyby znacznie zmaleć, gdyby gospodarz siedział na skomasowanym kawałku stale koło domu.

Ważne bardzo melioracje gruntów jak nawadnianie lub drenowanie nie mogą się przyjąć śród ludności w dzisiejszym ustroju agrarnym. Jaki interes realny może mieć chłop z drenowania, jeżeli główną przyczyną jego nędzy jest nie jakość, jeno ukształtowanie pola. Osuszenie czy nawodnienie da mu jeno koszta, a żadnych lub minimalne korzyści. Wszak tych samych będzie miał sąsiadów, te same miedze, tak samo długie lub drobne pola, tak samo dalekie i niemożliwe do uprawy.

I możnaby tak stronicami całymi przytaczać objawy nędzy naszej wsi, mającej bezpośrednie lub pośrednie przyczyny w rozdrobnieniu gospodarstwa włościańskiego. Ale nie idzie o to. Nam trzeba rozpatrzywszy zło nie rozwodzić się nad nim, jeno mu zaradzić energicznie, szybko i skutecznie.

Doszliśmy do brzegu zła, więc trzeba obmyśleć i wykonać leczenie.

DR. Z. CHMIELEWSKI

Przygotowanie nasienia do siewu.

(Oddział ochrony roślin przy katedrze rolnictwa w Dublanach).

Ciągłe słoty panujące w tym roku spowodowały także konieczność zwrócenia baczniejszej uwagi niż zwykle — na wybór i przygotowanie nasienia ozimin do siewu. Pomijając już to, że z powodu braku słońca, zimna i deszczów ziarno nie mogło należycie dojrzeć, wypełnić się i wyschnąć, najwięcej bodaj uszkodziły je najrozmaitsze pasożytne grzybki.

W lata tak wilgotne rzuca się przedewszystkim na kłosy i słomę grzybek *Cladosporium herbarum*, czerń zbo-

---

kiego gotyku i renesansu. Poza tym udała imitacja malowniczej „burgady“ flandryjskiej i wreszcie wszelkiego sielskiego uroku pozbawiona, chociaż prawdziwa „*Village moderne*“ — bardzo wzorowa w każdym swym domku, stodółce, czy chlewku.

Z Wystawy samej, którą lekko — chociaż, rozumie się, tylko bardzo pobieżnie — zwiedziłem w ciągu j e d n e g o dnia, co daje pojęcie o jej skromnych rozmiarach, cóżbym mógł tu nadmienić? Mnóstwo tam wprawdzie ładnych i nawet artystycznych b a n a l n o ś c i, które widzi się także za witrynami wytwornych sklepów stołecznych — z działu porcelany, fajansów, bronzów, bižuterji, sztuk powielających, tkanin, mebli i t. p., ale nic znów tak bardzo szczególnego. Nadto trochę maszyn i modeli różnych; ze specjalności zaś osobiście mnie więcej już interesujących piękny dział dydaktyczno-pedagogiczny niemiecki, belgijski i francuski — no i wreszcie k a l i f o r n i j s k a wystawa z przedziwnymi produktami L u t r a B u r b a n k a: więc owe opuncje figowe bez kolców, śliwki bez pestek, dalej winogrona, jabłka, gruszki, brzoskwinie, cytryny i pomarańcze tak olbrzymie i tak świetnie zakonserwowane, jakby je co dopiero z biblijnej ziemi Kanaan uszczknięto!

Bardzo ciekawa była także wystawa e c j o l o g j i c h o r ó b z a k a ź n y c h w s a n i t a r n y m d z i a l e a n g i e l s k i m, a więc zarazki trądu, śpiączki, dżumy, żółtej febry, beri-beri i t. p. błogosławieństw ludzkości — pod dostępnie dla widzów ustawionymi mikroskopami.

Dla żądnych emocji wreszcie urządziło jakieś humanitarne „*Society*“ angielskie historyczno-kulturalny przegląd narzędzi, jakimi T e m i d a zwykła się była do niedawna w Europie posługiwać: więc różne szafoty, tortury, kajdany, środki represyjne dla konwiktów — a wszystko to w o r y g i n a ł a c h, pokrytych patyną łez i krwi! Zaiste, wymowna ilustracja do chrześcijańskiego altruizmu „bestji“ ludzkiej!

Wieczorem cały plac wystawowy jarzył się różnobarwnym oświetleniem, a że wkraczał on swymi licznymi anneksami „przyjemnościowymi“ w park miejski, pełen majestatycznych drzew i mnóstwa sadzawek, przeto i efekta były tu niekiedy wprost czarujące, a nastrój tłumów publiczności zgoła weselny, — bo ktoby tam przy różnych muzykach i „fajerwerkach“ wciąż tylko myślał o dżumach i o torturach...

Gandawy, Lowanjum, Antwerpji, Bruggi i innych t. p. „klejnotów“ korony belgijskiej, — opisywać nie myślę, — a tylko radzę, aby ten, kto dotąd jeszcze nie widział tych przepięknych zabytków najwyższego wykwitu z a c h o d n i e j k u l t u r y i sztuki z jej tumami, ratuszami, sukiennicami, karilionami [3]), donżonami i wspaniałymi galerjami obrazów nieśmiertelnych mistrzów tamtejszych, — starał się za wszelką cenę obaczyć! Rozkosz to prawdziwa, nie ustępująca podróży po Włoszech, a nadto cenna lekcja poglądowa, jakim pietyzmem tamtejsze społeczeństwo tę swą „starzyznę“ otacza — i z jaką przykładną kurtuazją d w a r ó ż n e n a r o d o w o p i e r w i a s t k i, siedząc tu od wieków na j e d n y m śmieciu, wzajemnie się tolerują — mimo, iż każdy z nich bardzo dba o to, aby się drugiemu nie dać połknąć! [4]) — Te dwie

[3]) Sztuka m u z y k i d z w o n ó w — dotąd tam wszędzie z maesterją jest uprawiana.

[4]) Jak trafnie zaś zaobserwowałem powyższe stosunki, tego dowodem niech będzie t e l e g r a m, jaki okazał się w naszych dziennikach w czasie, który upłynął między napisaniem tych słów a korektą druku: Przytaczam go dosłownie: „Bruksela. (TBK) „Etoile Belge“ donosi, że podczas pobytu króla belgijskiego w Mons miało miejsce następujące zajście. Gdy orszak królewski poruszał się ulicami, członkowie pewnego stowarzyszenia flamandzkiego aklamowali króla w ję-

żowa, powlekając je czarnymi kropkami lub wprost czarnym nalotem. Grzybek ten nie jest wprawdzie bardzo szkodliwy — choć niektórzy przypisują mu trujące własności — zmienia przecież barwę ziarna i przeszkadza w normalnym dojrzeniu.

Znaczne jednak szkody wyrządziły inne grzybki z rodzaju *Fusarium* — a mianowicie *Fusarium culmorum* i *Fusarium heterosporum*. Żyją one pasożytnie na plewach i na ziarnach, powlekając je różową lub pomarańczową, dość twardą i grubą powłoką, złożoną przeważnie z zarodników. Grzybki te występują u nas prawie wyłącznie na życie, zwykle w rozmiarach niewielkich i to głównie na stanowiskach wilgotnych. W roku bieżącym przecież pojawiły się one bardzo powszechnie w całym kraju i to także na pszenicy. Znaleść je można było na każdym łanie żyta, zwłaszcza w stanowiskach nieco uboższych, nie dozwalających na dobry rozwój rośliny. Szczególnie zaś wprost całymi masami rozwinęły się one tam, gdzie wystąpił brak potasu.

Szkody wyrządzone przez nie polegają w pierwszym rzędzie na słabym wykształceniu ziarna, oraz na ogromnym osłabieniu jego zdolności kiełkowania. Pozornie wprawdzie na zwilżonej bibule lub mokrym piasku kiełkują takie ziarna zupełnie dobrze i nawet Stacje oceny nasion, w ten sposób badające ziarno, wykazać mogą dobry procent. Jeśli jednak ziarna takie umieścimy w ziemi — to skiełkują one, lecz kiełek pognie się i powygina, a na powierzchnię pola nie wydostanie się, czyli posiew cały nie wzejdzie. Dlatego też w ostatnich czasach wprowadzono w użycie próby kiełkowania ziarn, umieszczonych w miałko sproszkowanych cegłach. Lecz w roku bieżącym szkody są przecież tak wielkie, że już wprost w kiełkowniku znaczny procent ziarn nie kiełkuje, tak żyta jak i pszenicy.

Nie mniej i na to zwrócić trzeba uwagę, że ziarna silnie opadnięte przez Fusaria są dla zdrowia szkodliwe, powodują kurcze i wymioty, podobnie jak spożyty sporysz. Choroby te znane są pospolicie w niektórych krajach — (we Włoszech zwana „*mal bianko*“), u nas dotąd nie występowały silniej, czy w tym roku nie pokażą się — przewidzieć nie można — a jest to prawdopodobne.

Celem uchronienia się od szkód, wyrządzonych przez te grzybki, należy postępować w następujący sposób:

1. Dokładnie czyścić ziarno siewne i starać się, by było ono jak najdorodniejsze.

2. Badać pilnie samemu lub w Stacji botaniczno-rolniczej we Lwowie siłę kiełkowania i w razie zmniejszenia się zdolności kiełkowania dodać odpowiedni procent ziarna więcej. Szczególnie z pszenic późne gółki wykazały w roku bieżącym znaczny spadek siły kiełkowania. Trzeba więc dodawać zawsze nieco ziarna nad przeznaczoną do wysiewu ilość. Oprócz tego siew powinien być o ile możności gęsty, gęściejszy niż po inne lata. I to bowiem trzeba wziąć pod uwagę, że w tym roku rola nie da się należycie uprawić, że jest zbytnio wilgotna, skłonna do zlegania się i zaskorupiania — a to utrudnia jeszcze kiełkowanie i działa szkodliwie przy przezimowaniu.

3. W czasie zimy zapobiegać wymarznięciu i wyprzeniu przez odpowiednie zabiegi (przekopywanie, rozbijanie śniegu, niszczenie skorupy śnieżnej).

4. Zaprawianie ziarna. Zwykłe zaprawianie siarczanem miedzi lub formaliną nie pomaga przeciw *Fusarium.* Stosuje się w tym wypadku sublimat.

Sublimat (wystarczy technicznie czysty) rozpuszcza się w małej ilości wody gorącej, rachując 100 gr na 100 l wody, a więc 1 gr na 1 l czyli 0·1%, i tak rozpuszczony wlewa się do przeznaczonej ilości wody. Więc n. p. 50 gr

---

antytezy nacjonalistyczne złagodziła tu szczęśliwa synteza neutralnej niejako idei państwowej: „Belgiem“ bowiem czuje się z dumą tak dobrze „giermański“ Flamand, jak i „francuski“ Wallon — i na tym punkcie politycznym znika wszelki ich antagonizm i animozja. — Kiedyż, ach kiedyż nareszcie zaświta przyszłość podobna słowiańskim „pobratymczym“ narodom... które tymczasem za łby się wodzą, czy to tu na północy, czy tam na południu, — podczas gdy takich parę miljonów Belgów kolonizuje Kongo[5]) i zasypuje świat cały swoimi miljonami! — Ot, smutne refleksje.

Z Belgji „wracam“ do kraju nieco okrężną drogą, bo na Londyn i Paryż. „Musiałem“ jednak tam wstąpić — z powodów, które aczkolwiek nie wszystkim może się wydadzą dość uzasadnionymi, to dla mnie jednakowoż wystarczały zupełnie, aby sobie tej z dawna zamierzonej podróży nie odmówić. Szło mi mianowicie o pewne kwestje naukowe, które są wielkiej wagi dla prac, jakie podjąłem w kierunku systematyki polodowcowych protoplastów naszego bydła domowego, a dla rostrzygnięcia których trzeba mi było jeszcze przedsięwziąć rewizję odnośnego materjału paleontologicznego w londyńskim *South Kensington Museum* i paryskich zbiorach w *Jardin des plantes.* — Jadę tedy do Londynu.

Z Brukseli wszędzie blizko, — więc opuściwszy ją o 9 tej zrana drogą na brzydką a pretensjonalną Ostendę, o 3-ciej popołudniu byłem już z tamtej strony „*Kanału*“ w Dowrze, zaś o 5-ej wieczorem tkwiłem we własnej osobie pod kolumną Nelsona na *Trafalgar-Square*, w centrum więc stolicy brytyjskiego Imperjum, a zatym i całego świata!

Byłem jakiś niby rozrzewniony tym podniosłym uczuciem...

A może obudził się we mnie „Anglik naturalizowany“ — z przed ćwierć wieku? — Bo odurzałem się tą atmosferą wolności, potęgi, kultury, jakbym stał na zawrotnym jakimś szczycie górskim i spoglądał na leżące u stóp jego pięć kontynentów i pięć oceanów, — którymi.. „*rule Britannia*“![6])

Kto nie żył w Anglji, — wszystko jedno: czy tu w „*aold Country*“, czy też w „*graeter England*“ poza Europą, — ten nie żył nigdy w istotnie rozumnym społeczeństwie, a kto w nim żył czas niejaki, choćby tak, jak ja, 7 lat tylko, ten nigdy nie przestanie cenić je i podziwiać. — Proszę więc wybaczyć wylewowi moich sentymentów, skorom się znalazł znowu pomiędzy „swoimi“ („*Honi soit qui mal y pense*“!)

Drogi z Dower do Londynu, ani samego Londynu, — który rozsiadł się na przestrzeni 400 kwadr. kilometrów i liczy tyle mieszkańców, co cała Galicja, — opisywać nie będę, bo już się raz na to porwałem przed 13 laty i to na tym samym miejscu w *Rolniku.* A powiodę z sobą

---

zyku flamandzkim. Kilku Walonów na to odpowiedziało okrzykami po walońsku, poczym Waloni zaatakowali Flamandczyków i podarli ich chorągiew. Policja rozdzieliła walczących.“ — *Tout comme chez nous*, — zdawałoby się — a jednak wielka jest różnica, bo ulica ulicą, ale nie Uniwersytetem lub salą posiedzeń sejmowych !...

[5]) Pawilon wystawowy specjalny tej świeżej kolonji afrykańskiej, większej niż Austro-Węgry, Niemcy, Francja i Hiszpanja razem wzięte (2,250.000 km. □), wykazuje zadziwiający jej rozkwit w każdym kierunku, a wielomiljonowe obroty handlowe dowodzą, jak wdzięczne ujście znalazła tam sobie ekspanzya energji narodowej! — A my toniemy tysiącami całymi w obcych Paranach i Kanadach, skazani na wieczną już chyba nędzę i sromotę...

[6]) „*Rule Britannia upon the waves*“ — („panuj Brytanjo na falach mórz“) — jest podniosłym wszechangielskim hymnem narodowym.

sublimatu rozpuszczamy w 2 litrach wrzącej wody i wlewamy do 48 l wody zimnej, by otrzymać 50 l roztworu.

Do beczki, zawierającej ten roztwór, wsypuje się tyle ziarna, by było przykryte na wysokość dłoni. W ten sposób moczy się je przez 45 minut (trzy kwadranse), poczym ciecz odlewamy i ziarno suszymy. Chcąc równocześnie zaprawiać ziarno także przeciw śnieci, można do tego płynu dodać formaliny w ilości $^1/_4$ l na 100 l płynu.

By módz kupić sublimat, należy postarać się o pozwolenie Starostwa na to, gdyż jest ty bardzo silna trucizna. Dlatego ziarno tak zaprawione nadaje się tylko do siewu, skarmiać go nie można. Przy całej pracy trzeba zachować ogromną ostrożność i czystość; płynu po użyciu nie wylewać tam, gdzie drób chodzi, do potoków lub na miejsca, z których zbiera się trawę.

JÓZ. JAN NEUMAN

Zbiór i przechowanie chmielu.

Leży w naturze rzeczy, że przy produkcji wszystkich uprawianych przez nas roślin starać się musimy, by zbiór tychże przedsięwziąć starannie i w odpowiednim czasie. Odnosi się to szczególnie do chmielu.

Zawcześnie zerwany chmiel nie daje wartościowego towaru; szyszki nie są w tym czasie jeszcze należycie wykształcone, a prawidłowy ich kształt podnosi cenę produktu. Łupoliny i innych aromatycznych związków chemicznych w niedojrzałym chmielu brak, co wszystko obniża jego wartość. Z drugiej ale strony i spóźnienie w chmielobraniu naraża plantatora na straty.

Przestałe szyszki tracą właściwą formę, otwierają się, stają się roztrzepane, łupulina łatwo się wysypuje, wreszcie ginie naturalny kolor szyszek, gdyż łuski czerwienieją, co wszystko razem ujemnie wpływa na jakość produktu. Z tego widzimy, jak ważną rolę odgrywa wybór stosownej chwili do rozpoczęcia chmielobrania.

W wielu okolicach spotkałem się z lokalnym zwyczajem rozpoczęcia obrywki chmielu po dniu tego lub owego świętego. Wierzę, że pomoc któregoś z tych świętych bardzo by się przydać mogła, szczególnie przy zbiorze chmielu, ale niewolniczo trzymać się podobnego kalendarzowego dnia nie doradzałbym na podstawie własnych smutnych doświadczeń w tym kierunku.

Czas zbioru zależy nie tylko od odmiany i warunków miejscowych, jako to gleby i klimatu w danej okolicy, ale przedewszystkim od przebiegu roku.

Wczesna wiosna, a tym samym i wczas przedsięwzięte kastrowanie chmielu, szybkie i w należytym czasie uskutecznione obróbki chmielu, sprzyjające opady atmosferyczne i t. p. są w stanie przyspieszyć dojrzewanie chmielu, a przez to i sam zbiór o jakie 8—14 dni; przeciwnie niekorzystne warunki dla rozwoju rośliny w pewnym roku opóźniają chmielobranie.

Jest w każdym razie praktyczniej kierować się wskazówkami przyrody przy rozpoczęciu obrywki chmielu, jak ustalonym w pewnej okolicy jakim kalendarzowym dniem. Chmiel czerwony dojrzewa około połowy sierpnia, zielony w pierwszej połowie września.

Oznakami stosownej pory do zbierania chmielu są: dolne liście rośliny dostają jesienne zabarwienie i zaczynają opadać, szyszki stosownie do swego rodzaju nabierają odpowiednich kształtów, zamykają się, ich kolor staje się żółto-zielonkowaty, złotawo-żółty, w dotyku stają się twarde, tłuste, przy ściśnięciu palcami wydają szelest i właściwy chmielowi aromatyczny zapach.

Co się tyczy samego obrywania szyszek, to czynność ta powinna odbywać się dopiero po obeschnięciu porannej rosy, gdyż chmiel zebrany w stanie zroszonym, łatwo pleśnieje.

W małych plantacjach można szyszki stopniowo obrywać; naprzód zupełnie dojrzałe i w jakiś czas później resztę; naturalnie na wielkich obszarach nie może o tym być mowa i gdy część tylko szyszek już dojrzała, trzeba z chmielobraniem zaczynać, doświadczenie uczy bowiem, że pewniej jest nawet trochę zawcześnie zacząć, jak spóźnić się choćby tylko o parę dni, gdyż narazić się możemy w ostatnim wypadku na większe straty.

---

czytelnika tylko tam, dokąd tym razem sam skierowałem me kroki.

Więc ze stacji kolejowej „*Charing Cross*“, w samym środku miasta, gdzie wysiadłem z wagonu, do „*White-Cross-Hotel*“, leżącego naprzeciw tejże stacji, zaraz po drugiej stronie przebiegającej tędy pierwszorzędnej arterji londyńskiego ruchu: „*Strand*“. Stąd, o jakie sto kroków oddalenia Trafalgare-Square, a może o pięćset Tamiza. Wzdłuż niej docieram do Parlamentu, najwspanialszej gotyckiej budowli świeckiej, jaką w życiu kiedykolwiek widziałem i podziwiałem. Tuż obok słynna „Westminster-Abbay“ — a w niej uśpiona snem nieśmiertelnych cała dotychczasowa Wielkość i Sława angielskiego Narodu! — Stąd przez wykwintną *Victoria-Street* do katolickiej, nowej i już przez to samo nieinteresującej katedry, w jakimś do tego nowo-bizantyńskim, a właściwie katafalowym stylu. Dalej przez *Buckingham-Palace-Road* do wspaniałej Rezydencji królewskiej i koło prześlicznego monumentu królowej Wiktorji, przez „pański“ Pall-Mall, gdzie rezydują wszystkie kluby („*Club-Land*“), przez St. James Park, *Downing-* i *Whitehall Street*, gdzie mieszczą się wszystkie ministerja („*Government-Land*“) znów napowrót do *Trafalgare-Square*. Ta piesza przechadzka przedsięwzięta dla rozprostowania nóg — w obrębie jednej z 70 kart planu londyńskiego, trwała trzy godziny — a wymienione tu topograficzne nazwy londyńskich wspaniałości niech same przemówią do wyobraźni P. T. czytelników moich!

A muszę jeszcze nadmienić, że w dzień ten panowała tu owa żółta mgła, znamienna dla Londynu. Lecz w takiej to mgle, gdy przez nią przebija się słońce, podobnym się staje n. p gmach Parlamentu nad Tamizą do olbrzymiego gotyckiego tabernaculum, odlanego z cyzelowanej złotem miedzi, — czyli tak właśnie, jak go maluje Turner.

Po obiedzie przy *table d'hôte* w moim (całkiem uczciwym zresztą) hotelu[7]), podążyłem na wesołą nadzwyczaj jakąś farsę z doskonałą muzyką i tańcami („*The Girls of the Film*“) do *Gaity-Theater*, — położonego, jak większość znów wszystkich londyńskich teatrów („*Theater-Land*“) w pobliżu *Strand'u*, a więc i mego hotelu. Po teatrze (do którego szanujący się *gentleman* chodzi zawsze co najmniej w smokingu) „*a cup of tea*“ około północy w bajecznie wspaniałym „holu“ w „*Cecil-Hotel*“, gdzie stawać zwykli różni maharadże indyjscy, „Nababi“ brazylijscy, co porządniejsi trustowcy amerykańscy i t. p. grubsze ryby naszego planety. — Filiżanka ta herbaty z *sandwich'em* — przy świetnym atoli koncercie „domowym“ — kosztowała wszystkiego „*two-and-sixpence*“ (= 3 korony) i warta była tego, bo schodzi się tu w tej porze całe „towarzystwo“ hotelowe płci obojga „*for a good-night-chat*“, — t. j. dla ploteczek na dobranoc — a zaiste godne ono było widzenia!

Nazajutrz w śliczny, słoneczny poranek jazda piątrowym automobilem przez *Strand* i *Fleet-Street* („*Newspaper-Land*“, bo tam zamieszkały wszystkie redakcje londyńskiego dziennikarstwa!) ku „*Mansion-Hous*“ i „Bankowi“, t. j. do właściwego serca „*City*“. Jeśli zaś kto chce poznać, co to jest „ruch“ naprawdę wielkomiejski, to niech się tamtędy sprobuje przespacerować! O czymś podobnym pojęcia nie miałem! A sięga ten ruch uliczny jeszcze w 4 kondygnacjach w głąb ziemi, — bo tyle

[7]) Siedziało nas przy jednym stoliku „*globetrotterów*“ czterech: oficer z Indji, farmer z Kanady, handlowiec z Capstadu, no i ja, ex-Australczyk — z Dublan, reprezentując w ten sposób wszystkie części świata! I zapewniam, że całkiem nie był »nudny« ów »tok objadowania«.

Gdy chmiel prowadzimy na tykach, przed właściwym obrywaniem szyszek odcinamy chmielinę w wysokości 1—$1^1/_2$ m, podważamy następnie i wyjmujemy tyki z ziemi, chmielinę pozostałą na tykach przeciąwszy w kilku miejscach ściągamy z tyki, poczym przystępujemy do samego obrywania szyszek.

Chmiel nasz krajowy galicyjski jako surowy produkt na chmielinie wytrzymać może bezsprzecznie konkurencję z pozakrajowym, a jeśli mimo tego w katalogu prowenjencji chmielu dawali mu do niedawna — dziś nie wiem na pewno, czy się to na naszą korzyść nie zmieniło — dopiero V. miejsce, to winą tego było mniej staranne i niedbałe obrywanie i podobne sortowanie i suszenie.

Już samo spuszczanie tyk na ziemię po przecięciu chmieliny w wyż podanej wysokości rzadko kiedy odbywa się u nas z potrzebną ogIędnością; przez nagłe uderzenie tyk spuszczanych o ziemię już część szyszek staje się sama przez się „brakiem".

Gdzie rozchodzi się o towar przedniej jakości, nie powinniśmy tyk z chmieliną kłaść na ziemię, lecz ustawiać na kozłach, bo choćby robota sama prędko nawet postępowała, to szyszki leżące z tyką po stronie ziemi muszą ucierpieć, a im dłużej tak leżą, tym więcej tracą na swej jakości.

W plantacjach szpalerowych, gdzie chmiel prowadzimy na drutach, odpada konieczność obcinania chmieliny już w chwili chmielobrania; tu spuszczamy chmielinę wraz z drutem na ziemię, a jeszcze lepiej na podstawione kozły i obrywamy szyszki, a chmielinę samą dopiero w późnej jesieni odcinamy, gdy już nastąpił zastój w krążeniu soków roślinnych.

Odcinanie chmieliny, konieczne przy tycznym chmielu już w chwili zbioru, sprzeciwia się naturze rośliny i zawsze ujemnie działa; okoliczność, która również przemawia za prowadzeniem chmielu na drutach. Próbowano wprawdzie już stosować odpowiedne przyrządy nawet i do obrywania szyszek, doświadczenia jednak w tym względzie poczynione przemawiają dziś jeszcze za obrywaniem w sposób stary, prymitywny, mianowicie palcami. Zważać jednak należy na to, aby przy oderwanej szyszce pozostawić koniecznie kawałek szypułki długości mniej więcej $^1/_2$ cm, gdyż przy zupełnym oderwaniu szypułki po wysuszeniu szyszek dalsze łuski odpadają, a przez to traci szyszka swój normalny kształt, co znów obniża jej cenę targową. Natomiast dłuższej nie powinno się pozostawiać, gdyż to kupcy niechętnie widzą i za to pewien procent z ogólnej wagi towaru potrącają.

Z obrywaniem chmielu połączone być musi i równoczesne sortowanie towaru. Korzystniej wprawdzie byłoby, gdyby tę ostatnią czynność można oddzielić od pierwszej, bo przez to zyskałby z pewnością towar, ale w praktyce nie jest to łatwe do wykonania, szczególnie na większych plantacjach. Ażeby szkody z tego wynikające zredukować przynajmniej do *minimum*, musi być ścisły dozór przy tej czynności.

Każdy robotnik ma dwa kosze, do jednego kładzie towar *prima*, więc szyszki o kształcie i kolorze ładnym, a do drugiego szyszki roztrzepane, przerośnięte, o kolorze niewłaściwym, więc przeżółkłe, czerwonawe, które stanowią towar *„secunda"*.

Czynność tę, obrywanie i zestosowanie wykonuje się zazwyczaj na akord, płacąc za miary, względnie wagi oddanego towaru. Błędne jest — moim zdaniem — wyznaczanie większej kwoty za kosz *„prima"*, bo w ten sposób mimowolnie wyrabia się u robotnika dążność powiększenia ilości towaru pierwszego gatunku kosztem jakości jego, bo z natury rzeczy tylko w drodze zmniejszenia ilości „braku?"

Ja w praktyce mej płaciłem jednakowo za kosz pierwszego i drugiego gatunku, dodawałem natomiast premję za szczególnie starannie przesortowany produkt *„prima"*, gdyż przy najlepszych chęciach robotnika możliwe jest przez przeoczenie włożyć garść szyszek *„prima"* do kosza z *„secundą"* lub odwrotnie, ale premja w perspektywie obniża naturalnie możliwość takiego przeoczania.

Ażeby chmiel stał się towarem targowym, trzeba go naturalnie przesuszyć, gdyż w surowym stanie zawiera on 65—75% wody, a jako artykuł handlu nie śmie mieć więcej jak 10—14%. Suszenie odbywa się albo pod gołym niebem albo w zamkniętych ubikacjach. Pierwsze

---

tam krzyżuje się, jedna nad drugą *„tubes"* kolei podziemnych! Chyba już i na dolinie Jozefata nie ujrzę kiedyś większego zgiełku, jeśli wskrzeszeni po końcu świata umrzykowie zjawią się tam nie tylko pieszo, ale i w *cab'ach*, *break'ach* i samochodach przeróżnego pokroju!

Zresztą, gdyby nie samochody, nie byłbym widział Londynu, bo przy tamtejszych odległościach chyba tylko nimi albo owymi podziemnymi kolejami, na których jednak wyznać się umieć trzeba, można bez wielkiej straty czasu przenosić się z miejsca na miejsce. Szczęściem, że są bardzo tanie i jeżdżą doskonale. Odwiedziłem więc w ten sposób majestatyczną swym ogromem renesansową bazylikę (sic!) św. Pawła, do której nawet wstąpiłem, dalej szekspirowsko-historyczny *Tower* (jeno po wierzchu) i słynny zwodzony *Tower-Bridge*, z którego pyszny widok na port i doki nad Tamizą — z niezliczonym mnóstwem okrętów. Przejechałem się jeszcze osławioną dzielnicą *White-Chapel*, gdzie podobno tysiące naszych żydków (*„Polish Jews"*) roznosi sławę imienia polskiego... i wpadłem nareszcie do *Hyde Parku*, aby na *Rotten-Row* z rannej jeszcze zachwycić coś kawalkady. A było tam jeźdźców i amazonek jeszcze około godziny 10-ej sporo — na koniach i kucach prześlicznych! Ale los zdarzył mi obaczyć więcej jeszcze koni w Londynie. Bo oto za dwa dni miało nastąpić otwarcie dorocznego pokazu koni (*„Horse Show"*) w *„Olympia"*. Uzbrojony tedy w polecenie uprzejmego Sekretarjatu *„Agricultural Society"*, aby mnie *privatim* już teraz tam wpuszczono, pędzę z *Hyde-Parku* przez *Kensington-Gardens* na *West-End* do owej *Olympji*. Konie właśnie spacerowały sobie po owej największej może na świecie „ujeżdżalni".

Niestety, nie mogę ich dokładnie opisywać dla braku miejsca (i czasu) w fejletonowej pogadance. Ale było ich zwyż tysiąca — wszelkich możliwych ras i zawodów, — bo nawet kilkanaście arabów z Indji specjalnie w tym celu tu sprowadzono, na których się potym jeźdźcy tamtejsi popisywali. Najbardziej zainteresowały mię jednak różne kuce wielko-brytańskie: szlachetne bardzo *Welsh* i *New-Forest*, patłate a czupurne *Dartmoor* i *Exmoor*, tycieńkie *Shetland* i t. zw. celtyckie, bez kasztanów na tylnych nogach, jak osły! Najciekawsze jednak może to Poloponies: niektóre zupełnie do naszych mierzynków n. p. żmudzkich zbliżone, 140—147 cm pionowej wysokości w kłębie; bardzo zresztą różnego pokroju, ale wszystkie jakby z drutów utkane i tak wytrenowane do punktu, że tylko ich dosiąść i z młotkiem na nich uganiać! Były między nimi i pełnej krwi angielskiej: taka jest amplituda między minimalną a maksymalną miarą *„follbluta"!* W innych znać olbrzymią przewagę krwi orjentalnej, ba, są i czystej krwi araby. Słowem wszystko, byle silne, zwinne a nieduże. A my, na naszym materjale krajowym dobrych chłopskich klaczek, pokrywanych krwią szlachetną orjentalną n. p. sławucką, a potym może i angielską, czy nie moglibyśmy produkować takie *Polo-ponies* — na eksport? Płacą za nie sumy bajońskie, a popyt na nie jest już nie tylko do Anglji i Francji, ale i do sąsiednich nawet Niemiec. To *ad usum* naszych właścicieli stadnin. Przepyszne były tam także Huntery — o owych szeroko rozstawionych i krótkich ze stalową muskulaturą nogach — „niby buldogi", jak się wyraża W. Kossak w swoich „Wspomnieniach". Miałem także szczęście widzieć sławnego *steppera*, Hackneya *„Grand Vulcan"*, którego kopyto przy poczwórnym zgięciu przedniej kończyny podczas chodu — dotyka niemal łokcia. Śliczne także były tam karosjery rasy *Cleveland-Bay*, tak niesłychanie wyrównane, że przedstawiały stereotypową niemal formę pod względem pokroju, miary i maści. Zresztą — czego tam nie było?! A parę tylko

może odbywać się albo na słońcu albo w cieniu, drugie w suszarniach powietrznych albo sztucznie ogrzewanych.

Suszenie pod gołym niebem w Rosji szczególnie często jeszcze w użyciu — ma wiele ujemnych stron. Naprzód wielka zależność od zmian atmosferycznych, potym rozkłada się chmiel w podobnych razach zwykle na płachtach, więc żeby go należycie przesuszyć, trzeba go często obracać, przez co znów utraca się wiele mączki.

Jeśli już przesuszanie odbywać się ma pod gołym niebem, to bezwzględne pierwszeństwo należy się przesuszaniu w cieniu, gdyż na słońcu traci chmiel łatwo swój właściwy, a w handlu tak poszukiwany kolor, a związki eteryczne ulatniają się. W cieniu natomiast przesuszony chmiel zachowuje łatwiej swą barwę, łuski nie otwierają się tak, jak pod wpływem bezpośredniego działania słońca, a skutkiem tego i ubytek mączki będzie znacznie mniejszy.

Jako suszarnie zamknięte służą albo strychy budynków gospodarskich, albo specjalnie do tego urządzone stałe zabudowania. W tych ostatnich suszenie albo jest naturalne, powietrzne, albo wywołane przez sztuczne ogrzewanie. Pierwsze u nas więcej jest w użyciu, dlatego nim tylko będę się na tym miejscu bliżej zajmował.

Czy to na strychach prowizorycznie tylko na ten cel używanych ubikacji folwarcznych, czy w stale do tego przeznaczonych budynkach odbywa się suszenie na lasach, na które się chmiel sypie. Lasy chmielowe są to ramy z cienkich listew ze spodem zazwyczaj z organtyny lub zwykłego płótna. Lasy spoczywają na rusztowaniach z drewnianych słupków. Na te lasy sypie się chmiel, z początku w warstwach nie wyższych od 3 do 5 cm. Warstwy te trzeba dwa razy dziennie poruszać zapomocą uderzania w ramy, by w ten sposób umożliwić zetknięcie się chmielu z powietrzem i przyspieszyć wysychanie. Trzeciego dnia w razie sprzyjającej pogody zsypuje się chmiel z jednej lub dwu las na trzecią, a więc układa się już warstwy na 10 cm. Po upływie dalszych 2—4 dni zsypuje się chmiel z las na kupki zrazu mniejsze, potym coraz większe, przy tym jednak pamiętać trzeba, że chmiel nienależycie przesuszony w kupkach łatwo się zagrzewa. Ostrożny więc chmielarz często musi badać temperaturę tych kupek i w razie potrzeby celem obniżenia temperatury zanadto wysokiej chmiel z większej kupki rozdzielić na mniejsze.

Warunkiem dobrego i prędkiego wysuszenia chmielu jest przedewszystkim dobra pogoda, a potym przewiewność suszarni. Słońce nie powinno mieć bezpośredniego przystępu do chmielu; więc od słońca powinniśmy chmiel chronić okiennicami, podobnież i podczas silnych wiatrów, które chmiel zanadto prędko suszą, a tym samym robią go zbyt kruchym, wreszcie i przed wilgocią rosy i deszczu zabezpieczamy chmiel przez zamykanie okiennic.

Jak długo trwać ma suszenie chmielu, nie da się ogólnikowo oznaczyć, zależy to od pogody, sposobu suszenia i mniej lub więcej gorliwego zajęcia się nim w tym perjodzie. Przeciętnie potrzebuje chmiel 10—14 dni, by go można pakować w wańtuchy. Naturalny zielonawy, względnie żółtawy wygląd, właściwy aromatyczny zapach i łamliwość szypułki są oznaką dostatecznego wysuszenia chmielu.

Tak przesuszony chmiel daje się w dobrym stanie do mniej więcej 3 miesięcy przechować, co dla producenta zazwyczaj wystarcza, handlarz natomiast nieraz zmuszony jest i dłużej trzymać go na składzie; wtedy musi go siarkować. Przez siarkowanie t. j. spalenie zwykłej siarki w odpowiedni sposób zapobiegamy pleśnieniu chmielu, dalej zachowujemy właściwy mu aromatyczny zapach i poprawiamy jego naturalny kolor. Siarkowany chmiel nie traci na wartości do 2 lat.

Co się tyczy sprzedaży chmielu, to na podstawie własnych doświadczeń i spostrzeżeń, nabytych przez wieloletnie porównanie cen targowych w różnych okresach czasu sądzę, że najpraktyczniej jest sprzedać około połowy całej spodziewanej produkcji jeszcze przed właściwym zbiorem, gdyż w tym czasie artykuł ten ma zwykle dobre ceny.

Ilość zbioru nie da się w tym czasie jeszcze dokładnie oznaczyć, gdyż należyty zbiór zależny jest od całego szeregu okoliczności mniej lub więcej sprzyjających, z drugiej strony konsumenci muszą już w tej chwili zabezpieczyć sobie choć częściowo pokrycie swego zapotrzebowania, dają więc zazwyczaj odpowiednie ceny.

---

godzin mogłem poświęcić tej hippologicznej uczcie, — poczym znów do samochodu — i do *South-Kensington-Museum*, — głównego przecież celu mojej podróży!

Otóż i nie jechałem tu na darmo! Dzięki niesłychanie systematycznemu ułożeniu tych najbogatszych zapewne na kuli ziemskiej przyrodniczych zbiorów, w godzinę miałem już wszystko to, co mieć chciałem! Mianowicie wyłowione i pomierzone ze słynnej Owen'owskiej kolekcji dwie czaszki, należące stanowczo do dzikiej formy małego tura polodowcowego. Bo czegoby kto — pytam — tu, w Londynie nie znalazł! A samo to muzeum! Świat się kończy, co tam za skarby zoologiczne, paleontologiczne, biologiczne[8]) nawet! W nawie środkowej posąg wielkiego Darwina może z dumą spoglądać z marmurowego piedestału na to swoje królestwo...

Wstąpiłem jeszcze i do *British Museum*, — ale aby jeno przegonić przez małą część tego labiryntu — pomiędzy rzeźbami starożytnej Babilonji, Asyrji Egiptu, Grecji, Rzymu; — bożkami cudacznymi Asteków, Papuasów, Malajów, Hindusów etc. etc. etc., od czego aż oczy bolą i biedny mózg człowiekowi kołowacieje!

Jadę odpocząć znów do *Hyde-Parku*, na „*ride*" przedwieczorny. Mnóstwo już i pojazdów tutaj o tym czasie — a dla samochodów tylko dwie krzyżujące się drogi stoją otworem w tym olbrzymim parku, gdzie i trzody owiec się pasą i skauty jakieś obozują i regaty na jeziorze się pławią. Anglicy jedni umieją tylko jeszcze cenić piękno eleganckiego zaprzęgu i oni też opierają się dotąd snobizmowi automobilistycznemu. Więc dużo wykwintnych powozów z herbami jakichś lordów i dyskretną liberją na kozle. Kilka nawet „*four-in-hands*" i *tandemów* w szydło; mnóstwo *dog-cartów* w pojedynkę. Piękny ekwipaż *à la Daumont* — podobno książąt Five, spokrewnionych z domem królewskim. Około 6-tej powrót pewno z wyścigów, jakich tu co tydzień wiele. Więc parokonne ekwipaże, *tilbury* i *breaki* towarzyskie, niektóre w 5 zaprzężone koni. Pomiędzy to kawalkaty, po kilkanaście niekiedy jeźdźców i amazonek liczące. Warto widzieć!

Dzień mój „londyński" chciałem zakończyć obejrzeniem ogrodu zoologicznego. Pytam więc konstabla, czy stąd daleko do *Regent-Park*, gdzie „*Zoo*" ma swój kącik. „*Oh, not so far, Sir. A couple of miles only*". To znaczy: „O, nie tak daleko, parę mil tylko" — (angielskich oczywiście) — odpowiada mi on uprzejmie. Znów więc biorę samochód — i walę przez małą cząstkę Londynu do *Regent-Parku*, ot tyle, co z Marjackiego placu we Lwowie n. p. do Kulikowa albo do Winnik. Po drodze podziwiam *Punche*, *Shiry* i *Clydesdale*, ciągnące dobrym kłusem browarniane wozy, ba jakieś wagony całe ulicami przedmieść londyńskich. Wreszcie docieram do Ogrodu zoologicznego. Nie zachwyciłem się nim jednak. Zwierząt wprawdzie tu zatrzęsienie — a wśród nich wiele niezwykle rzadkich „unikatów" menażeryjnych, ale położenie samo i urządzenie ogrodu, a zwłaszcza rozmieszczenie zwierząt marne. Berliński, Hamburski, Amsterdamski, nawet Antwerpski ogród zoologiczny dużo jest z wyglądu ładniejszy; nie mówiąc już o tym istnym „raju zwierzęcym", jakimjest park zoologiczny Hagenbeka w Stehlingen. Widziałem za to po drodze „*Criket-grounds*" i „*Tennis-Lowns*" stołeczne — a w nich tłumy spokojnie i dystyngowanie „szalejących" z entuzjazmu Anglików i Angielek. Ach prawda, widziałem także prawdziwą suffrażystkę: stała ci ona jako Junona dumna tuż pod kolumną Nelsona i ofiarowała mi (naturalnie darmo) jakąś tam ich gazetkę. Skłoniwszy

[8]) Prześliczne grupy faunistyczne, uzmysławiające n. p. przystosowanie się ochronne maści zwierzęcej do otoczenia; wszelkie przejścia od wrony do gawrona; zmienność upierzania szczygła i t. p.

Niewyzyskanie w czasie tym konjunktury, nadzieja uzyskania później jeszcze wyższych cen naraziło już nieraz plantatorów-spekulantów na znaczne straty.

Dziwny w każdym razie jest fakt, że u producentów naszych zakupują agienci dla firm pozakrajowych każdego roku znaczną ilość chmielu, a wiele naszych browarów sprowadza sobie obcy produkt, który często właściwie jest krajowym, ale przeszedłszy granicę kraju został na obczyźnie przesortowany i wraca potym znowu do kraju, ale już z obcą marką i dlatego właśnie w wyższej cenie, ze szkodą oczywiście dla naszych plantatorów!

Chmiel należy do produktów, które dają najwyższą rentę z ziemi, ale też stawia wielkie wymagania co do inteligiencji i fachowych wiadomości plantatora i jest artykułem, który z wzrastającą konsumcją piwa ma zbyt zapewniony.

Do podniesienia rentowności tej produkcji służą między innymi następujące środki:

1. Uprawianie chmielu wyłącznie tylko przedniego gatunku, co szczególnie w nowopowstających plantacjach powinno być uwzględnione.

2. Zmniejszenie kosztów produkcji, więc dokładne obliczenie, czy w danej okolicy taniej wypadnie prowadzić chmiel na drutach, czy tykach, dalej zastąpienie roboty ręcznej w obróbce chmielarni o ile możności odpowiednimi narzędziami.

3. Szczególniejsza staranność przy chmielobraniu, sortowaniu i suszeniu chmielu. Korzystniej jest mieć mniej towaru pierwszego gatunku, ale należycie przesortowanego, a więcej „braku“, t. j. produktu *„secunda“*, jak odwrotnie ze *secundą* jakości towaru *prima*.

4. Urządzanie pól doświadczalnych w okolicach, w których więcej chmielu uprawiają, szczególnie w kierunku, jaki gatunek chmielu jest najodpowiedniejszy dla danej okolicy i stosowanie jakich nawozów najbardziej się opłaca.

5. Urządzanie specjalnych wystaw tego produktu, co zachęca i nieraz poucza plantatora.

6. Staranie się, by producent mógł swój towar bezpośrednio konsumentowi sprzedać, a nie naprzód handlarzowi, który przy sprzedaży artykułu zysk właściwie należący się producentowi sam zagarnia; zatym asocjacja browarów i wysyłanie z ich strony agientów wprost do plantatorów z wykluczeniem agientów pośredników.

7. Branie udziału z wystawach zagranicznych celem zaznajomienia obcych konsumentów z naszym produktem i popieranie tego ze strony miarodajnych sfer krajowych.

Towarzystwa gospodarcze i Kółka rolnicze mają sposobność zasłużenia się dla rolnictwa racjonalnie obmyślaną pracą w tym kierunku.

J. V.

Rozmnażanie gołębi.

I.

Wszystkich gołębiarzy możemy podzielić na dwie kategorje, na hodowców we właściwym tego słowa znaczeniu i na miłośników gołębi. Pierwsi zadawalniają się najczęściej chowem jednej lub niewielu ras, starając się ustawicznie o wytworzenie i uzyskanie jak najdoskonalszego przychowku, drudzy zaś lubują się w trzymaniu pięknych gołębi rozlicznych odmian, które zakupują za drogie pieniądze.

Jedno nie wyklucza wprawdzie drugiego, t. j. można mieć wiele ras i być dobrym hodowcą lub chować tylko jedną i być jedynie amatorem — nam chodzi jednak o zaznaczenie różnicy między hodowlą a trzymaniem gołębi.

Do właściwej hodowli konieczna jest znajomość jej reguł, a jednym z najważniejszych warunków przy chowie gołębi jest ich właściwe rozmnażanie, do którego powinno się przystępować dopiero po zaznajomieniu z jego zasadami, które to w krótkości omówimy.

Chociaż przy rozmnażaniu gołębi zasadnicze warunki są te same, co przy hodowli innego drobiu, to jednak

---

się, odmówiłem grzecznie przyjęcia. I trzeba było widzieć ten piorun niemej pogardy, jakim mnie zdruzgotały jej wyraziste i piękne oczy, — bo była rozbrajająco przystojna! Nigdzie się też nie widzi tyle ładnych twarzy i tak uszlachetnionych typów ludzkich płci obojga, co w Anglji.

Ale trzeba mi już było z Londynu uciekać, odrobiwszy swoje t. j. konie w „Olympji“ a czaszki bydlęce w „Kensington“. Wsiadłem więc o 9-tej wieczór do pociągu, o 11-tej w Dower na statek — a o północy byłem już w *Calais*, na ziemi francuskiej. Do 5-tej się przespałem w hotelu przy samym dworcu, a potym przejechawszy doskonałym *„expresem“* ojczyznę Bulonezów, normandzkie żuławy od Boulogne s. M. aż do Abberville i Amiens, — na 10-tą przed południem stanąłem w Paryżu.

Paryż — to wielkie słowo i jedyne „wielkie miasto“ na kontynencie, a najpiękniesza stanowczo metropolja na świecie! Ale są właściwie dwa Paryże: jeden, to kosmopolityczny Babilon dla lekkoduchów i gapiów wszelkiej narodowości, — drugi zaś, rdzennie francuski i daleko sympatyczniejszy dla ludzi, którzy nie szukają w nim jeno rozrywek. Ten pierwszy — *ma fois!* — poznałem już dawniej, więc nie miałem intencji zwiedzać go teraz, kiedy tu przyjechałem właściwie na kilkudniowy tylko wypoczynek i do *Jardin des plantes*[9]) specjalnie.

Z tym ostatnim sprawiłem się szybko, bo nie znalazłem w nim nic z tego, co poszukuję tak pilnie od kilku już lat we wszystkich muzeach paleontologicznych środkowej Europy — z różnym, jak wiadomo, skutkiem. Nie dąsałem się jednak długo z tego powodu — i żyłem sobie spokojnie w gronie krewniaków moich — *clopin, clopant,* zwiedzając tylko to i owo, co mi się oglądać zechciało. Więc rewerencja powinna niejakiej pani Wenus Milońskiej w *Louvrze*, którą obóstwiam od lat jeszcze młodzieńczych; potym godzinka wśród uroczych ruin termów Hadrjana i wizyta w średniowiecznym *Cluny;* rzut oka na Galerję nowoczesnych rzeźb i obrazów w pałacu *Luxemburskim*, gdzie tyle cudowności; także na Wielki „Salon“ w nowym Pałacu sztuki na *Elizejskich polach*, no i oczywiście wycieczka do Lasu *St. Cloud* i do Lasku bulońskiego, w którym skutkiem automobili ledwie że odetchnąć, a porządny powóz ledwie że napotkać można... Przed kawiarniami na bulwarze włoskim, koło Opery, zawsze jeszcze „tętni puls Europy“, — jak za czasów „pana Podfilipskiego“ — a „Plac Zgody“ z egipskim obeliskiem w pośrodku jest wciąż jeszcze najpiękniejszym „kwadracikiem“ tego rodzaju na kuli ziemskiej. Wieża Eiffel — dostała czułki (*„antenes“*) Marconiego i gada sobie n. p. z Algierem elektryką przez powietrze... Co dziwniejsza: że i nieszczuplejsza już dziś od niej Sarah Bernhardt także jeszcze stoi i rusza się nawet (na scenie), — ale podobno już nie gada, tylko chrypie. *Sic transit!...*

Odwiedziłem oczywiście szan. mego kolegę po fachu, prof. Mallevre w *„Institut National Agronomique“* przy ul. *Gay-Lusac*, znajomego mi z obu kongresów belgijskich — i jego pracownię zootechniczną, której właściwie nie ma wcale. Wogóle, gdyby „Agronomja“ francuska tak wyglądała, jak jej najwyższa uczelnia paryska (z pozoru przynajmniej), to nie stałaby wiele wyżej od Patagońskiej na przykład... A jednak i tam uczą i dobrze uczą, — a słuchacze tamtejsi, będąc przepytywani przez swych *„repatiteur'ów“*, muszą *nolens-volens* być na każdym wykładzie i uczyć się z lekcji na lekcję i nawet nie wstydzą się tego, o czym mogę Was zapewnić, Panowie akademicy z Dublan! A kto nie wierzy, niech się tam zapisze na próbę. — Zwiedziłem wreszcie także paryski *Jardin d'aclimatation;* — w nim sporo tylko psów cieka-

[9]) W którym to „ogrodzie roślin“ — właśnie jakby na przekór temu pleonazmowi — znajdują się przeróżne także zwierzęta: wypchane, preparowane i skeletowane w muzeach, a żywe w klatkach, okolnikach i sadzawkach.

oprócz nich należy jeszcze przestrzegać pewnych specjalnych reguł, które w tym miejscu omówimy.

O właściwej hodowli gołębi, trzymanych w nieodpowiednich gołębnikach, z których mogą według upodobania wylatywać, a które trudno, jeżeli w ogóle nie podobna kontrolować, nie może być mowy. Racjonalna hodowla gołębi rozpoczyna się dopiero wówczas, jeżeli pary rozpłodowe nie łączą się dziko, lecz są przez samego hodowcę celowo dobierane. Z tego powodu przy doborze rozpłodników rozstrzygające znaczenie ma kierunek hodowli, czyli jaśniej mówiąc cel, jaki hodowca przez parowanie zwierząt zamierza osiągnąć. Celem tym może być albo produkcja opasowych młodzików na sprzedaż lub na własne potrzeby, albo też sztuk czysto rasowych, najdoskonalszych pod względem piękności i kształtów, przeznaczonych na wystawy lub na sprzedaż dla amatorów.

W pierwszym wypadku należy bez względu na zewnętrzne cechy, barwę upierzenia i kształty ciała dążyć jedynie do uzyskania gołębi jak najlepszych pod względem dzielności użytkowej, a więc prędko się rozwijających, o obfitym i smacznym mięsie i jak najpłodniejszych; w drugim zaś wypadku chodzi tylko o produkcję pięknych i prawdziwie poprawnych okazów bez względu na inne zalety. To też hodowca gołębi ozdobnych kontent jest w zupełności, gdy w ciągu roku uzyska od jednej pary kilka lub bodaj jednego doskonałego młodzika, gdy tymczasem hodowca gołębi użytkowych słusznie wymaga od jednej pary 6—8 par mięsnych młodzików.

Zadanie sportowca i hodowcy użytkowego da się zjednoczyć o tyle, o ile hodując rasy użytkowe dla korzyści z ich mięsa — przestrzega się równocześnie tego, by stado utrzymać na wysokości wymogów co do cech rasowych danych gołębi. Środki wiodące do tych dwóch różnych celów (użyteczność, piękność) są różne i łatwo u hodowcy popaść w sprzeczność z właściwym swoim zadaniem.

Dzielność użytkową gołębi podnosi się w ten sposób, że tylko najlepsze sztuki pozostawia się do rozpłodu, to znaczy, paruje z sobą egzemplarze dobrze zbudowane, poprawne pod względem danych wymogów, nośne, również pilnie wysiadujące i troskliwie karmiące swe młode i co niemniej ważne — o ile możności pochodzące od jak najdoskonalszych rodziców. Zasada, iż potomstwo dziedziczy później cechy i zalety swoich rodziców, jeżeli te są już ustalone w pewnym szeregu ich dawniejszych przodków, odnosi się zarówno do gołębi, jak i do każdego innego gatunku zwierząt. Stąd wynika potrzeba hodowli rasowej, gdyż przy ustawicznym krzyżowaniu rozmaitych odmian nie można mieć nigdy pewności zatrzymania u nich pożądanych przymiotów. Chociaż hodowca gołębi użytkowych może z korzyścią krzyżować dwie rasy gołębi, gdyż młodziki z takich rodziców przeważnie szybko rosną i są mięsne i pod tym względem przewyższają czysto rasowe, to jednak, gdy takie gołębie pochodzące z krzyżowania sparuje się pomiędzy sobą, wówczas przychowek otrzymuje się już znacznie gorszy i z tego powodu zaleca się chów dwóch czystych ras gołębi, z których dopiero dobierać należy pary rozpłodowe.

Hodowca gołębi ozdobnych paruje natomiast wyłącznie najpiękniejsze sztuki bez względu na inne ich przymioty. Co do piękności gołębi, to rozumieć tu tylko należy poprawne kształty ciała — bez koloru opony (upierzenia) i jej znaczenia, gdyż dla uzyskania pięknej barwy i rysunku nie zawsze jest wskazane łączenie z sobą gołębi zupełnie do siebie podobnych i doskonale znaczonych, lecz przeciwnie okazuje się czasem potrzeba dobrania egzemplarzy w tym kierunku przeciwnych.

Para czarnych gołębi da nam wprawdzie czarne młodziki, lecz z czasem, to jest u następnych pokoleń kolor ten pogarsza się, traci połysk, szarzeje lub dostaje odcień niebieskawy. Ażeby uzyskać piękne nasycenie barwy, trzeba tu zatym specjalnych sposobów, a te zależą od danej rasy gołębi. U Karierów otrzymuje się piękny kolor czarny, parując z sobą sztuki brunatne. U innych ras natomiast łączyć w tym celu trzeba czarnego samca z białą gołębicą, z otrzymanego przychowku paruje się najciemniejszą sa-

---

wych[10]), ale nad nim za to obaczyłem na raz dwa balony, z których jeden *„dirigeable“* z motorem i kilkoma śmigami *a la „Zeppelin“* — a nadto i równocześnie ślicznie szybującego *„Bleriota“*, dwupłaszczyznowca. Wogóle kiedy tylko zadrzeć w górę głowę, to widzi się nad Paryżem jakąś aeronautykę. *Signum temporis* — XX-go stulecia!

Wracając z Paryża, zatrzymałem się jeszcze w Monachium, półmiljonowym, miłym i znanym miasteczku ze swej malarskiej sztuki i ciemnego piwa, z obojga których niewiedzieć, co lepsze? Zwiedziwszy z rana cudowne Böckliny tamtejsze i międzynarodowy „Salon“, gdzie już nawet „kubiści“ i „futuryści“ figurowali, udałem się po południu o godzinę drogi koleją do Freising, aby poznać się tam z wielce dla mnie uprzejmym prof. Kronacherem, powszechnie cenioną dziś powagą hodowlaną i obaczyć jego Instytut zootechniczny w tamtejszej Akademji rolniczo-technologicznej „Weihenstephan“. Cały ten Zakład naukowy, do naszej Akademji Dublańskiej pod względem swego ustroju podobny, zrobił na mnie jak najkorzystniejsze wrażenie. Rozmieszczony w cudownym położeniu — na odosobnionym wzgórzu — starodawnym jakimś opactwie, posiada on wiele specjalnych Stacji i Instytutów, jak dla hodowli nasion, sadownictwa, ogrodnictwa, stację kontrolną rolniczą, mechaniczną i — świetnie urządzoną — centralę mleczarską, gdzie pod kierownictwem dra Henkla pracuje 6 asystentów! Nadto odbywa się tam corocznie wiele kursów specjalnych, jak mleczarstwa, rybactwa, drobiarstwa itp. także dla nauczycielstwa wiejskiego. Słowem, prawdziwa to *„Alma Mater Agronomiae!“* Instytut fizjologji zwierzęcej prof. Höflicha i zootechniczny prof. Kronachera, chociaż bardzo dobrze uposażone, to jednak zostaną wkrótce przeniesione do osobnego, obszerniejszego gmachu. Do Akademji tej należą nadto dwa folwarki z 300 ha ornej ziemi i znacznymi przestrzeniami torfowisk, łąk i stawów. W oborze przy Akademji stoi 60 simmentalskich i frankońskich krów i przeszło 100 wołów i jałownika. Dział naukowy technologiczny, zwłaszcza browarniany Akademji „Weihenstephan“ uchodzi za najlepszy i największy w Niemczech. Polaków w niej studjuje zaledwie kilku[11]).

Przejeżdżając przez Wiedeń, wstąpiłem oczywiście na jeszcze jedną „Wystawę“ — a to „Adrji“ w Praterze, bardzo zajmującej i malowniczo udekorowanej budynkami w staro-weneckim stylu. Trafiłem też właśnie na międzynarodowy zlot (literalny to *„zlot!“*) lotników. Byłem tedy świadkiem nawet owego zderzenia się nieszczęśliwego 2 aeroplanów na błoniach pod Aspern, — ale też i lotów tak bajecznie śmiałych, wysokich i długich, iż „fruwanina“ ptaków n. p. gołębi nawet — wydawała się przy tym niedołężną jakąś fuszerką! Wspomnieniem więc tego „cudu cudów“ naszej epoki — zamykam to wielce pobieżne *„sprawozdanie“* z mojej wycieczki naukowej — „W głąb Europy“ — i przepraszam, jeślim zbyt nudził, albo może opowiedział za mało...

Dublany, w sierpniu 1913 r. —

[10]) Między nimi najmodniejsze teraz t. zw. „policyjne“ — z rasy niemieckich psów owczarskich lub angielskich kosmatych terrierów *„Airedale“*. Co takie psy nie są w stanie wymądrować, to przechodzi istotnie pojęcie ludzkie! Popis ich widziałem na wystawowej arenie w Strassburgu, a i tu w Paryżu.

[11]) Nie było mi dane natomiast zwiedzić bogate podobno zbiory Instytutu zootechnicznego na Studjum rolniczym przy Politechnice monachijskiej, z powodu niedawnej śmierci prof. Emila Potta, tak wielce zasłużonego pracownika na polu nowoczesnej nauki hodowlanej! Panowało tam bowiem podówczas zupełne bezkrólewie — tak, iż nawet kluczów do tego Instytutu nie można się było doszukać.

micę z ojcem, a z ich potomstwa ponownie najciemniejszą gołąbkę z jej dziadkiem t. j. tym samym samcem.

W ten sposób otrzymuje się ptaki o ciemno-czarnym upierzeniu, z zielonym połyskiem. Ujemną stroną tego sposobu jest fakt, że u młodzieży występuje jeszcze często kolor biały i to w miejscach najmniej pożądanych. Skutek zatym jest ten, iż otrzymuje się wprowdzie kilka bardzo dobrych egzemplarzy, ale też obok nich więcej wadliwych.

U niektórych ras gołębi nie można wogóle uzyskać pożądanego odcienia koloru upierzenia, jeżeli się sparuje podobne zwierzęta, lecz przeciwnie otrzymać go można można łącząc dwa odmiennie barwione gołębie n. p. najpoprawniej wyczkowate (nakrapiane, na ciemnym tle ciemniejsze plamy) są gołębie pochodzące od rodziców, z których tylko jeden jest wyczkowaty, a drugi wcale nie jest znaczony.

Z tych krótkich przykładów widać, jak zawiła jest kwestja barwy u gołębi.

Pomimo rozmaitych celów istnieją jednak pewne wspólne zasady, których zarówno hodowca gołębi użytkowych, jakoteż ozdobnych przestrzegać musi, jeżeli chce mieć pomyślne wyniki. Pierwszym warunkiem jest tu, by hodowca pilnie obserwował swoje sztuki i znał dokładnie przymioty. Do rozpoznawania gołębi w liczniejszych stadach służą obrączki aluminiowe lub z celluloidu. Pierwsze mogą być otwarte lub zamknięte, drugie są spiralne. Zakładanie ich gołębiom na nogi jest rzeczą zupełnie pojedynczą i nie wymaga osobnego opisu, a ma się wielką zaletę, że zapomocą obrączek, opatrzonych stosownymi znakami lub numerami, hodowca może zawsze bez omyłki oznaczyć wiek swoich gołębi i w ogóle mieć dokładną kontrolę co do ich pochodzenia etc.

Ponieważ gołębie żyją parami, przeto w gołębniku powinna się znajdować równa ilość samców i samic; nadliczbowe ptaki pewnej płci trzeba przynajmniej w okresie parowania trzymać oddzielnie, gdyż inaczej szkodliwie wpłynąć mogą na hodowlę. Po okresie rozmnażania zaleca się rozdzielić samce od samic, a połączyć je ponownie przy następnym. W przeciwnym razie budzi się u gołębi zawcześnie popęd płciowy, co osłabia te ptaki, które w następstwie tego wydają słabe potomstwo; często też zaczynają się one nieść za wcześnie, a młodziki giną wówczas skutkiem zimna.

Czas parowania gołębi zależy od ich rasy i celu hodowli. Kto hoduje gołębie użytkowe, ten stara się o jak największą ilość młodzików i z tego powodu, by uzyskać możliwie wczesny przychowek, paruje rozpłodniki jak najwcześniej, starając się również, by gołębie do jak najpóźniejszej pory w roku się rozmnażały.

Przeciwnie, hodowca gołębi ozdobnych, przeznaczonych na wystawy i na sprzedaż dla amatorów, później rozpoczyna parowanie swoich ptaków i wcześnie po niewielu lęgach je rozłącza, gdyż tylko od gołębi niewyczerpanych zbytnią lub za wczesną nośnością i trudami karmienia można się spodziewać prawdziwie doskonałego przychowku.

Parowanie gołębi nie pozostawia się ich własnemu upodobaniu, lecz dobiera pary rozpłodowe stosownie do danego kierunku hodowli. W tym celu zamyka się upatrzonego samca i samicę do klatki i pozostawia w niej aż do sparowania się, które czasem dość szybko następuje, chociaż też nieraz dłuższego wymaga czasu, zwłaszcza gdy gołębie już poprzednio były sparowane z innymi

Do parowania gołębi służą specjalne kojce lub klatki, w których gołębie pomieszczone nie powinny widzieć innych i są od siebie oddzielone przegrodą z szczebli lub listewek tak, że wprawdzie mogą się oglądać lecz nie złączyć. Po upływie doby usuwa się przegrodę, a wtedy samiec stara się przywabić samiczkę. co mu się też wkrótce udaje, przyczym oporną nieraz porządnie dzióbem i nogami wytuzuje. Gołębie sparowane przymilają się do siebie wzajemnie, całują dzióbkami, iskają etc. i nie rozłączają się już nigdy, jakkolwiek samiec przy sposobności sprzeniewierza się czasem chwilowo swej małżonce.

Gołębie są zdolne do rozpłodu do wieku 8—10 lat, a żyć mogą 12 i więcej lat.

Przy hodowli gołębi zaleca się częste odświeżanie krwi, gdyż przy parowaniu z sobą ptaków blizko spokrewnionych następuje szybkie ich zwyrodnienie, to znaczy, młodziki rodzą się coraz słabsze, skłonniejsze do chorób i mniej płodne.

Rodzeństwa z tego samego gniazda nie powinno się nigdy z sobą parować, można raczej łączyć młodziki z rodzicami. najlepiej jednak, gdy hodowca gołębi użytkowych i tego unika, pozostawiając chów w pokrewieństwie specjaliście, któremu chodzi o otrzymanie, ustalenie lub udoskonalenie pewnych pożądanych cech.

Dr. JERZY RAWITA-GAWROŃSKI

Konieczny środek pomocy finansowej.

Klęska, która spada na Galicję, jest w swoich skutkach straszna. Ogarnęła ona każdą dziedzinę życia gospodarczego naszego społeczeństwa: równie rolnictwo we wszystkich jego zakresach, — rolnictwo w ścisłym znaczeniu, ogrodnictwo, pszczelnictwo, każdy kierunek przemysłu rolnego, — jak przemysł fabryczny, rzemieślniczy, rękodzieło, handel. Każde pole życia materjalnego w Galicji przygniecione jest tą niesłychaną, okropną klęską, która nie poprzestaje na tych swoich niszczycielskich zdobyczach, ale wdziera się w dziedzinę życia duchowego społeczeństwa, mąci swobodę umysłu ludzi, zrywa normalne stosunki życiowe, obniża etykę i moralność klas niższych, prowadzi do zbrodni. Cztery zbrodnie szerzą się dziś w Galicji bardziej, niż kiedykolwiek: kradzież, rabunek, obraza religji i zgwałcenie. Oto skutek.

Naturalnym porządkiem rzeczy cała zdrowsza część społeczeństwa. odczuwająca i dostrzegająca straszne rozmiary klęski, podjęła walkę z tą zmorą, stawiając sobie jako pierwsze zadanie usunąć bezpośrednie skutki klęski, jako drugie — zapobiedz ich powtarzaniu się w przyszłości. Na każdym zebraniu się mówi, w każdym piśmie się pisze o środkach zaradczych; wymieniono ich dużo, podano wiele projektów, a każdy z nich prawie opiera się na żądaniu od rządu pomocy w gotówce lub w naturze. Nie rozważono zaś środka pomocy, który mi się wydaje jednym z najważniejszych: nie mówiono nic o moratorjum. Nawet na zjeździe marszałków powiatowych, odbytym w ubiegłą niedzielę we Lwowie, nikt o moratorjum nie wspomniał, żadne pióro nie poruszyło tego tematu; tylko *Słowo Polskie* w nrze z 13 b. m. wspomniało pokrótce, że jakaś prywatna jednostka w liście do Redakcji żądała „nawet“ wprowadzenia moratorjum w celu ratowania średnich własności.

Obojętność społeczeństwa dla moratorjum tłumaczy się tym, że każdy uważa możność jego wprowadzenia za bajkę o żelaznym wilku; wyrobiło się najzupełniej błędne przekonanie, że moratorjum wedle zasad prawnych może być zaprowadzone tylko w razie wojny i pojęcie moratorjum związało się z pojęciem wojny. Tymczasem muszę podnieść i wyjaśnić, że moratorjum zaprowadza się w państwach, dbałych o normalny rozwój stosunków gospodarczych swoich społeczeństw zawsze, gdy te normalne stosunki z jakiegokolwiek powodu wytrącone zostaną z równowagi, gdy ze stanu normalnego przejdą w nienormalny, — w tym celu, aby im ułatwić możność powrotu do normalnego stanu, aby umniejszyć rozmiar klęsk i niepowodzeń gospodarczych. Wprawdzie moratorjum samo przez się wprowadza także niejakie zawichrzenie i rozstrój w regularności stosunków ekonomicznych, gdyż w istocie swej polega na przesunięciu terminu płatności zobowiązań pieniężnych na czas późniejszy; ale zważyć trzeba, że niekorzyści stąd wynikłe dotykają wierzycieli, a zatym część społeczeństwa silniejszą materjalnie, i nigdy nie mogą urość do tego stopnia, aby spowodowały niewypłacalność wierzycieli, którzy przecie sami także korzystają z moratorjum. Zresztą społeczeństwo nie jest tworem martwym, ale jest żywym organizmem, którego członkowie wspierają się nawzajem. Wśród dzisiejszych stosunków gospodarstwa światowego nawet świat cały

stanowi jedność go podarczą: przed paru laty my w Europie ponosiliśmy skutki krachu amerykańskiego, wywołanego walką ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosewelta z trustami — a teraz — my w Austrji, a zwłaszcza w Galicji ponosimy skutki wojen bałkańskich i moratorjów w Rumunji, Serbji, Bułgarji. Niechże więc skutki moratorjum galicyjskiego przerzucą się na całą Austrję, niech finansiści niemieccy i czescy odczują choć w części klęskę rolniczą, która ogarnęła Galicję, niech Bank austro-węgierski, na którym w rezultacie moratorjum galicyjskie by się skrupiło, zrezygnuje z 6-procentowej dywidendy, a wzamian pomoże choćby tym sposobem zrujnowanej Galicji. Bank austrjacko-węgierski poczuwa się też do obowiązku w tym względzie, bo przed trzema tygodniami ofiarował na powodzian galicyjskich — piętnaście tysięcy koron. Bolesna i gryząca ironja wobec 266 miljonów szkody w Galicji.

Klęska rolnicza, która w tym roku dotknęła nasz kraj, jest tak ogromna, że wobec niej ustępuje na plan drugi ogrom klęski przemysłowo-handlowej; w zakresie zaś rolnictwa większą szkodę ponoszą obszary dworskie, niż chłopi. Chłop w najgorszym razie poradzi sobie emigracją, kwitnącą obecnie w prawdziwie zadowalający sposób, zresztą dla chłopa zarządzi się roboty publiczne przy budowlach państwowych, drogach i — chciałbym dodać — handlach galicyjskich i da mu się robotę na wyżywienie siebie i rodziny, a nawet na płacenie swych skromnych zobowiązań pieniężnych w Banku krajowym czy w kasach Raiffeisena; a obszarom dworskim odbierze się robotnika, wierzyciele zaś czyhać będą na pierwszą niezapłacona ratę czy na pierwsze nieuiszczone zobowiązanie wekslowe, aby uzyskać przymusowe ustanowienie prawa zastawu na majątku i w dalszym ciągu licytację, przy której za bezcen kupić będzie można majątek, albo by uzyskać przymusowy zarząd. Już teraz licytacje majątków ziemskich i sekwestracje mnożą się w nieskończoność; nie zostały jeszcze ujęte w cyfry statystyczne, ale dużo o tym powiedzieć może każdy sędzia egzekucyjny w Trybunale, który już nie wie, kogo ma mianować zarządcą przymusowym, bo wyczerpał już całą listę zarządców, oddając każdemu z nich parę zarządów.

Moratorjum w Galicji jest niezbędnie potrzebne dla ratowania średniej własności ziemskiej; powinno ono objąć zarówno zobowiązania zabezpieczone hipotecznie — długoletnie pożyczki hipoteczne — jak też wszelkie inne zobowiązania średnich właścicieli ziemskich, nie fundowane na hipotece majątków, zwłaszcza zaś zobowiązania wekslowe. Co do tych, to moratorjum powinno przesunąć termin ich płatności na okres przynajmniej 6-miesięczny; co zaś do pożyczek hipotecznych, to można postanowić, że część raty, przeznaczona na spłatę kapitału, nie doznaje przedłużenia terminu płatności, natomiast część, przeznaczona na spłatę odsetek, staje się płatna dopiero po roku, a spłata jej ma nastąpić w ten sposób, że należy ją rozłożyć na tyle części, ile rat pozostaje jeszcze do zupełnego wyrównania pożyczki, i przy każdej racie spłacać odpowiednią część. Co do zobowiązań nie fundowanych hipotecznie proponuję 6 miesięczny termin moratorjum dlatego, że zobowiązania te pochodzą z kredytu pieniężnego czy towarowego, udzielanego ziemianom przeważnie przez jednostki lub instytucje prywatne, trudno zaś domagać się, aby osoby prywatne w zbyt szeroki sposób pomagały rolnikowi do ponoszenia jego szkody; natomiast śmiało domagać się tego można od publicznych instytucji kredytowych, których cały zysk lub przeważnie cały pochodzi z udzielania długotrwałego kredytu średniej własności ziemskiej. W imię najprostszych zasad sprawiedliwości można się od nich domagać i żądać, aby ułatwiły egzystencję jednostkom, które je utrzymują, tym bardziej, że nie ponoszą one żadnej szkody, bo ich pieniądze zostaną im zwrócone.

Moratorjum w Galicji jest dla ratowania średniej własności ziemskiej tak bardzo potrzebne, jak potrzebne są roboty publiczne dla ratowania chłopa od nędzy i głodowej śmierci. Właściciel ziemski nie zginie z głodu, znajdzie nawet w najgorszej chwili chleb dla swej rodziny i dla siebie; ale jakże nędzny będzie ten chleb, gdy właściciel ziemski, wyrzucony z majątku, przeniesie się do miasta niemal że bez środków utrzymania, bez znajomości innego zawodu, niż rolnictwo. Pomnoży wraz z rodziną liczbę inteligientnego proletarjatu, — już i tak zbyt wielką u nas. Przyczyni się do zubożenia społeczeństwa, już i tak zbyt ubogiego. — Dopełni się miara nieszczęścia naszego kraju.

Od tego powinniśmy się ratować — na razie — przez moratorjum dla średniej własności ziemskiej.

Z postępu rolniczego.

(Przegląd piśmiennictwa gospodarczego).

Środki wybuchające w gospodarstwie rolnym i stawowym. Środków wybuchających używano w Ameryce od wielu lat przy wykonaniu robót kultury rolnej, w Niemczech rozpoczęto próby od dwóch lat.

Fabryka dynamitu w Dreźnie wyrabia bezpieczny środek wybuchający pod nazwą „Romperit C.“, a specjalna fabryka w Norymberdze Cahücittwerke pod nazwą „Ammoncahücitt“. Spółka „Aktien-Gesellschaft Dynamit Nobel“ we Wiedniu robiła starania o uzyskanie pozwolenia wyrobu i sprzedaży takiegoż samego bezpiecznego środka wybuchającego, nazwanego „Australit“, pozwolenia atoli od władz monopolowych nie uzyskała głównie dlatego, ponieważ c. i k. Ministerstwo wojny postanowiło we własnym zarządzie wyrabiać taki środek wybuchający, a zastępstwo powierzyło spółce akcyjnej „Gebr. Böhler et Co we Wiedniu“ I Elisabethstrasse 12—14. Środek ten ma nazwę „Dynammon J.“. „Dynammon J.“ jest środkiem wybuchającym całkiem bezpiecznym, gdyż wstrząśnienia, uderzenia, rzucanie, ciepło lub zimno nie wywołują wybuchu, dlatego sprowadzenie „Dynammonu J.“, przewóz kolejami lub pocztą i przechowywanie w magazynach nie wymagają pozwolenia władzy politycznej, a koszta przewozu opłaca się według zwyczajnej taryfy. Wybuch uskutecznia się dopiero przy pomocy kapsli wybuchającej i lontu i dlatego do zakupna, sprowadzenia i użycia tych kapsli trzeba uzyskać pozwolenie od właściwego c. k. starostwa. (Rozp. min. z dnia 19. maja 1899 nr. 96. Dz. u. p.).

Na zasadzie prób i doświadczeń, przeprowadzonych w Niemczech tudzież w Czechach w dobrach Winterberg, Frydland, Branna, Mniszek i Tepl okazało się niewątpliwie, że „Dynammon J.“ nadaje się jak najlepiej do wykonania następujących robót rolnych: do karczowania lasów, wydobywania pni, spulchniania ziemi na roli w sadach i winnicach, spulchniania ziemi koło starych drzew owocowych, do przerobienia i wymięszania ziemi, kopania wszelkiego rodzaju rowów, wybierania dołów pod drzewa owocowe, przebijania twardych i nieprzepuszczalnych warstw ziemnych, a tym samym do osuszania bagnisk i moczarów, wogóle do wszystkich robót rolnych, w których się rozchodzi o łatwe i szybkie usunięcie ziemi, jej spulchnienie i przerobienie.

W gospodarstwie stawowym „Dynammon J.“ używa się przy zakładaniu stawów, kopaniu wszelkich rowów w stawach, nadewszystko zaś przy uprawie dna stawowego. Wiadomo, że uprawa dna stawowego jest najważniejszym środkiem zwiększenia pożywności wody i wytworzenia w niej naturalnego pożywienia, dla ryb najodpowiedniejszego; niekiedy jednak wierzchnia warstwa dna jest tak twarda, że jej żaden pług nie przeorze i nie spulchni. W tych wypadkach „Dynammon J.“ jest jedynym środkiem do spulchnienia dna, przewietrzenia ziemi i gruntownego usunięcia wszelkich zielsk i chwastów.

„Dynammon J.“ nie wyrzuca ziemi w górę, lecz ją na wszystkie strony wzrusza, po dokonaniu przeto tej przygotowawczej czynności należy ziemię przekopać, całe dno zwapnić i znawozić, wogóle całe dno stawu tak jak rolę należycie sprawić. Czynność tę uskutecznia się w jesieni, a wodę zapuszcza się na wiosnę w czasie obsadzania stawów rybami. Żadna robota ręczna nie zdoła tak doskonale sprawić dna stawowego, to też korzyść okaże się natychmiast w znakomitym przyroście ryb.

Jak wspomniałem, nabój wybucha przy pomocy kapsli wybuchającej i lontu; zamiast lontu można użyć elektryczności. Z chwilą włożenia kapsli do naboju trzeba go chronić od wstrząśnień i uderzeń, gdyż mógłby nastąpić wybuch.

Użycie „Dynammonu J." jest całkiem proste. Najprzód wyznacza się miejsca, w których naboje mają być włożone, i głębokość otworów. Następnie jeden robotnik wierci żelaznym, ostrym drążkiem otwory w ziemi, drugi zaś idący za nim wkłada w dziury naboje i przytrzymawszy długi lont nad powierzchnią ziemi, zatyka dziury ziemią i ubiją ją mocno. Robotnik zapalając lont oddala się nieco, wybuch następuje niezadługo, wzruszając ziemię wewnątrz. Na zewnątrz wybuch nie sprawia zniszczenia.

Można równocześnie założyć kilka i kilkanaście naboi; lonty tychże łączy się lontem błyskawicznym, a po zapaleniu tego lontu następuje wybuch wszystkich naboi. równocześnie. Wszystkie naboje można zapalić także naraz, równocześnie, przy pomocy elektryczności.

Prócz naboi, kapsli i lontów potrzeba do zrobienia min następujących przyrządów: siekiery, łopaty, dwóch dłutek, jedno spiczaste, drugie płaskie, trzech ożogów (kociub) i obcążków do kapsli.

Ponieważ do rodzaju i rozmiarów roboty dokonać się mającej musi być dostosowana wielkość i siła wybuchowa naboju, przeto zamawiający musi podać przy zamówieniu wszystkie szczegóły, odnoszące się do zamierzonej roboty, dalej ilość naboi, tudzież kapsli i lontu.

Zamawiać należy u wspomnianej powyżej firmy Gebr. Böhler et Cie., która jak najchętniej udzieli wszelkich wyjaśnień i pouczeń.

Co do kosztów, to czasopisma niemieckie podają n. p. koszt wykopania dołu 1 m 20 cm średnicy, 75 cm. głębokości pod drzewa owocowe na 36 h, a spulchnienie czyli uregulowanie hektara dna stawowego na 288—432 koron. W Czechach wynosił koszt roboty jednego metra sześć. pojemności 3 K 50 h — 3 K 60 h.

Jakkolwiek manipulacja z „Dynammonem" nie przedstawia trudności, to dla ułatwienia i zachęcania powinienby Wydział krajowy wspólnie z Towarzystwami rolniczymi wyznaczyć instruktorów, którzy wyuczywszy się jak najdokładniej całej manipulacji, mogliby następnie pomagać rolnikom i hodowcom ryb w urządzaniu min i zamawianiu naboi, kapsli, lontów i przyrządów, tudzież ułożyć odpowiednie pouczenie w języku polskim.

Najbardziej przydatny byłby „Dynammon J." do karczowania pni drzew w lasach, nabój bowiem tak rozdrabnia cały pień i korzenie, że nie potrzeba już drzewa rąbać, lecz można je wprost używać na opał.

Dr. F. Wilkosz

Nawozy katalityczne promieniotwórcze. Wiadome jest obecnie, że radio-czynność jest największym źródłem energji — i oto mamy do zanotowania próby pozyskania tej energji dla celów rolniczych. Drzewo pochodne substancji promieniotwórczych jest następujące: Rozpoczyna się uranem, po nim następuje jon, rad A, rad F i polon; dalej najprawdopodobniej idzie ołów. Substancje promieniotwórcze charakteryzuje stałe wydzielanie promieni; dają one promienie, tworzące jedną rodzinę z promieniami pozafioletowymi, z promieniami X; wydzielają one stale znikomo małe cząsteczki swej materji własnej, zdolne do działania na ciała fluoryzujące, płytki fotograficzne nawet poprzez papier czarny, wreszcie wyładowujące ciała naelektryzowane. Wszystkie ciała promieniotwórcze wydzielają poza tym w mniejszym lub większym stopniu to, co zwykliśmy nazywać — „emanacją", to znaczy ciała, nieokreślone dostatecznie dotychczas, w których jedni widzą jeszcze związki chemiczne — inni pierwszy stopień „dematerjalizacji". Rzecz bardzo ciekawa i nadzwyczaj ważna, że emanacja może wywołać u ciał, samych z siebie niepromieniotwórczych, te ostatnie własności promieniowania. Ten rodzaj radioczynności nazwano „indukcyjną". Rad i pierwiastki radioczynne istnieją w nieznacznych ilościach wszędzie. Strutt znalazł je we wszystkich skałach, oprócz lawy. Borne w ziemi, w szczególności zaś w glebie gliniastej. Blanc określił zawartość substancji promieniotwórczych w okolicach Rzymu na 14,5 miljonowych ton. Oczywista, ilości te są bardzo nieznaczne, jednak dostateczne, aby mogły być dokładnie zmierzone i działanie ich skonstatowane. Powiększyć ilość tych substancji przez dodawanie nawozów promieniotwórczych, działających same przez się i indukcyjnie — oto punkt wyjścia dla stosowania radu i jego własności w rolnictwie. Zrozumiałe jest, że wobec rzadkości i wielkich trudności otrzymania radu — stosować go poczęto w rolnictwie nie w stanie czystym. Wiadomo, że najbogatszy w rad jest minerał, zwany smółką uranową. Jest to tlenek uranu, w którym jako zanieczyszczenia znajdują się metale takie, jak — żelazo, glin, ołów, bizmut, miedź, arsen, antymon, pierwiastki rzadkie, jak cez, latan, dydym etc. i pierwiastki promieniotwórcze — śród których otrzymano rad, polon i aktyn. Z minerału tego otrzymuje się „nawóz" promieniotwórczy po kilkakrotnych przemywaniach — węglanem sodu, kwasu siarkowego rozcieńczonego, kwasu solnego stężonego lub rozcieńczonego. „Nawóz" ten posiada skład następujący:

Krzem 80,44%
Woda 10,54
Sole rozpuszczalne 3,32
Radioczynność 0,03 U
Kwasota znaczna 5,40 (H_2SO_4)

Poza tym niedające się określić ilościowo pierwiastki rzadkie. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że często znikome ilości tych pierwiastków zdolne są wywoływać wielkie zmiany — o czym już na tym miejscu mieliśmy sposobność mówić, dodając tylko paręset gramów na hektar ziemi, nie trudno zrozumieć, że i one nie są bez znaczenia w użyciu tego nawozu. Ostatnio mamy do zanotowania wyniki ze stosowania tych pierwiastków w rolnictwie przez Japończyków: Nakamura dodając 400 g — 4 kg ceru lub litu na hektar ziemi otrzymuje zwiększenie zbiorów żyta o 10—14%; Aso i Suzaki dodaje z wielkim skutkiem 25—200 g jodu na hektar. Czyli, że ten „nawóz promieniotwórczy" może być jednocześnie i „katalityczny". Pierwsze próby stosowania substancji promieniotwórczych w doświadczeniach laboratoryjnych były wykonywane przez Molisch'a, Fabre'a, Cougdon'a, Giesel'a i innych. Naogół utrwaliło się zdanie, że wpływ na roślinność tych substancji jest szkodliwy. Jednak pomimo to Stoklasa z Pragi w 1912 roku ogłasza kilka doświadczeń nad hodowlą znacznej ilości roślin, jak *Triticum vulgare*, *Vicia faba*, *Pisum sativum*, *Pisum arvense*, *Lupinus angustifolius*, *Trifolium pratense* etc. w wodzie u źródeł Joachimstalu (o 300 jednostkach — źródło Wernera) i otrzymuje takie wyniki: Po 8-iu dniach jęczmień w wodzie radioczynnej posiada korzenie do 50 mm długości, łodygi do 72 mm, kiedy hodowany w wodzie zwykłej o jednakim składzie chemicznym z poprzednią — zaledwie 6 mm *respective* 13 mm; w wodzie zwykłej niektóre nasiona kiełkują zaledwie po 56 do 120 godzinach, kiedy w wodzie promieniotwórczej po 24—36 godzinach. Jako *maximum* ilości substanci promieniotwórczej, zdolnej wywierać dobroczynny wpływ na hodowlę roślin, określa on wodę o 600 jednostkach; czyli, że wyniki poprzednich prac — tłumaczą się zbyt wielką dawką radu. Używając miast wody, zawierającej substancje radioczynne — smółki ur.*) — w ten sposób, że korzenie kukurudzy stale były z nią w kontakcie — otrzymał on takie wyniki:

Dawka nasturanu	Kukurudza — sucha, zważona
0.0	20.16 g
0.5 g	36.24 „
1.0 g	24.04 g
2.0 „	16.90 „
4.0 „	13.64 „

Następnie zaś zamiast stosować powyższe substancje — spróbował Stoklasa działania soli uranu i ołowiu. Nie chcemy opisywać sposobu wykonania doświadczeń — były one należycie opracowane i niczego im zarzucić nie można, — tyczyły się *Melilotus albus* (uran) i *Avena sativa* oraz *Poligenum fagopyrum* (ołów). Stwierdzone zostało, że uran działa dodatnio — szczególniej w dawce

*) Nasturan, zawierający na 1 kg — 0.000136 g radu.

2.5 kg na ha (zwiększenie wagi suchej rośliny o 24%); jednak nawet dawka 8 razy wyższa nie jest zabójcza, lecz daje przyrost równy 9%. Podobne wypadki otrzymał on z ołowiem; dodanie 2.7 kg na ha daje przyrostu 115% owocu i 35% słomy w przypadku *Avena sativa*. Dawka 8.2 kg jest słabo trująca. Co się tyczy *Poligonum* - roślina ta jest mniej czuła na działanie ołowiu i zaledwie dawka 7.3 kg daje przyrost 58% *respective* 16%. Dane Stoklasy potwierdzone zostały w naszym laboratorjum przez Agulhon'a i Sazerac'a — w stosunku do niektórych procesów utleniających i bakterji równie przez Becquerel'a; pierwsi wykonywali doświadczenia z uranem (sole i pierwiastek), drugi z uranem i torem. Ostatnio dodatnie wyniki otrzymał Kahn z torem X. Ciekawszymi pracami są doświadczenia na ziemi uprawnej. Pierwsza próba w tym kierunku już zrobiona. Doświadczenia odnośne przeprowadzone zostały przez szkołę departamentalną rolnictwa w Berthonval *(Pas-de-Calais)*. Gleba okoliczna, bogata w potas, otrzymała jako nawóz azotan sodu i superfosfat wapnia, albo mączkę Thomasa; jako nawóz promieniotwórczy 5% wagi nawozów zwykłych. Doświadczenia tyczyły owsa, ziemniaków, buraków cukrowych i zwykłych.

Oto wyniki:

Owies	Zbiór z hektara Słoma kg	Ziarno kg	Przyrost%
I. Świadek 100 kg azotanu, i 500 kg superfosfatów	4.500	3.400	—
II. Nawóz jak wyżej +5% nawozów promieniotwór.	4.400	3.910	(ziarno) +15%
Różnica . . .	-100 g	+510 g	

W parcelach sąsiednich, w których zamiast superfosfatów dodano mączki Thomasa — nawóz promieniotwórczy nie dał żadnych wyników. Z ziemniakami otrzymane wyniki są nieznaczne; natomiast bardzo dodatnie z burakiem cukrowym — przyrost 3.3%. Jednocześnie rozbiór chemiczny jakościowy i ilościowy otrzymanych buraków wykazał zasadnicze zmiany w jakości otrzymanych zbiorów.

Rozbiór bur. cukr.	Bez naw. promieniotw.	Z nawoz. promieniot.
Ciężar gatun. przy + 15° C.	4°.2	4°.5
Cukier w 1/10 litra soku	8.1	8.5
„ w % buraka	7.4	7.8
Substancja sucha %	12.0	13.8
„ „ % z hektara	6.480 kg	7.700 kg

Widzimy, że przyrost substancji pożytecznych wynosi 15.8%. Jaki jest mechanizm działania substancji promieniotwórczych? Na razie odpowiedzieć na to nie można. Stoklasa sądzi, że ułatwiają one wymianę gazów i co najgłówniejsze, że synteza fotochemiczna w komórkach chlorofilowych zostaje przyspieszona. To jest pewne, że przyspieszają one kiełkowanie i okres dojrzewania; czy zawsze działają dodatnio, w jakich warunkach i w jakich ilościach — przyszłość wykaże. Dużo jest do zrobienia na tym polu. *Dr. W. Kopaczewski w Gazecie Roln.*

Drobne porady gospodarcze.

O założeniu lucernika. Warunkiem niezbędnym pomyślnego rozwoju lucerny siewnej (*Medicago sativa*), jest gleba stosunkowo lekka, przepuszczalna, zasobna w łatwo przyswajalne pokarmy roślinne, w szczególności w związki kwasu fosforowego i wapna, o podglebiu również łatwo przepuszczalnym. O ile nie ma się z tego rodzaju glebą do czynienia, lepiej lucernika nie zakładać, gdyż nawet przy silnym nawożeniu ginie zwykle po dwu latach, o ile tylko korzenie dojdą nieprzepuszczalnej warstwy podglebia.

Ważną również rzeczą przy założeniu lucernika jest możliwie jak najlepsze przygotowanie gleby, a zatym spulchnienie jej w głębszych warstwach i dokładne oczyszczenie z chwastów. Stąd też najlepszym przedplonem pod lucernę są okopowizny na oborniku. Po ich zbiorze należy pole wyzięblić o ile możności z użyciem pogłębiaczy, oraz ziemię zasilić nawozami potasowo-fosforowymi, a zatym przedewszystkim tomasówką w ilości przynajmniej 5 q na 1 hektar i solą potasową w ilości 2 q. Na wiosnę po ostatecznym przygotowaniu roli pod zasiew lucerny (jak pod buraki), a zatym po wyczyszczeniu jej z chwastów i nadaniu odpowiedniej struktury można przystąpić do siewu lucerny, a to dwoma sposobami: 1 szy tak rozpowszechniony w ostatnich czasach, a z wielu względów bardzo dobry sposób polega na sianiu lucerny z końcem kwietnia, względnie w początkach maja w czystą ziemię bez żadnej ochrony w rzędy szerokie o odległości mniej więcej 20 cm od siebie, w celu umożliwienia obredlania. Lucerna w ten sposób zasiana i starannie okopywana i plewiona rozwija się zwykle bardzo bujnie w roku pierwszym, dając już zwykle w tym roku jedne lub nawet dwa pokosy. Złą stroną tego sposobu jest. że w razie długotrwałych posuch może lucerna ucierpieć.

Sposób drugi polega na sianiu w ochronę, a zatym w jęczmień, który jednakże najlepiej zebrać na zielono przed wykłoszeniem.

Ważną rzeczą jest także użycię do siewu nasienia pochodzenia francuskiego, które w naszych warunkach wydaje najlepsze rezultaty. Celem zabezpieczenia jej przed wymarznięciem, co zwłaszcza zdarza się w pierwszych dwu latach, należy ją na zimę po nastaniu pierwszych przymrozków okryć najlepiej naciną ziemniaczaną, byle jednak nie za grubo, bo to znowu mogłoby spowodować jej wyprzenie. Co do pielęgnacji w dalszych latach, to przedewszystkim należy zwrócić uwagę na nawożenie jej co roku i to najlepiej wczesną wiosną superfosfatem w ilości 4 q na 1 hektar i solą potasową w ilości 1 q na 1 hektar. Przed i po wysiewie nawozów można lucernę lekko zbronować. Paść bydła na lucerniku stanowczo nie należy, kosić zaś ją przed samym kwitnieniem. Wreszcie co do suszenia jej na siano, to jest to o tyle niepraktyczne, że duża ilość najcenniejszych części pokarmowych, bo drobnych listków, zwykle przytym się traci. Robiąc zatym z niej siano, należy o ile możności unikać jej częstego przewracania, a więc suszyć na piramidach lub rusztowaniach. *Br. Janowski*

O uprawie wiecznego żyta na glinie. Prof. dr. Kirchner w numerze 71. czasopisma *Deutsche landw. Presse* zdaje sprawę z doświadczeń około uprawy żyta wiecznego na ciężkiej glinie z glinistym podglebiem. Doświadczenia przeprowadzane na Stacji doświad. w Lipsku z nawożeniem sztucznym i z obornikiem, wykazały w międzyczasie lat 1896—1912 małe różnice w przeciętnych plonach, które wyniosły przy sztucznym nawożeniu 19,43 ct. metr. ziarna, 53,35 ct. metr. słomy, a przy nawożeniu obornikiem 18,68 ct. metr. ziarna i 52.91 słomy, przyczym obliczono, że ilość azotu, wprowadzonego z obornikiem, dwukrotnie przewyższała ilość azotu, wprowadzonego z nawozami sztucznymi.

Inny wywód, jaki można otrzymać z analizy tych doświadczeń, jest ten, że przy zastosowaniu nawozów sztucznych z biegiem czasu zwiększa się nieco plon ziarna, a zniża plon słomy.

Należy jednak zauważyć, że przy zastosowaniu płodozmianu na tej samej glinie otrzymano wyższe przeciętne plony z tej samej odmiany żyta. Mianowicie: przy zastosowaniu nawożenia sztucznego w płodozmianie otrzymano zwyżkę 5,9 ct. metr. ziarna i 3,84 ct. metr. słomy, a przy nawożeniu obornikiem zwyżka wyniosła 6,45 ct. metr. ziarna i 4,28 ct metr. słomy. Niezależnie od jednostronności wyzyskania gleby, która przy wiosennej uprawie wpływa na zniżkę plonu, daje się tu odczuć także silniejsze zanieczyszczenie pola chwastami. Różnica ta jest widoczna szczególniej w czasie kwitnienia chwastów, gdy pole uprawy wiecznego żyta przedstawia żywą mieszaninę barw.

Oczyszczenie pola przy życie wiecznym przedstawia znaczne trudności, gdyż na wiosnę rola jest zbyt wilgotna, a gdy obeschnie, tedy żyto bywa już nazbyt wyrośnięte.

Prof. Kirchner kończy swe sprawozdanie uwagą, że wyższy plon otrzymany przy uprawie w płodozmianie nie jest jednomierny z wyższym zyskiem czystym i dlatego sądzi, że zagadnienie opłacalności uprawy żyta wiecznego może być rozwiązane tylko w prawidłowym gospodarstwie

folwarcznym, a nie na fermie doświadczalnej; nie należy bowiem zapominać o dogodnościach tej uprawy, które mogą pośrednio wpłynąć na zwyższenie plonów, otrzymanych przy uprawie innych ziemiopłodów.

O dogodności więc uprawy żyta wiecznego orzeknie kalkulacja rentownie całego gospodarstwa. *Ł.*

Użycie wapna azotowego jako nawozu dla zbóż ozimych w jesieni. Najwięcej błędów popełnia się w użyciu nawozów azotowych, gdyż zazwyczaj zadaje się je dopiero na wiosnę z obawy wypłukania. Obawa ta jest słuszna, o ile chodzi o nawozy, nie zatrzymywane przez ziemię, ale płonna jest wtedy, gdy chodzi o nawozy, które bywają zatrzymane w ziemi i powoli dopiero zamieniają się w saletrę, a jako taka mogą uledz wypłukaniu. Przemiana powyższa zachodzi pod wpływem bakterji zawartych w glebie, te zaś dla przejawiania swej nitryfikacyjnej działalności potrzebują pewnej temperatury i dlatego w zimie są nieczynne.

Takim nawozem o powolnym działaniu jest wapno azotowe, czyli azotniak wapniowy, który dopiero w miarę stopniowej przemiany na saletrę staje się użyteczny dla roślin. O wielkim znaczeniu jesiennego nawożenia azotem świadczy silny rozwój roślin na wiosnę, wskutek czego stają się one odporniejsze na zakusy szkodników, a dzięki silniejszym korzeniom mogą też wyzyskać lepiej nawozy potasowe i fosforowe.

Przez zaniechanie nawożenia azotowego w jesieni zmniejszamy korzyści płynące dla ozimin z długiego okresu wegietacyjnego i wyzyskania wilgoci, oraz pokarmów zawartych w glebie.

Wapno azotowe wysiewa się w ilości 80—100 kg na ha na długo przed rozpoczęciem siewu ziarna. — Zaraz po rozsianiu pokrywa się nawóz broną lub kultywatorem dość głęboko. Można też wysiewać azotniak razem z kainitem i tomasyną. Natomiast nie można go mięszać z superfosfatem. Użycie mięszaniny azotniaka z tomasyną zasługuje na uwagę ze względu na znaczne ilości wapna wprowadzonego w ten sposób do gleby. Wapno to zostaje wyswobodzone powoli, co także nie jest bez wagi przy uprawie roślin, czułych na znaczne dawki wapna (jak ziemniaki lub żyto).

Dalszą zaletą azotniaka wapniowego jest jego wpływ niszczący na rozmnażanie się grzybków chorobotwórczych (śnieci). Dzięki stopniowaniu, wyswobadzaniu i przyswajaniu przez rośliny azotu, zawartego w azotniaku wapniowym, wyleganie zbóż jest rzadsze przy użyciu tego nawozu, niż przy zwykłym nawożeniu saletrą.

By uniknąć szkodliwego działania azotniaku na oczy i twarz siejących, należy wybrać do wysiewu dzień możliwie bezwietrzny, tudzież osłonić oczy ochronnymi szkłami, a odkryte części ciała, jak twarz, ręce i szyję — namaścić oliwą. Można też nawóz mięszać z torfem lub ziemią, co przyczyni się do równomiernego wysiania małych ilości nawozu.

Jesienne nawożenie azotniakiem zazwyczaj okaże się niewystarczające, bo nie odpowie zapotrzebowaniu azotu u większości roślin. Dlatego na wiosnę należy dać pogłówne nawożenie azotowe.

Takie mn. w. poglądy wygłasza w *Landw. Mitteil. für Steiermark* dr. H. Lipschütz, na którego odpowiedzialność je przytaczamy, zastrzegając się, że — o ile wiemy — dotychczasowe doświadczenia nie stwierdziły tak wielkich zalet azotniaku wapniowego. *Ł.*

Nawożenie pod oziminy. Na wysokość plonów wpływają jak wiadomo trzy główne czynniki, mianowicie: racjonalna uprawa roli, staranny wybór nasienia, a ostatecznie dostateczne i trafnie użyte nawożenie. Wszystkie te czynniki są równorzędne, a jeżeli jednemu z nich nie uczyni się zadość, to wogóle nie można liczyć na wysokie plony. Bardzo jednak ważnym warunkiem dobrego urodzaju jest dostarczenie roli potrzebnych pokarmów roślinnych, bo choćby uprawa roli była racjonalna, a i wybór nasienia odpowiedni, to jednak jeżeli w roli nie będzie wszystkich pokarmów, jakich rośliny potrzebują, to mowy być nie może o dobrym urodzaju uprawianych roślin. Samo nawożenie roli nawozem stajennym najczęściej nie dostarcza dla roślin wszystkich pokarmów w potrzebnej ilości, jeżeli chcemy wysokie plony uzyskać i dlatego szczególnie pod oziminy musimy użyć nawozów pomocniczych. A że przy odpowiednim użyciu tych nawozów nie tylko poniesione na ich kupno koszta przez zwiększone plony zostaną pokryte, ale nadto przyniosą nam pokaźny czysty zysk, to dowodem tego licznie przeprowadzane doświadczenia, a niemniej fakt, że z roku na rok zwiększa się popyt na nawozy sztuczne. Już wyżej wspomniano, że nawożenie musi być prawidłowe, to znaczy, że nawożenie roli nie powinno być jednostronne, ale, że wszystkie 3 główne pokarmy roślinne, t. j. kwas fosforowy, potas i azot muszą być roślinom dostarczone. Jednostronne nawożenie t. j. dostarczenie roli jednego tylko z tych pokarmów (jak to najczęściej u nas się praktykuje) n. p. kwasu fosforowego bądź to w postaci tomasówki lub superfosfatu, nie da nam nigdy najwyższych plonów, bo według prawa minimalności pokarmów wysokość plonów zawisła jest nie od tego pokarmu, który w największej ilości w roli jest obecny, ale przeciwnie od tego, który jest tam w ilości najmniejszej.

Tylko więc pełne nawożenie, t. j. dostarczenie dla roślin wszystkich trzech najważniejszych wyżej wspomnianych pokarmów w dostatecznej ilości może nam zapewnić możliwie najwyższe plony. Dlatego też przy użyciu nawozu stajennego należałoby na 1 morg $= 5.754$ m^2 na 3—4 tygodnie przed zasiewem dodatkowo użyć 150—250 kg kainitu albo 50—80 kg 40% soli potasowej i 150—250 kg tomasówki albo superfosfatu, które to nawozy razem wymięszane i rozsypane należy przyorać albo zabronować. Nawóz azotowy dawać na wiosnę, gdyby jednak stan zasiewów w jesieni z powodu spóźnionego siewu był mizerny, to można użyć saletry chilijskiej w jesieni dla wzmocnienia rozwoju roślin. Jeżeli oziminę zasiewamy na gruncie nienawożonym obornikiem, to w takim razie wyżej podaną ilość nawozów sztucznych musi się zwiększyć, a mianowicie kainitu należy dać 300—400 kg, albo 100 do 130 kg 40% soli potasowej — i 300—400 kg tomasówki albo superfosfatu. (*Östr. Agrar. Ztg.*). *S. W.*

Reguły przy robieniu masła. Jeżeli śmietanka jest za ciepła, to zbicie masła nastąpi za wcześnie i masło będzie słodkie, pomięszane z maślanką czyli, jak to pospolicie nazywają, zarobione. Jeżeli zaś śmietanka jest zimna, jak to zwykle może się zdarzyć w zimie, to zbicie masła się spóźnia i otrzymuje się wtedy twarde, grudkowate, również wadliwe masło. Dlatego też w pierwszym rzędzie należy zwracać uwagę na temperaturę śmietanki, mającej się przerobić na masło. Podczas goracych dni słodką śmietankę należy ochłodzić na 10—12° C, a kwaśną śmietanę na 14—16° C, zaś podczas dni chłodnych podnieść temperaturę śmietanki na 15° C, a kwaśnej śmietany na 18° C. Jest przeto konieczne brać w rachunek temperaturę powietrza i miejsca, w którym się masło ma robić, i w miarę tego temperaturę śmietany obniżać albo też podwyższyć, i dlatego najlepiej będzie użyć termometru. Gęstość śmietanki wpływa o tyle na robienie masła, że o ile śmietanka jest gęstsza, tym prędzej zbija się z niej masło. 12 do 14% śmietanki otrzymanej z mleka świeżego jest najkorzystniejsze dla przerobienia na masło.

Tegoczesne maszyny przerabiają śmietankę w 30 do 40 minut na masło. Jeżeli robienie masła trwa znacznie dłużej, to przyczyną tego jest najczęściej nizka temperatura albo za rzadka śmietanka. Opóźnione zbijanie się masła może też pochodzić z użycia mleka od krów blizkich zapuszczenia, a również z nieczystości naczyń mlecznych, maślnicy i t. p. Jeżeli zbicie się masła w maślnicy nastąpi prędzej jak w 25—30 minut, to jest to wskazówka, że temperatura jest za wysoka albo obroty korby w maślnicy były za szybkie. Robienie masła z kwaśnej śmietany powinno być wykonywane wolniej, a ze śmietanki słodkiej nieco prędzej. *S. W.*

Piwnice do przechowywania owoców. Dobre przechowywanie owoców zależy jak wiadomo, w znacznej mierze od sposobu ich zebrania z drzew, mianowicie owoce muszą być zrywane, a nie otrząsane z drzew, bo owoc stłuczony albo pokaleczony bardzo prędko ulega zgnili-

żnie. Również ważne jest, ażeby owoce, mające być dłuższy czas przechowywane w piwnicy, przedtym poleżały przez kilka tygodni na kupach w ogrodzie albo w jakimś budynku, ażeby się wypociły, t. j. wyparowały jakąś część nadmiernej wilgoci. Oczywiście, że i przy tej czynności powinno się przestrzegać, ażeby owoce przed złożeniem do piwnicy nie ucierpiały od przymrozków, któreby je mogły uszkodzić. Zważać też należy, ażeby słoma, którą się podściela pod owoce, nie była stęchła, albo wilgotna, bo owoce łatwo naciągają wstrętnego zapachu stęchlizny i wskutek tego są nie do użycia. — Bardzo ważną rzeczą są dobre piwnice. Piwnice do przechowywania owoców powinny być chłodne, średnio wilgotne i ciemne. Najodpowiedniejsza ciepłota piwnic wynosi od 3—8° C. Piwnice, w których woda marznie, nie nadają się do przechowywania owoców. Co do wilgotności, to pewien procent jej w powietrzu jest konieczny, gdyż inaczej owoce tracą zbyt dużo wody, schną i babczeją. Niema jej atoli być tak dużo, by aż rosa osiadała na owocach. Co się tyczy światła, to jak wykazały doświadczenia, wywołuje ono bardzo ujemny wpływ na trwałość owoców. Przekonano się, że rozmaite gatunki jabłek, trzymane w ciemnej piwnicy od jesieni do czerwca, wykazały około 50% zepsutych, podczas gdy w piwnicach jasnych nie utrzymało się do tej pory ani jedno jabłko. Cenniejsze gatunki owoców najlepiej układać na półkach, które się urządza z tarcic, spoczywających na cegłach. Jabłka układa się na nich tak, ażeby jedno drugiego nie dotykało. Mniej wartościowe jabłka układa się na matach albo na żytnej świeżej słomie nie zbyt grubo, a co parę dni należy nadpsute owoce przebierać i usuwać, ażeby drugich nie zarażały. *S. W.*

W sprawie „Nowego środka na pozbycie szczurów" bardzo byłoby pożądane, aby można nasienie *Cynoglosum officinale* — ostrzeń lekarski — *(Gebrauchliche Hundszunge)* w zakładach nasion rolniczych nabyć, zresztą doświadczyć, czy roślina ta w stanie suchym, zielonym lub sproszkowanym w domieszce z czymś ma być środkiem do wypędzenia szczurów.

O owym wyprowadzeniu szczurów wiele mówiono, zachodzi jednak pytanie, czy wypędzone szczury nie miały na ścieżce, którędy szły gromadnie, jakiejś przynęty.

P. Olszewski

Przegląd krytyczny wydawnictw.

Na czasie wobec grożącego braku paszy! Jan Marszałkowicz: *Indywidualne żywienie krów dojnych.* Wydanie czwarte, Lwów, 1913. Wyszło z druku i jest do nabycia u autora w Rzęśni polskiej p. loco. Cena egzemplarza 5 koron. Związki hodowlane i rolnicze otrzymają odpowiednią zniżkę.

Granice intenzywności naszych gospodarstw. ks. S. Czetwertyński i J. Targowski. Wydawnictwo Centralnego T-wa Rolniczego, Warszawa 1913.

Broszura obejmująca 40 stron druku zawiera dwa odczyty, wygłoszone na posiedzeniach Centralnego T-wa Rolniczego. Autorowie podjęli znaczny trud usestymatyzowania i wypuklenia w zestawieniach różnolitego materjału bilansów różnych majątków w Królestwie, a dla porównania także w Niemczech i Księstwie. Pracowite te zestawienia statystyczno-porównawcze są u nas niemal pierwszymi w tym rodzaju pracami o rentowności gospodarstw rolnych.

Broszurce nie brak i ogólnego podłoża filozoficznego, gdyż wstępne słowo ks. Sew. Czetwertyńskiego zawiera bardzo ciekawą i trafną charakterystykę pracy rolniczej w odróżnieniu od innych gałęzi pracy ludzkiej. Należyte wyzyskanie danych i streszczenie wywodów tej wysoce interesującej książki mogłoby nastąpić tylko w specjalnym artykule, co też obiecujemy sobie wkrótce uczynić. Bogactwo obserwacji i doświadczeń, zebranych w tej książce, zalecają przeczytanie jej już nie tylko rolnikom, ale wszystkim, którzy się stanem rolnictwa w Polsce interesować mogą. *Ł.*

Z rynku zbożowego i pieniężnego.

Wiedeń, 17. września.

We wczorajszej *Die Zeit* znajduję pierwszy rozumny i uczciwy artykuł o klęsce rolniczej w Galicji. Autor stwierdza, że po krótkim wzroście gospodarczego rozwoju znajduje się Galicja w stanie silnej depresji. Najprzód brak pieniędzy, źle oddziałujący na przemysł budowlany, następnie panika wojenna i mobilizacyjna, wreszcie katastrofy powodzi. W wielu częściach Galicji nieurodzaj kompletny; panuje obawa, że gdy paszy niema, stan bydła i tak nie bogaty jeszcze się zmniejszy. Roboty meljoracyjne w roli, a regulacyjne nad rzekami zniszczone. Szlamu i piasku nie wydobędzie się rychło, zatym i świeża uprawa roli i urodzaj przyszłoroczny niepewne. Rząd starać się będzie za wstawieniem się posłów przedewszystkim o zachowanie bydła; paszę ma się, o ile krajowa nie starczy, sprowadzić z Rosji. Sejmu zwołać nie można na sesję nadzwyczajną, gdyż stronnictwo ludowe i Rusini nie pozwolą. Decyzja ostateczna jeszcze w sprawie Sejmu nie powzięta. Dwom miljonom ludzi grozi głód; pół miljona może wywędruje. Bank krajowy 400 folwarków podać musiał na sprzedaż przymusową.

Targ zbożowy oznacza obecnie zwykłe na początku sezonu zwycięztwo handlu nad potrzebującym pieniędzy rolnikiem. O ile Galicja we Wiedniu żyto skupuje, źle na tym oczywiście nie wychodzi.

Miniony tydzień przyniósł jednakże znowu obniżenie cen i targ sobotni był słaby. Terminowy handel Budapesztu jak zwykle bruździ i utrudnia orjentację. Zmusił do ostrożności ze względu na kursy zboża na październik, które niższe są niż ceny zboża natychmiastowego. Ale teraz podniosły się ceny w Peszcie ze względu na świeże orzeczenie ministerjum rolnictwa, które tym razem niekorzystniej oceniło urodzaj węgierski, niż po ostatniej jego opinji o polepszonym stanie powietrza można było przypuszczać. Oceny peszteńskiego ministerjum rolnictwa spotykają się z częstą krytyką w prasie i nie wywierają na giełdę decydującego wpływu.

Zarzucano im w ostatnim czasie taki n p. błąd zasadniczy, że nie obliczają co roku obsianego ogółem areału w każdym rodzaju zboża, lecz zadowalniają się liczbami przeciętnymi. Bądź jak bądź, pewien wpływ na ukształtowanie się kursów na giełdzie te oceny mają, co okazało się obecnie. Warto poznać następne liczby z tej oceny: Węgry z Kroacją i Slawonją mają w tym roku więcej 1·5 mil. centn. metr. pszenicy, więcej 203·562 cm. żyta, 212·960 cm. jęczmienia, a owsa 381·083 cm. więcej, niż w roku zeszłym,

Targ sobotni we Wiedniu był jednakże lepszy, niż przebieg tygodnia. Giełda uległa sugiestji Pesztu i Ameryki, gdzie także tendencja w dniach ostatnich była stalsza.

Jęczmień doznał więcej popytu, tak w sobotę, jak w poniedziałek i nie tylko na potrzeby krajowe, ale także na wywóz do Niemiec południowych. Natomiast ustał prawie zupełnie popyt na kukurudzę. Jakkolwiek popierają ją znacznie wyższe notowania amerykańskie, nie znajduje kukurudza popytu i ledwie trzyma się w cenie. W Peszcie leży kukurudza masami po śpichlerzach, podobnie, jak zeszłego roku pszenica, i pozbyć się jej nie można. Tak przynajmniej twierdzą kupcy. Ale zdaje się być pewne, że czas jej nadejdzie i może w krótkim bardzo czasie. Obecnie zależy zapewnie na tym, aby właściciele kukurudzy skruszeli trochę na mocy argumentu, że kukurudzę zastąpić można innego rodzaju paszą, która obficie się obrodziła. W tym celu pisują także uprzejme pismaki w służbie handlu, że w Argientynie i po innych krajach amerykańskich są ogromne jeszcze zapasy zeszłorocznej kukurudzy, ale to ogromne!

Targ pieniężny. Z początkiem jesieni stają się kłopoty finansowe nie tylko na folwarku, ale i dla rządów dokuczliwsze. Obaj ministrowie finansów, austrjacki i węgierski, starają się i próbują. Mówiono niedawno tutaj, że rząd niemiecki czy też pruski zamierza zapoży-

czyć się w Banku Anglji, t. j. zdyskontować swoje weksle (co jest rzeczą, co prawda, nieprawdopodobną). Ale czemuż w takim razie nie miałby rząd austrjacki popróbować szczęścia u bankierów paryskich. Potrzeby państwa przytłumiły potrzeby krajów. O potrzeby nasze któż pyta? Trochę względów ma rząd. Ale najmniej dbają o nie wielkie banki. One oszczędności austro-węgierskiego społeczeństwa mają w setkach miljonów koron u siebie i umawiają się o nie z rządami, które dadzą im większy za nie procent i prowizję.

Doniesienia kronikarskie.

O akcji zapomogowej. Sprawą klęsk, ich skutków i zapobieżenia im na przyszłość zajmie się pewnie żywo Rada Ogólna Towarzystwa Gospodarskiego, której zwołanie postanowiono na posiedzeniu Komitetu w dniu 10. września b. r.; na razie rozstrzygnięto sprawę dostawy nasion dla rolników dotkniętych klęską.

We wtorek d. 16. września odbyła się we Lwowie konferencja Reprezentantów centralnych korporacji rolniczych, w której wzięli udział: z ramienia c. k. Towarzystwa Gospodarskiego i rolniczego dr. M. Lisowiecki (przewodniczący), z ramienia Kółek rolniczych dr. J. Tomalski i inspektor Szczepański, z ramienia Towarzystwa polskiej gospodarki prof. Załoziecki i p. Lipecki. Konferencja zajmowała się sprawą ustalenia warunków rozdawnictwa nasion zbożowych, t. j. pszenicy i żyta do siewu przeznaczonych, dla rolników, dotkniętych klęską. Na cel ten rząd wyznaczył 800.000 koron, z czego 220.000 przypadło w udziale Towarzystwu gospodarskiemu. Fundusz ten będzie zużyty na pokrycie różnicy między ceną nabycia, transportu i cła, a ceną sprzedaży nasion potrzebującym.

Ubiegający się o nasienie (małorolni zbiorowo) winni zgłosić się na piśmie do odnośnych powiatowych i lokalnych organizacji rolniczych, a więc do Towarzystw okręgowych lub istniejących przy nich Spółek, a także do kasy Raiffeisena lub innego Stowarzyszenia, w razie jeśli w danej miejscowości nie ma organizacji okręgowej.

W miejscowościach, nie posiadających organizacji rolnych, podania o nasiona przyjmują też Zwierzchności gminne lub urzędy parafjalne. Nienależenie do jakiegokolwiek stowarzyszenia nie stanowi przeszkody w otrzymaniu nasion zapomogowych. Proszący powinien podać oprócz imienia i nazwiska także ilość potrzebnego nasienia, obszar roli, na której gospodarzy, obszar, na którym zamierza wysiać otrzymane nasienie, wreszcie swój dokładny adres ze stacją pocztową i kolejową.

Każde zgłoszenie ma być zadatkowane kwotą 5 koron na każde 100 kg żyta lub pszenicy. Cena nasion pierwszej jakości, odpowiednich do siewu, o sile kiełkowania przynajmniej 80%, a czystości 95%, wyniesie: dla żyta 16 koron 50 hal, dla pszenicy 20 koron 50 hal wraz z workiem i frachtem, opłaconym do stacji odbiorczej.

Reszta należytości za nasiona po strąceniu zadatku ma być ściągnięta pobraniem kolejowym. Zarządy organizacji lokalnych, względnie zarządy gminne lub urzędy parafjalne obowiązane są sprawdzać okoliczności, podane w zgłoszeniach o nasiona, i biorą na siebie pełną odpowiedzialność za prawdziwość podanych okoliczności, oraz gwarancję, stwierdzoną odpowiednią klauzulą, że proszący nie zgłosili się do żadnej innej organizacji z analogicznym podaniem.

Według otrzymanych przez Redakcję *Rolnika* informacji p. Namiestnik Korytowski zażądał od rządu 8 miljonów koron na akcję zapomogową. Sądzimy, że suma ta jest stanowczo zbyt mała i musimy zastrzedz się przeciwko widocznemu lekceważeniu rozmiarów klęski przez rząd, któremu zdaje się i do tego skromnego żądania p. Namiestnika przychylić się nie spieszno. Należy żądać energicznie od naszej reprezentacji parlamentarnej, by poczyniła odpowiednie kroki u rządu w celu ratowania ludności, zagrożonej wprost głodem i nędzą. Cóż znaczy 8 miljonów wobec klęsk, sięgających setek miljonów.

O rozmiarach klęski świadczy pośrednio, ale dobitnie gwałtowny spadek cen bydła (30—40 koron na 100 kg) wyprzedawanego na gwałt już we wrześniu.

Klęskom w znacznej części winna jest opieszałość w przeprowadzeniu regulacji rzek i o tym też na przyszłość pamiętać należy.

Mamy nadzieję, że rząd zechce też wziąć pod uwagę zjawisko zdwojonej emigracji, która nie tylko krajowi, ale i państwu nieobliczalne szkody przynosi. Szerzeniu się tej klęski, zapobiegnie najlepiej wydatna pomoc dla ludności pracującej w rolnictwie, pomoc umożliwiająca pozostanie jej w kraju.

Ł.

Zjazd marszałków powiatowych. Na zaproszenie przewodniczącego Zjazdu prezesów Rad powiatowych posła Stanisława Jędrzejowicza odbyło się w niedzielę 14. września w sali Unji Lubelskiej posiedzenie prezesów Rad powiatowych w obecności pełnego kompletu, z wyjątkiem czterech prezesów, którzy usprawiedliwili swą nieobecność. W obradach brali nadto udział namiestnik dr. Korytowski, marszałek hr. Gołuchowski, członkowie Wydziału krajowego dr. Dąmbski i dr. Bernadzikowski, poseł Kędzior i radca Wydz. kraj. Latoszyński.

Obrady zagaił dłuższym przemówieniem przewodniczący p. Stanisław Jędrzejowicz, potym przemawiali namiestnik p. Korytowski, marszałek hr. Gołuchowski i kilkunastu innych mówców. Uchwalono wnioski, przedłożone przez prezesa imieniem wydziału zjazdu, oraz wnioski poszczególnych członków:

„Zjazd prezesów Rad powiatowych uchwala domagać się skierowania akcji ratunkowej dla złagodzenia klęsk elementarnych, rolniczych przedewszystkim w następujących kierunkach: 1. Jaknajwydatniejszej pomocy rządu co najmniej w kwocie pięciu miljonów koron na roboty publiczne, t. j. naprawę zniszczonych dróg i objektów drogowych, odprowadzenia wód i t. d., do rąk poszczególnych powiatów. 2. Wystaranie się przez Wydział krajowy u rządu o pożyczkę w kwocie 3 miljonów koron na udzielenie powiatom bezprocentowych pożyczek na naprawę i budowę dróg. 3. Energicznego rozpoczęcia z wiosną 1914 r. uchwalonych przez Sejm regulacji rzek i zabudowania potoków górskich. 4. Wobec groźnej sytuacji dla rolnictwa, a zwłaszcza dla średniej własności, wielce obciążonej tak długami hipotecznymi, jak i uciążliwym kredytem, oraz dla dzierżawców, odnieść się za pośrednictwem rządu krajowego do rządu centralnego o obmyślenie środków zaradczych czy to w nizko-procentowych pożyczkach, czy też za pośrednictwem banków na skonwertowanie zaległych rat hipotecznych".

Uchwalono nadto wnioski kilku uczestników. Wniosek pp. hr. Al. Skarbka i Zdz. Skrzyńskiego brzmi: „Zjazd prezesów Rad powiatowych wzywa rząd, aby za pośrednictwem banku austro węgierskiego zapewnił powiatowym instytucjom, zatym powiatowym kasom oszczędności, tow. zaliczkowym, kasom Raiffeisena odpowiednie fundusze nizko procentowe celem udzielania pożyczek na dogodnych warunkach ludności dotkniętej tegoroczną klęską".

Na propozycję hr. St. Mycielskiego uchwalono: „Domagamy się od rządu: 1) aby kukurudzę, zakupioną obecnie przez organizacje rolnicze poza granicami państwa, uwolnił od cła; 2) aby dla kartofli i kukurudzy, sprowadzonej do przerobienia na spirytus w gorzelniach rolniczych, przyznał ulgi frachtowe, a to do wysokości rzeczywistego kosztu przewozu; 3) aby rząd wydał oznajmienie, że niewyrobienie w tej kampanji kontyngientu nie pociąga za sobą utraty kontyngientu".

Wreszcie wniosek K. Cieńskiego opiewa: „Zjazd uchwala zażądać od Wydziału krajowego utworzenia funduszu pożyczkowego dla gmin i Rad szkolnych miejscowych, ażeby umożliwić im pokrycie koniecznych wydatków".

Ankieta *Słowa Polskiego* **o klęskach Galicji**. *Słowo Polskie*, pragnąc dać ogólny obraz położenia kraju pod względem szkód, zrządzonych klęskami, zbierało pracowicie w drodze ankiety dane we wszystkich częściach kraju. Dzięki uprzejmości wydziałów powiatowych zdołano zebrać potrzebny materjał w 50 powiatach. Materjał ten charakteryzuje dostatecznie stan całego kraju, wszystkie bowiem okolice są w nim reprezentowane, wszystkie typy warunków gospodarczych.

Aby dać ogólny pogląd na zestawione cyfry, sporządzono mapę szkód. Sporządzona ona została na podstawie ogólnie znanej mapy Galicji według zarysu A. Herricha.

Za podstawę do zrobienia mapy i obliczeń posłużyły nadesłane obszerne sprawozdania z wydziałów Rad powiatowych

w liczbie pięćdziesiąt i najnowszy podręcznik statystyki Galicji krajowego Biura statystycznego.

Według tych obliczeń ogólna suma szkód wynosi 266 miljonów koron, a szkody w plonach 210 miljonów koron.

W zestawieniu tym przyjęto nadesłane relacje z wyjątkiem jednej, która podała sumę szkód większą od normalnego rocznego dochodu z ról i łąk. Przeciętny dochód obliczono na podstawie *Podręcznika statystyki* t. IX, cz. II szczególnie według tablic na str. 164—167 i 188—189 I tak ten dochód waha się między 50 kor. a 150 kor. na 1 ha. Wzmiankowane tablice podają poszczególne obszary kultur rolnych, oraz wysokość produkcji. Na tej podstawie można wypośrodkować procent, t. j. stosunek szkód do normalnego zbioru Również w ten sposób i przy pomocy relacji z innych powiatów mogliśmy z łatwością oznaczyć szkody tych kilku powiatów, które jeszcze relacji nie nadesłały.

Co do wiarogodności nadesłanych cyfr *Słowo* utrzymuje, iż prawdopodobne jest, że z małymi wyjątkami nie doceniono wysokości szkód, opisy bowiem poglądowe powodzi kazałyby przypuszczać najzupełniejsze zniszczenie plonów w niektórych okolicach, szczególnie w dorzeczu Sanu, podczas gdy procent zniszczenia przeciętny dosięga tylko 45 prc. Raczej należałoby stosownie do opisów ten procent niemal podwoić.

Wystawa bydła rasy nizinnej czarno-srokatej w Kańczudze. Zaproszony przed kilkoma tygodniami przez jarosławsko-przeworski Oddział c. k. Towarzystwa gospodarskiego do wzięcia udziału w jury i komitecie zawiązanym celem urządzenia wystawy bydła, należącego wyłącznie do właścicieli mniejszej własności tutejszej okolicy, a zatym księży, włościan, nauczycieli i t. d., wezwanie to skwapliwie przyjąłem. Uważałem zawsze hodowlę za rzecz *par excellence* dla mniejszych gospodarstw właściwą, przejęty tym, co w dziale tym widywałem w Szwajcarji, Holandji, Oldenburgu, marzyłem zawsze, by w tej części naszego kraju, tak pod każdym względem do rozwoju racjonalnego chowu bydła odpowiedniej, podnieść i rozwinąć tę tak ważną gałąź dobrobytu narodowego.

Prawdziwe uznanie należy się inicjatorom wystawy za jasne zdanie sobie sprawy z celu do którego rozpoczęta akcja ma dążyć, i kategoryczne dopuszczenie wyłącznie jednego zawodu bydła t. j. nizinnego czarno srokatego. Wystawa bowiem miała za zadanie przekonanie się o ilości i jakości materjału hodowlanego, z którego miało się utworzyć Związek hodowlany tegoż bydła.

Jechałem na wystawę z uczuciem trwogi. Nie wątpiłem, że z czasem cel zamierzony osiągnięty zostanie, przekonany jednak byłem, że lata miną, zanim znajdzie się odpowiedni dość liczny materjał, zrozumienie korzyści, przełamanie różnych niechęci, ochota do wytrwałego kierunku tak u nas rzadka i t. p. Obawiałem się, że pierwsza nieudana próba zniechęci wielu i dobra sprawa na długo znowu do teki projektów złożona zostanie.

Jakież miłe spotkało mnie rozczarowanie. W potokach deszczu, w dzień pod względem tegorocznej słoty prawdziwie rekordowy, przyprowadzono przeszło 150 sztuk bydła i to jakiego! Chciałbym, by wszyscy, którzy twierdzą, że dla małorolnych gospodarzy tylko krajowej rasy bydło z wykluczeniem ras szlachetnych jest wskazane, byli 11. września w Kańczudze obecni i widzieli, jak nasi włościanie właśnie te szlachetne rasy coraz bardziej cenią i z jakim pożytkiem je chowają! Wystawa obejmowała hodowców z powiatów sądowych Łańcut, Pruchnik i Przeworsk, wskutek wyjątkowej słoty ograniczyła się niestety tylko do najbliższych gmin Kańczugi, mimo to jednak wypadła zupełnie nadspodziewanie. Obliczyliśmy wszyscy, że przy pogodzie i w roku nie tak jak bieżący niepomyślnym, stanęłoby do premjowania kilkaset sztuk bydła jednolitego zawodu. Niech ci, którzy nie wierzą w przyszłość włościańskiej hodowli ras szlachetnych, przyjadą na najbliższą wystawę, która niewątpliwie w roku przyszłym się odbędzie, a zobaczą krowy, które w każdej pierwszorzędnej oborze niepoślednie miejsce zająć mogą.

Nagrody utworzone z subwencji Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, Wydziału Rady powiatowej w Łańcucie oraz Oddziału jarosławsko-przeworskiego c. k. Towarzystwa gospodarskiego stanowiły: premje pieniężne, narzędzia rolnicze i doborowe zboże do siewu. Rozdano je w 4-ch grupach, a mianowicie dla buhai w wieku ponad 5 kwartałów, krów, jałówek i kollekcji, złożonych z całych rodzin (najwyższe). Imponujące było wprost zrozumienie zabiegów komitetu i jury przez włościan wystawców, z których wielu bez szemrania nieprzyznanie im premji przyjęło, dając tymsamym dowód prawdziwego znawstwa i poczucia sprawiedliwości.

Po ukończeniu prac sędziów odbył się więc wszystkich uczestników celem zawiązania pierwszego Związku hodowlanego bydła nizinnego czarno-srokatego w Kańczudze. Zagaił go przewodniczący komitetu wystawy p. Jerzy Turnau z Mikulic, witając zgromadzonych, między którymi znajdował się delegat Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego p. Zdzisław Wiktor ze Lwowa, oraz przedstawiając ogromne korzyści, jakie dla tutejszej ludności związek taki przynieść może. Następnie przemawiał poseł i marszałek tutejszego powiatu książę Andrzej Lubomirski, zachęcając gorąco do poparcia tworzącego się Związku oraz omawiając tak aktualną sprawę tegorocznych klęsk elementarnych. Z kolei zabrał głos inspektor hodowlany c. k. Towarzystwa gospodarskiego p. Juljusz Holcer i w treściwym przemówieniu przedstawił zebranym program Związku hodowlanego, zasady, na których ma być oparty, jego cele i korzyści. Wreszcie odbyło się rozdanie przyznanych wystawcom włościanom nagród. Imieniem sędziów przemówił do nich proboszcz z Krzeczowic ksiądz Djonizy Węgrzynowicz, w rozwoju postępu rolnego swoich parafjan wielce zasłużony, i odczytawszy imiona odznaczonych, wręczył im premje, nie szczędząc słów uznania i zachęty do dalszej pracy.

Przystąpiono wreszcie do zebrania z pomiędzy odznaczonych hodowców członków przyszłego związku hodowlanego, których ku niemałej naszej radości odrazu kilkudziesięciu się zapisało.

Alea iacta est! Ziemia przeworska ma w swoich aktywach nową znaczną pozycję do zanotowania t. j. rozumne zrzeszenie się znacznej ilości hodowców, na które w niedługiej przyszłości oczy interesowanych zwrócić się muszą, a które nie wątpię jest zawiązkiem tego, co widzimy i podziwiamy we Fryzji, Szwajcarji i t. p.

Nowemu Związkowi szlę szczere życzenia i ufam, że przykład jego dalsze do życia powoła, uważałem zaś za stosowne w roku, gdzie słyszy się i czyta tylko o klęskach i upadku, zaznaczyć, że są tacy, którzy ducha nie tracą i przykładem stwierdzają, że jednak u nas coraz gorzej nie jest.

Dr. Roman Scipio

Donoszą nam, że p. Jan Marszałkowicz, autor znanej książki: „Indywidualność żywienia krów dojnych“, której 4-te wydanie ukazało się właśnie, podejmuje się tak, jak w latach poprzednich układania norm paszy dla krów, oraz norm wychowu cieląt.

Normy takie w bieżącym klęskowym roku tym więcej są polecenia godne, bo przy indywidualnym żywieniu zaoszczędza się znaczne ilości paszy, a to wobec spodziewanego braku paszy doniosłe ma znaczenie.

Taksa za ułożenie normy dla krów lub dla jałówek wynosi 25 kor., — za ułożenie normy wychowu cieląt 30 kor.

Adresować do Doświadczalnej fermy hodowlanej w Rzęśni Polskiej, p. loco.

Jesienny meeting Towarzystwa popisów hippicznych odbędzie się we Lwowie w dniach 27., 28. i 29. września b. r. na torze hr. Cetnera (za rogatką stryjską) z następującym programem:

I. Dzień, sobota, dnia 27. września, godz. 8 r. 1. Championat koni myśliwskich (1-sza próba). A) Jazda dystansowa 55 kilometrów.

II. Dzień, niedziela, dnia 28. września, godz. 2-ga popoł. 2. Championat koni myśliwskich (2-ga próba) B) Popis w skokach przez przeszkody.

3. Championat koni myśliwskich (3-cia próba) C) Popis koni w ujeżdżaniu.

Nagrody pieniężne: 3100 koron, z tych 800, 500, 400, 300, 200, 200, 200, 200, 150, 150 i 10 nagród honorowych dla 10-ciu pierwszych. Pamiątkowe puhary dla wszystkich innych współzawodników, którzy w tych 3 popisach przy końcowym obliczeniu nie więcej jak 30 błędnych punktów otrzymali.

III Dzień. Poniedziałek, dnia 29. września. 4 Popis w skokach przez przeszkody

Nagroda honorowa i 300 koron pierwszemu, 200 koron drugiemu, 150 koron trzeciemu, 100 koron czwartemu koniowi.

5. Popis w powożeniu zaprzęgów przez przeszkody. Dla 5 współzawodników 3 nagrody honorowe.

6. Skok na wysokość.

Nagroda honorowa pierwszemu, dalsze nagrody według ilości współzawodników.

7. Wyścig myśliwski za psami. (Draghunt).

Meta około 6000 m z rozbiegiem. Nagroda honorowa 1-szemu, 2-giemu, 3-ciemu, 4-temu.

Wystąpienie Anglji z konwencji brukselskiej. Z dniem 1. września ziściło się zapowiedziane wystąpienie Anglji i Włoch z konwencji cukrowej brukselskiej. Pisma sygnalizując to wystąpienie widzą w nim groźne *memento* dla dalszego istnienia konwencji w ogóle, gdyż następstwem tego kroku Anglji będzie wycofanie się z konwencji Rosji, która jest głównym dostawcą cukru dla Anglji, oraz wzmożenie walki konkurencyjnej między Rosją a Niemcami, jako głównymi wytwórcami cukru. Walka ta może się skończyć zwycięstwem Rosji, która rozporządza większymi środkami i większą możnością rozwoju plantacji buraczanych.

Warunkami tego zwycięstwa są: zwiększenie spożycia zewnętrznego i wykorzystanie najnowszych zdobyczy techniki. Oba te warunki będą zdaje się wymagać zniesienia akcyzy od cukru, co wpłynęłoby na zniżkę cen.

Wystąpienie więc Anglji z konwencji cukrowej może oznaczać rozpoczęcie nowej ery w rozwoju przemysłu cukrowniczego.

Rozmaitości.

W sprawie emigracji do Kanady. Pisma przepełnione są wzmiankami o emigracji do Kanady i praktykach Towarzystwa Canadian Pacific.

Niedawno *Reichpost* zwracała uwagę na znaczny wzrost emigracji od czasu udzielenia koncesji wymienionemu Towarzystwu. Od stycznia b. r. podwoiła się liczba odjazdów z europejskich portów do Kanady. W roku 1912 Towarzystwa należące do zjednoczenia Pool wywiozły do Kanady 20.023 osób, a w pierwszej połowie 1913 roku 37.076.

Dla Towarzystwa terenowego, jakim jest Canadian Pacific, obojętne jest, które z wielu istniejących towarzystw okrętowych przewiezie emigrantów do Kanady. Chodzi głównie o to, aby przez nadzwyczajne środki ułatwienia przewozu i propagandę zwabić jak największą liczbę emigrantów.

Jednym z takich środków jest zniżenie ceny prowozu na 100 koron, podczas gdy dawniej najkrótsza droga z północnych kosztowała około 200 koron. Takie obniżenie taryfy przewozu okrętem zmusiło i inne towarzystwa (należące do „Pool“) do zastosowania odpowiedniej zniżki. Zniżki te zresztą istnieją zdaje się w znacznej części tylko na papierze, bo gdy przychodzi do nabywania karty przewozowej, to okazuje się że kosztuje ona znacznie więcej, niż było ogłoszone.

Oprócz tego emigranci podczas drogi narażeni są na niesłychane zdzierstwa ze strony różnych hjen hotelowych i przewozowych, bo nie mogą się porozumieć bezpośrednio z urzędnikami Towarzystwa.

Interesujące fakty w tej sprawie przytacza korespondent *Gazety Ludowej* (patrz Nr. 36.):

Najgorszą stroną emigracji do Kanady jest jej bezpowrotność. Z 31.585 wychodźców do Kanady w 1911 powróciło tylko 31 osób. Z 44.527 osób, które wyemigrowały w 1912 r., powróciło tylko 51. W pierwszej połowie roku 1913 wyemigrowało ogółem do Kanady 61.122 osób i z tych dotąd wróciło tylko 40 emigrantów.

Przyczyny tego zjawiska należy szukać w warunkach osiedlania emigrantów, które uniemożliwiają zupełnie powrót do kraju. Wiadomo zaś, że 75% emigrantów czerpie Kanada z Austrji, Austrja jest więc szczególnie zainteresowana w tym, by przerwać ten handel ludźmi, który pozbawia ją nie tylko rąk do pracy, ale i ramion zdatnych do noszenia broni

Wspomniany już korespondent *Gazety Ludowej* napomyka niedwuznacznie o jakichś praktykach, służących do przemycania popisowych.

Nieumiarkowaną agitacją Towarzystwa Canadian Pacific, a także rządu kanadyjskiego zajmuje się również prasa niemiecka, żądając od swego rządu przeciwdziałania tym praktykom. Zresztą i towarzystwa, należące do Pool, nie ustępują podobno Towarzystwu „Canadian Pacific“ w niesumiennej agitacji. *Ł.*

W krajowej szkole ogrodniczej na Wulce kapitańskiej pod Lwowem odbędą się końcowe egzamina dnia 17. i 18. września. Nowy rok szkolny rozpoczyna się dnia 1. października. Miejsc wolnych dla uczniów jest tylko 12.

Poradnik gospodarczy.

(Pytania i odpowiedzi).

Pytanie 121. a) Silnik ropny Diesla spotrzebowuje wiele oliwy mineralnej — użytą oliwę najlepszego gatunku przecedza się i pozostaje produkt, nadający się do zużycia w gospodarstwie tylko w małej ilości

Proszę mi podać, gdzie mógłbym zbyć zapas tej oliwy (około 5 q) i czy nie możnaby użyć go do wyrobu smarowidła wozowego i jak w takim razie to robić.

b) W ostatnich czasach podniosła się u nas produkcja mleka (Fryzy) przy równoczesnym obniżeniu jego zawartości tłuszczowej. Nie ulega wątpliwości, że zawartość tłuszczu stanowi o wartości użytkowej mleka, nawet jest ona w pewnych wypadkach nieodzownym warunkiem jego użycia (szpitale). Proszę o podanie w halerzach różnicy wartości 1 l mleka na targu lwowskim w miarę rozmaitego procentu tłuszczowego, bo tylko ta liczba, a nie roczna produkcja masła pewnego osobnika rozstrzygnie sprawę popłatności danej sztuki. *X.. r.*

Odpowiedź na uwagi p. X. z Buska, dotyczące pytania 116.

Odpowiedź moja, dana p. X. na powyższe pytanie, wywołała wybuch zgryźliwego nastroju, którego objawem była nietaktowna napaść na moją osobę i to jedynie zniewala mnie jeszcze raz do zabrania głosu w tej sprawie. Przedewszystkim więc nie odwołuję tego, co napisałem o wartości środków, podanych przez *Czeskiego Rolnika*, mających rzekomo zapewnić cielenie się krów w dzień, a nie w nocy. P. X. z Buska widocznie ślepo wierzy w to wszystko, co wyczyta w *Czeskim Rolniku*, i jest oburzony, jeśli ktoś drugi nie zgadza się na nieomylność każdego tam wydrukowanego, choćby kronikarskiego artykuliku. Otóż muszę zauważyć, że czasem nawet w poważnych, światowych czasopismach fachowych, prześliźnie się artykuł, bądź to przez nieuwagę redakcji, bądź to przez kurtuazję dla korespondentów; drukuje się jako *curiosum* drobne rzeczy, nie mające żadnej wartości, a czytelnik, który posiada zmysł krytyczny, potrafi oddzielić plewę od ziarna. Zresztą, gdyby wszyscy czytelnicy byli jednego zdania co do artykułów umieszczanych w pismach fachowych, to nie istniałaby wcale polemika i wszystko to, co zostało wydrukowane, musiałoby być uważane jako dogmat, w który święcie wierzyć należy. Że jednak ja w skuteczność środków, mających regulować cielenie krów w dzień, a nie w nocy, — nie uwierzyłem, to bynajmniej nie ubliża kulturze czeskiej i z tego wcale nie wynika, ażebym czeskie rolnictwo lekceważył. Przeciwnie, czeskim rolnictwem interesowałem się od bardzo dawna, z pewnością od dawniejszego czasu jak p. X. z Buska, bo już około r. 1875 lub 6 (roku nie pamiętam dokładnie), gdy z wystawy wiedeńskiej wybrała się wycieczka rolników do Kollina dla zwiedzenia gospodarstwa, prowadzonego przez słynnego Horsky'ego, który pierwszy u siebie urządził obory zagłębione, to i ja uczestniczyłem w tej wycieczce naukowej. Także i później, gdy mi wypadło być w Karlsbadzie, to korzystałem zawsze, badając rolnictwo nie tylko w Czechach, ale i w Saksonji.

Należałoby też odpowiedzieć na frazes p. X. z Buska, znajdujący się w jego uwagach: „Aż dziwno, skąd ma tyle doświadczenia praktycznego?“ Odpowiem krótko: Po ukończeniu studjów rolniczych w jednej z akademji pruskich gospodarowałem przeszło 25 lat nie tylko w Galicji, ale także na Wołyniu i Ukrainie. Może więc p. X. z Buska zrozumie, że w tym czasie można było nabrać trochę doświadczenia i że mogę odpowiadać na niektóre pytania, zgłaszane w *Rolniku*. Nie przeszkadza to jednak wcale,

ażeby i inni rolnicy dawali odpowiedzi. A nawet im więcej, tym lepiej, bo postawiona kwestja tym gruntowniej zostanie wyjaśniona, a Redakcja *Rolnika* chętnie umieszcza nawet kilka odpowiedzi fachowych, danych na jedno pytanie.

Na zakończenie niniejszej obrony pozwolę sobie zrobić jedną uwagę: Że p. X. z Buska chętnie czyta, to dobrze robi, ale oprócz *Czeskiego Rolnika* i innych czasopism fachowych nie zaszkodzi także czytanie dzieł naukowych, będących podstawą nauki rolniczej, jak n. p. fizjologja zwierząt i roślin, chemja rolnicza i t. p., bo tylko w ten sposób można przyjść do samodzielnego myślenia i krytycyzmu w sprawach fachowych. *S. W.*

Odpowiedź na pytanie 104, które brzmiało:

Dzierżawię majątek, w którym mam około, 200 morgów łąk leśnych. Łąki te przed przeprowadzeniem kanałów miały porost silny, ale gatunek traw lichy, jak sitnik, rzerzucha itp, obecnie porost ów zniknął i oprócz kępków psianki i mietlicy nic na tych łąkach niema. Chłopi tylko na spół kosić się decydują, a zbierać je we własnej administracji z przyczyn powyższych i z powodu wielkiej odległości się nie opłaca.

1) Proszę o poradę, jak łąki te zakulturować możliwie najmniejszym nakładem pracy i kapitału? czy są brony, któreby efektowniej pracowały, jak obecne brony łąkowe, coś może w rodzaju naszych nieocenionych kultywatorów i bron sprężynowych?

2) Jakie nawozy sztuczne nadają się najlepiej pod oziminy na glebach piasczystych i w jakim stosunku i ilości na morg?

3) Gdzie można otrzymać nawozy na dogodnych warunkach i pewne co do siły nawozowej?

4) Mam około 400 morgów zrębu do wykarczowania, czy mamy już karczowniki, któreby karczowały dobrze i szybko, karczowanie bowiem ludźmi kosztuje mnie drogo: 2 korony za 1 metr porąbanych i złożonych pniaków.

5) Jaki system ubezpieczenia plonów i inwentarzy od ognia jest tańszy i wskazany, czy asekuracja ciągła czy czasowa? jaka jest manipulacja asekuracji ciągłej? *A. P.*

1) Prosimy zwrócić się z szerszymi informacjami i swymi zamiarami do Komitetu c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, który Szan. Panu porady udzieli i ew. funkcjonarjusza wyśle, bo trudno rad udzielać w takich razach od zielonego stolika. Wtenczas poinformuje się Szan. Pana, jakim sposobem i jakimi narzędziami najlepiej łąkę w kulturze utrzymać.

2) Ponieważ ziemie piasczyste ubogie są nieomal we wszystkie niezbędne składniki pokarmowe i że nie posiadają takiej siły absorbcyjnej, daje się wszystkie konieczne składniki i w formie trudniej rozpuszczalnej: 2,2—2,5 q tomasyny, 6—6,5 q kainitu na morg, a z wiosną możliwie najrychlej przy zbudzeniu się wegietacji saletry w dwóch dawkach po 50 kg odpowiednio będzie. Przy odpowiednim siewie (o 10—15% rzadszym) możnaby dać tuż przed siewem 1 q superfosfatu amoniakalnego, zmieszanego z 50 kg soli potasowej, gdyż kłosowe bardzo wdzięczne są, gdy w początkach mają łatwiej rozpuszczalne składniki dla dobrego założenia źdźbła. W to można wziąć do $^1/_3$ pierwszych dawek.

3) Prosimy się zwrócić do Oddziału handlowego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie.

4) Mamy już niejeden system maszyn do karczowania, które posiadają wiele „za" i „przeciw". W ostatnich czasach z dobrym, tańszym i dość bezpiecznym skutkiem używa się naboi wybuchowych. Bliższych informacji z pewnością udzieli Zarząd dóbr JO. Ks. Sapiehy w Siedliskach p. Rawa ruska, gdzie tym sposobem karczują, o ile wiemy.

5) Każda instytucja asekuracyjna, ale pewna, przedłoży Szan. Panu projekta, a własną kalkulacją należy Szan. Panu wypośrodkować najdogodniejszy system.

M. Filcek

Odpowiedź na pytanie 108, które brzmiało:

Zamierzając z powodu braku robotnika na 800-morgowym folwarku z gorzelnią wprowadzić orkę pługiem parowym, odniosłem się do pewnego Towarzystwa orki pługiem parowym, które oświadczyło gotowość wynajęcia takiego pługa po 25 K od morga (orka i podorka). Proszę więc uprzejmie o objaśnienie, czy można pod takimi warunkami zawrzeć z tym Towarzystwem umowę na lat 6, jako też, czy przy orce pługiem parowym 30 koni wystarczy do obsługi gorzelni i folwarku, którego pola są rozrzucone. *A. R.*

Pominąwszy dobre strony parowej orki, na pytanie Pańskie odpowiedź dać może li tylko własna kalkulacja. Radzimy przeciwstawić orce wykonanej własnymi siłami orkę parową, tejże koszta wraz z ewentualną dostawą opału, robotnika i pociągu do dostawy materjałów, konieczność orki w właściwym czasie, także nie pominąć dodatniej strony, która z pewnością się objawi w wyższej wydatności następnych płodów. Czy wystarczają 30 koni do obsługi folwarku i gorzelni? I tu znów do rozwiązania kwestji pomódz może tylko własna kalkulacja. Nikt nie zna pańskiego gospodarstwa, położenia tegoż i wymogów tak, jak to Szan. Pan powinieneś... Zdaje się nam, że do odpowiedniej liczby przyjść można, jeżeli się odciągnie od dotąd używanej ilości koni tę ilość, któraby była potrzebna, aby orkę przyszłą parową na czas i odpowiednio wykonać. *M. Filcek*

Odpowiedź na pytanie 109, które brzmiało:

Mam bobik siany na ziarno, który jednakowoż na całym dziale 16-morgowym nie zawiązał dosłownie ani jednego strąka, choć sam jest dość zwarty i około $1^1/_2$ metra wysoki. Proszę o informację, co jest tego powodem i co z tym fantem zrobić, czy przyorać go „Sępami", czy skosić i zrobić z niego siano. Co może być ekonomiczniej? Dział przychodzi pod pszenicę. *K. K.*

Jedyna rada w tym wypadku przyorać bobik na zimę i wziąć to pole pod okopowe, możliwa jara pszenica, lecz pierwsze lepiej wykorzystają zielony nawóz. Dobrze będzie dodać pomocniczych nawozów jak fosforu i tomasyny. Sam Szan. Pan wątpić będzie, aby teraz udało się zebrać bobik na siano; można i zakiszeniem bobiku próbować. *M. Filcek*

Odpowiedź na pytanie 110, które brzmiało:

Mogę kupić makuchy konopne z olejni chłopskich w cenie 12—14 K za 1 q? Czy cena ich odpowiada ich bogactwu w białko w stosunku do innych pasz treściwych n. p grysu, którego 1 q kosztuje zwykle około 12 K.

Czy opłaci się żywić makuchami konopnymi krowy mleczne? *J. W.*

Cena stosunkowo bardzo przystępna, gdyż makuch konopny zawiera około 23% białka strawnego, podczas gdy grysy zależnie od jakości zawierają około 9—11% — rozumie się, jeżeli makuch nie zepsuty i nie fałszowany, na to żąda się gwarancji. Spasanie krowami makuchów byłoby bardzo dobre, ale z powodu, że zawiera dużo części narkotycznych, zaleca się ostrożność, powoduje ono często zaburzenia żołądkowe i abortus. Radzi się przynajmniej wyłączać krowy wysoko cielne. Daje się krowom do 0,5 kg na dzień i sztukę. Makuch dobry jest natomiast przy tuczu, dochodzi się do 2,5 kg przy opasach. Także koniom można go zadawać do 1,5 kg.

M. Filcek

Odpowiedź na pytane 119, które brzmiało:

Czy można bez obawy wysuszenia gleby pozwolić dzierżawcy sprzedawać koniczynę na pniu, gdyż ten twierdzi, że kupując paszę dla bydła i nawozy sztuczne zastępuje częściowo ubytek pokarmów, wyczerpanych przez konicz, a przy dzisiejszych warunkach i złych drogach, gdzie zbyt na okopowe jest bardzo utrudniony, a przytym folwark podlega wylewom, trudno wyciągnąć zysk dla spłaty czynszu.

Jak często można siać koniczynę, by ziemi nie wykoniczyć, i czy na gruntach cięższych, podlegających częstym wylewom, można siać częściej konicz? *A. A. z B.*

Pominąwszy uregulowanie takie zwykle kontraktem dzierżawnym, sądzimy, że WPan powinieneś umożliwić w dzisiejszych trudnych warunkach dzierżawcy wydostanie należącego się czynszu, tym więcej, że dzierżawca zupełnie prawidłowo postępuje, o ile zakupione pasze i nawozy odpowiadają stosunkowej zawartości sprzedanej koniczyny i jeżeli dzierżawca należytą uprawą stara się rolę w odpowiednim stanie utrzymać. O ile grunta nie mają zbyt nizkiego poziomu wody i wylewy nie stagnują

czas dłuższy i jeżeli grunta należą do klasy gleb koniczynnych, można konicz co 6 lat uprawiać, w przeciwnym razie lepiej wcale nie siewać albo po 9—12 latach.

M. Filcek

Głosy Czytelników.

Gdzie prawda?

Pan X. z Buska, życząc sobie, ażeby krowy cieliły się u niego w dzień, a nie w nocy, zamierzył użyć środków podanych w *Czeskim Rolniku*, mianowicie, ażeby ostatnie dojenie krowy przed jej zapuszczeniem odbyło się wieczór, poczym już dojek nie należy dotykać.

Na to samo pytanie odpowiada p. M. Małachowski ze Szczepłot, że chcąc taksamo, ażeby krowy cieliły się w dzień, a nie w nocy, poszedł za wskazówką, wyczytaną przed laty w *Rolniku Śląskim*, t. j., że przed zapuszczeniem krowy należy ją ostatni raz starannie wydoić rano, a wskutek tego zaprowadzenia krowy cielą się w dzień z bardzo małym wyjątkiem, bo tylko 2% krów, które cielą się w nocy.

Na to odpowiem: „Są rzeczy na świecie, o których naszym filozofom się nie śniło" — ale w takim razie *Czeski Rolnik* byłby w błędzie, co już przedtym twierdziłem.

S. W.

* * *

Z artykułu w *Gazecie Wieczornej* z dnia 4. września str. 8 „Po klęsce" dowiadujemy się, że odbył się wiec rolników w Dynowie, na którym uchwalili rolnicy wystąpić wobec władz rządowych z postulatami, w tymże artykule wymienionymi: Między innymi żądają zniżenia taryfy i cła od kukurudzy, przybywającej z Rumunji. Żądanie to świadczy dowodnie o tym, jak dalece dotknięci zostali klęską rolnicy, skoro występują z takim postulatem, który niewiele im pomódz może. Jedna rzecz w tym artykule uderza, mianowicie to, że *Gazeta Wieczorna* występuje bardzo ostro przeciw tym postulatom, w szczególności podnosi żądanie ze strony rolników, by nie przyznano Serbji prawa przewozu większej ilości nierogacizny do Austrji. Dowodzi ten postulat, powiada w artykule, że pewne koła agrarne nawet w chwili, w której z powodu braku paszy absolutnie nie będą mogły własną produkcją mięsa pokryć ogólnego zapotrzebowania — opierają się aprowizacji miast mięsem zagranicznym.

Owszem, z powodu braku paszy będą rolnicy i tak zmuszeni, nie mając czym karmić bydła, dość tanio i w większej ilości sprzedawać, ale nie można znów żądać, by je za bezcen oddawali. Nazywa to gazeta egoizmem. — Dziwi nas to, że gazeta, która ma prawie połowę abonentów agrarjuszów, przyjmuje artykuły, występujące tak agresywnie. Zdaje się zapominać, że Galicja jest krajem agrarnym i tylko wtedy będzie można mówić o dobrobycie w kraju, skoro nastąpi sanacja stosunków w kierunku podniesienia rolnictwa.

D. J.

* * *

Jak o nas piszą?

Dlaczego tak wiele rycerskich dóbr w Galicji parcelują i sprzedają prusakom i żydom? pisze agronom, czech z Galicji w *Hosp. Listu* Nr. 20 1912 r.

„W Czechach był ongiś czas, kiedy wielu właścicieli dóbr i mniejszych majątków grało rolę arystokratów, nie patrząc na to, czy dochody im na to wystarczają. Z czasów tych pochodzą śmieszne i ironiczne tytuły, jak „pani v. Cimbourek" a „pan Żyło się" panoszył w całym kraju.

Analogiczne stosunki panują obecne prawie w całej Galicji i są smutnym świadectwemi niebaczności, braku przezorności i dbałości o jutro...

Ekonom tutejszy i rządca służą za psie pieniądze, a są to ludzie prawie wszyscy bez żadnego wykształcenia agronomicznego, dusze ubogie i niewolnicze, na rocznym żołdzie 250—720 koron i małych dodatków w naturze. Są to prawdziwi padalce, którzy do najwyższego stopnia poniżają się i zamiast pracą, plotkami tylko i różnymi wcale nie licującymi z powagą urzędnika sprawami, starają się utrzymać na miejscu. Gospodarzą najekstenzywniej, bez żadnych wkładów, po złodziejsku, dając liche lub żadne dochody, byle nieraz wyżyć z rodziną lub swoją kieszeń wzbogacić.

Polskie dobra — może z dobroczynności, jeszcze więcej z dumnej czci ku duchowieństwu i religji, z biegiem czasu obciążyły się różnymi fundacjami i wielkim wpływem w społeczeństwie, który nadzwyczaj drogo kosztuje.

Proszę sobie teraz przedstawić, że dotyczący ekonom lub rządca bez żadnego wykształcenia agron. tylko niewolniczą uległością, fałszem, hipokryzją, całowaniem rąk i nóg często staje się z lokaja alfą i omegą pańs'wa, rządzi dobrami, choć swoją wiedzą nie może iść w zawody ze zdolnym gumiennym.

Takowy padalec utrzymuje się u władzy tylko całowaniem rąk, pięt i pochlebstwem. W szczęśliwej dla siebie chwili potrafi matactwami swego szefa uwikłać i sprowadzić na manowce.

Jeżeli mu to się udaje, całą swą inteligiencję wysila w tym kierunku, aby swego właściciela zniszczyć doszczętnie dla swego dobra. A że takich pijawek różnych kategorji żyje, no i żyło na polskich domenach setki, zrozumiałe też jest, że taki stan gospodarstwa nie może długo trwać i doprowadza systematycznie majątki nad przepaść.

Znam w Galicji wiele takich majątków, które ledwie dyszą albo lada dzień spodziewają się katastrofy, przeto tych majątków łupem nie dajmy żydom i niemcom, tylko niech zostaną dla naszych rodaków.

Radzę finansowo silniejszym rodakom, aby, jeśli pojedynczo nie mogą niczego zdziałać, — połączyli się i przeprowadzili parcelację tych majątków, gdzie gleba jest dobra. Na nich to nasz rodak, pracowity a postępowy gospodarz, mógłby się dorobić majątku tam, gdzie tubylcy — polacy z podanych przyczyn, mimo przychylnych warunków gotują sobie corychlej zupełny upadek i bankructwo polskich majątków".

X z Buska

* * *

Nasze ustawy.

Leje i leje! Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że klęska będzie ogólna, dziś już bieda zagląda nie jednemu w oczy, trzeba wielkiej siły moralnej, by nie zwątpić, bo ręce opadają, myśli się plączą na każdym kroku, kamień, o który wszelkie teorje i praktyki się rozbijają. Z roku na rok, przez szereg lat żyjemy nadzieją złudną, że przecież się to odmieni, jeden rok dopisze i pozwoli odetchnąć, odżywić siły stargane ciągłą walką z klimatem i ludźmi, niestety! Najskrajniejszy optymizm zawodzi, a rachunek prosty wykazuje biedę, na którą trudno wyszukać lekarstwo. Ulgi podatkowe — to proszek kamfory, — by na chwilę przedłużyć męki konania i dać otoczeniu złudę, że nieborak jeszcze żyje. Raty bankowe! Tę chorobę znamy wszyscy, a jedyne lekarstwo na nią: płać! i słusznie, bo pożyczkę wziąłeś. Czeladka kochana, robotnicy sezonowi, wszystko to kryje się przed deszczem, od czasu do czasu pokazują się, by ci przypomnieć, że płacić trzeba i dać jeść, a jedyna pomoc z tych gorliwych pracowników, że szczerze zajmują się ogrodem warzywnym, sadem, kurnikiem, a w wolnych od tych zajęć chwilach opowiadają sobie i czeladzi stałej o przebytych wrażeniach w Prusach i różnych sztuczkach, jakich się tam nauczyli. Wieczorem rozlega się głos harmo-

nijki, zabawa wysoce moralna rozpoczyna się, boć słota szkody im nie przynosi, a daje wiele chwil miłych, o jakich nawet biednemu obszarnikowi myśleć nie wolno. Nawet bydełko, z takim staraniem i troską wychowane, zwiesiło głowy, bo pastwiska zalane lub tak rozgrzęźnięte, że o paszeniu na nich ani mowy niema, a pasza zadawana w oborze, ani tak smakuje, ani takiego pożytku nie przynosi, czego dowodem ubytek mleka. Patrząc na krowy, przyszła mi na myśl ustawa o „licencjonowaniu buhai“. Ustawa z roku 1892! — rodzona siostra ustawy dla służby. Wielkie to nieszczęście, że w Galicji wszyscy wszystkim się zajmują, koszta ogromne, wiele tysięcy koron idzie na marne, jest to niejako ciągły stan wojenny, a cała bieda w tym, że każda armja idzie swoją drogą może nie złą, ale nie prowadzącą do zamierzonego celu, do zwycięstwa, bo siły się rozdrabniają. Ustawa o licencjonowaniu buhai daje wiele i nic, a co gorsza, że jej prawie nikt nie wykonuje, jest ustawą papierową, jak wiele innych. Często trafia się, że w jednej i tej samej gminie jest stacja buhaja rasy n. p. nizinnej, założona przez c. k. galic. Tow. gosp. lub krakowskie Tow. rolnicze, ale są też buhaje licencjonowane i bez licencji rasy górskiej, bezwyznaniowej, a najczęściej pokraki, zwane ogólnie rasą krajową. Jest zatym konkurencja: kto puszcza buhaja najtaniej, ten ma okrutne powodzenie, puszcza tyle razy dziennie, ile tylko da się wydusić z takiego osobnika, — buhaj stacyjny musi się zadowolić subwencją i najczęściej marnieje, bo właściciel stacji, nie mając dochodów, żywi źle buhaja, nie dba wogóle o niego. Ustawa pozwala na przymus, by gmina miała buhaja na każde 60—80 sztuk krów i jałownika, nie znam takiego wypadku, by gminę zmuszono do zakupna buhaja odpowiedniej rasy, bo zawsze znajdzie się jakiś knurek, który tak samo zadowoli krowę i jej właściciela. Zmusić gminę do zakupna buhaja to droga długa przez Wydział powiatowy i c. k. Starostwo. Drogi te dobrze znamy i dlatego nikt się tamtędy nie puszcza. Ustawa nakłada kary na tych, którzy puszczają buhaje nie licencjonowane i na tych, którzy krowy lub jałówki do takich buhai doprowadzają, od 2 do 20 koron. Śliczne to, ale niestety! Gdzież są fundusze z tych kar, które mają wpływać do funduszu powiatowego i służyć na podniesienie bydła w powiecie? Niema ich wcale, bo znów niema nikogo, ktoby tego przepisu dopilnował. W pierwszym rzędzie ma tego dopilnować naczelnik gminy, zwany pospolicie wójtem, a potym c. k. żandarmerja! *Risum teneatis!* Często się zdarza, że właśnie wójt ma takiego turonia, jego wujek, stryk, kum, swat itp. i jakże żądać od niego, by się przyjaciołom politycznym i niepolitycznym narażał? — C. k. żandarm? Wszak on wie tyle, co mu wójt powie. Wszak żandarm widzi przy drogach, w polach miljony ostów, pokrzyw, zamiast koniczu kożuchy z kanianki, a nigdy nie robi z przysługującego mu prawa użytku, bo to irytuje, a każda irytacja szkodzi żołądkowi. Znam gminę, gdzie prócz buhaja stacyjnego, nadanego przez c. k. galic. Tow. gospod., były cztery pokraki bezrasowe. Skarżył mi się właściciel stacji, że nikt do jego buhaja krowy nie przyprowadza, bo tamci puszczają po dziesięć krajcarów od sztuki lub prowadzą do sąsiedniej wsi, gdzie również są takie nielicencjonowane buhaje. Interweniowałem osobiście w starostwie — podobno jeden zapłacił aż 2 korony i dalej prowadzi ten wolny przemysł. Ile grosza idzie wprost nie tylko na marne, ale na niszczenie najlepszych zamiarów naszych Towarzystw rolniczo gospodarczych, pozwolę sobie choć w przybliżeniu obliczyć. W każdym okręgu sądowym w Galicji jest taka komisja do licencjonowania buhai. W każdej komisji jest czterech członków, tak przypisuje ustawa, a szczęście to jeszcze, że niema przymusu, by wszyscy czterej objeżdżali przydzielony im okręg, bo mniej to złe kosztuje. Każdy członek pobiera dziennie podczas licencjonowania 6 koron djet i kilometrowe, które przewodniczącemu komisji wypłaca Wydział kraj., a dwom członkom i weterynarzowi Wydział powiatowy. Nie wiem pewnie, ale zdaje mi się, że okręgów sądowych jest w Galicji 159, czyli tyleż komisji. Biorę, że w przecięciu każda komisja urzęduje dni dziesięć, zatym będzie dni 1.590 po 6 koron djet, czyli 9540 kor. Trudniej obliczyć kilometry lub kolej II. klasą, ale może nie bardzo zbłądzę, gdy przyjmę, że każda komisja robi w przecięciu po 500 kilometrów, za które Wydział powiatowy płaci po 27 hal. od kilometra, a Wydział krajowy przewodniczącemu zdaje mi się po 45 hal.; — 159 komisji po 500 kilometr. wyniesie 79.500 kilometr. po 27 hal. wyniesie 21.465 kor. *plus* nadwyżka dla przewodniczącego — razem zatym z djetami 31.005 kor.; a ponieważ jest członków trzech i weterynarz, zatym djety wyniosą 9.540 × 4 = 38.160, a również te same kilometry robią wszyscy, czyli 21.465 × 4 = 85.860 koron — ogólne koszta roczne wyniosą bajeczną sumę, bo 124.020 koron! Bywają i humorystyczne momenty przy przeprowadzaniu tej mądrej ustawy. Podobno w pewnym okręgu sądowym licencjonowanie przeprowadzał gieometra cywilny, bo przewodniczący i jego zastępca nie mogli czy też nie chcieli jeździć za tak liche wynagrodzenie! Klasyczny dowód, co taka ustawa warta i do czego prowadzi. Nie mam pretensji do pronowania ustaw, maluczki jestem i pewnie z różnymi wadami człowiek, ale widząc usiłowania naszych towarzystw celem podniesienia majątku krajowego: hodowli bydła, usiłowania z ogromnym nakładem pracy, nauki i grosza, ośmielam się podnieść głos w tej tak ważnej sprawie ku rozwadze tych, którzy mogą ustawy znosić lub zmieniać na lepsze. Moim zdaniem ta cała sprawa hodowli bydła i trzody chlewnej powinna być oddana wyłącznie Towarzystwu rolniczemu i gospodarskiemu oraz Kółkom rolniczym, a wyrażam gorące pragnienie, by te towarzystwa jak najprędzej się zlały w jedną silną armję, bo dopiero wtenczas cała działalność gospodarczo-ekonomiczno-oświatowa wyda pożądane rezultaty i może społecznie zyskamy wiele, gdy nie będziemy się ciągle dzielić, co nam i tak znakomicie ułatwiają nasi najmilsi. Będę zupełnie otwarty i powiem, że śmieszną wydaje mi się taka komisja do licencjonowania buhai wobec ludzi, jakich mamy n. p. w Towarzystwie gospodarskim. Czyż nie byłoby rzeczą słuszną i bardzo a bardzo pożyteczną zniesienie ustawy o licencjonowaniu buhai, a oddanie prowadzenia hodowli bydła i trzody chlewnej galic. Towarzystwu gospod. i Towarzystwu rolniczemu wraz z funduszami, przeznaczonymi na licencjonowanie buhai? Na cóż zdadzą się utworzone strefy hodowlane, gdy tam będą buhaje różnych ras i maści? Czyż to nie jest czerpaniem wody przetakiem? Marnowaniem grosza, o który tak trudno? Na cóż te komisje, gdy mamy już inspektorów hodowlanych, ludzi wykształconych fachowo i oddających się z całym zapałem i poświęceniem tej ważnej gałęzi bogactwa krajowego? Gdyby nie było ustawy o licencjonowaniu buhai, towarzystwa gospodarcze, mając wyłącznie oddaną sobie tę sprawę, przez swoich inspektorów mogłyby cuda zdziałać i doprowadzić do kwitnącego stanu hodowlę w naszym kraju. Oni to potrafiliby pouczyć i zachęcić ludność do uprawy roślin pastewnych, zakładania sztucznych pastwisk, zakładania związków hodowlanych, organizowania handlu bydłem, cielętami i trzodą chlewną a może i drobiem i nabiałem, bo oni ciągle stykają się z ludnością, oni może najmniej kierowaliby się względami przy tak częstych wyborach do sejmu i parlamentu, bo świadomi swego celu z pewnym uporem zadania swoje usiłowaliby przeprowadzić, byle ustawa o licencjonowaniu buhai nie stała tak ważnej sprawie na przeszkodzie.

Kostka

Z działalności Towarzystwa.

Z KOMITETU.

Odezwa w sprawie zakupna nasiona żyta i pszenicy.

Komitet c. k. Twa gospodarskiego objął wraz z innymi organizacjami rolniczymi obowiązek dostarczania ludności, dotkniętej klęskami elementarnymi roku 1913, nasion żyta i pszenicy po zniżonej cenie.

Dostawa powyższego nasienia będzie się odbywać na podstawie niżej podanych zasad, przyjętych uchwałą na dzisiejszej konferencji.

I. Ziemianie, ubiegający się o nasienie po przystępnej cenie, zgłosić się mają na piśmie o dostawę do Oddziału handlowego Towarzystwa naszego, podając imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, ostatnią pocztę i stację kolei, ilość potrzebnych nasion, obszar posiadanej lub dzierżawionej (ziemi) roli i obszar, na którym wysiać zamierza żądane nasiona. Małorolni gospodarze powinni zbiorowe przedkładać zgłoszenia za pośrednictwem Oddziałów lub wprost do Oddz. handl. po podpisaniu klauzuli przez Oddział okręgowy c. k. Twa gospodarskiego. Oddziały mają sprawdzić podane daty i biorą na siebie pełną odpowiedzialność za ich stwierdzenie oraz zapewnienie, że wykazani nie zgłosili się o dostawę do żadnej innej organizacji, oraz że ubiegający się potrzebują takiej pomocy ze względu na swe położenie materjalne i doznaną klęskę. Na zgłoszeniu mieścić się zatym musi odpowiednia klauzula gwarancyjna.

II. Każde zgłoszenie na nasiona ma być zadatkowane przy życie i pszenicy 5 K na 100 kg. Reszta należytości płatna jest za pobraniem kolejowym.

Nasienie żyta pierwszej jakości, odpowiednie do siewu i o sile kiełkowania przynajmniej 80% a czystości 95%, będzie sprzedawane loco stacja odbiorcza po 16·50 K (szesnaście koron 50 gr.) wraz z workiem i frachtem, z góry przez wysyłającą organizację opłaconym, zaś nasienie pszenicy o takiej samej jakości i również w stacji odbiorczej po cenie 20 K 50 gr. (dwadzieścia koron 50 gr.) wraz z workiem. Reszta należytości za nasiona powyższe po potrąceniu zadatku ma być ściągnięta pobraniem kolejowym.

Zawiadamiając o wdrożeniu powyższej akcji, upraszamy Oddziały naszego Towarzystwa jakoteż P. T. Członków, zamierzających ubiegać się o przytoczone wyżej ulgi, aby odnośne zgłoszenia, wygotowane na arkuszach, które będą im przesłane wraz z niniejszym komunikatem i służyć mają zarówno do zbiorowych jak pojedynczych zamówień, jak najspieszniej wypełnili i po potwierdzeniu przez odnośne Oddziały bezzwłocznie nadesłali wraz z zadatkiem Oddziałowi handlowemu przy Komitecie c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie celem umożliwienia temuż rychłego nabycia stosownych nasion.

Komitet c. k. Towarzystwa Gospodarskiego.

V. prezes: *M. Lisowiecki* Za dyrektora: *Br. Janowski*

Z ODDZIAŁÓW.

ODEZWA

Rada Oddziału c. k. galic. Tow. gospodarskiego w Przemyślu, oparta na doświadczeniu, że wystawy przeglądowe najbardziej przyczyniają się do podniesienia chowu bydła, postanowiła urządzić na targowicy miejskiej w Dubiecku dnia 27. września o godzinie 10-tej z rana 1913 roku

Wystawę przeglądową

bydła włościańskiego, połączoną z premjowaniem najlepszych okazów. Do wystawy dopuszczone będą: krowy, krowy z cielętami, jałówki począwszy od 6-ciu miesięcy wieku i buhajki powyżej 1-go roku. Nagrodzone zaś będą najlepsze sztuki premjami w naturze, a mianowicie narzędziami rolniczymi, nasionami zbóż i t. d.

Bydło wystawione ma mieć cechy rasy nizinnej czerwono-srokatej, również premjowane będą sztuki czerwonej maści o typie bydła rasy czerwono-polskiej.

Upraszamy przeto Zwierzchności parafjalne, Przełożeństwa obszarów dworskich i Zwierzchności gminne o gorliwe poparcie naszych zabiegów przez rozszerzanie tej wiadomości pośród włościan tamt. gmin, przez nakłanianie tychże do wzięcia udziału w rzeczonej wystawie z odpowiednimi sztukami i przez udzielanie im potrzebnych w tym celu objaśnień, zwracając ich uwagę na premje, które za wyborowe okazy otrzymać mogą.

Mamy nadzieję, że odezwa nasza chętnie znajdzie poparcie, wskutek czego wystawa licznie obesłana zostanie, przez co w tym tylko razie doniosły jej cel — przegląd stanu chowu bydła włościańskiego w naszym powiecie oraz zamiłowanie do coraz większego postępu w chowie bydła — osiągnięty być może.

C. k. galic. Tow. gospodarskie — Oddział przemyski

Sekretarz: *Antoni Kmiecik* Prezes: *Dr. Drużbacki*

PROTOKÓŁ

Walnego Zebrania członków stanisławowsko-bohorodczańskiego Oddziału c. k. Towarzystwa Gospodarskiego w Stanisławowie 29. sierpnia 1913.

Przewodniczył Wiceprezes p. Stanisław Pieniążek.

Na zebranie przybyli Delegaci Kółek rolniczych, p. Krauss z Halicza, p. Białogłowski z Delejowa. — Protokołował sekretarz p. Smulski.

Przewodniczący, otwierając posiedzenie, podniósł żal z powodu straty ś. p. Mieczysława Brykczyńskiego, Prezesa Oddziału, a zebrani uczcili pamięć zmarłego przez powstanie.

Odczytany protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto i podpisano.

Sekretarz oznajmia, iż Oddział Tow. gospod. mając w Banku mieszczańskim lokację funduszu premjowania sług na ks. wkład. nr. 5396 w kwocie 450 kor. 15 hal. i funduszu działalności na ks. wkł. nr. 6022 w kwocie 935 kor. 73 hal. widzi, że na równi z innymi wierzycielami musi ponieść stratę około 30% wkładek z powodu zachwianych interesów tego Banku. — Stosunkami asanacyjnymi zajął się Bank krajowy, który wypłaca zaraz 35% wkładek, dalszych 35% w dniu 1. kwietnia 1914, a na resztę 30% żąda deklaracji, iż pozostawia się na asanację Banku mieszczańskiego, nie przesądzając, iż po wyrównaniu stosunków coś z owych 30% pozostałe będzie również wypłacone.

Walne zebranie przychyliło się do żądań Banku krajowego i uchwaliło warunkowe zrzeczenie się 30% należytości.

Następnie przewodniczący przedstawił treściwie obraz obecnego stanu ekonomicznego naszego kraju ze szczególnym uwzględnieniem tegorocznych klęsk elementarnych w powiecie stanisławowskim, a p. Władysław Myczkowski dał w przybliżeniu cyfrowe zestawienie szkód, poniesionych w okolicach nadbrzeżnych i ocenił je na kilkanaście miljonów koron, a wykazując poniesione straty w rolnictwie, wyraził nadzieję, że wszyscy posłowie będą domagali się od rządu natychmiastowej pomocy i zapobieżenia niechybnej katastofie i nędzy, jaka kraj czeka.

Poseł Władysław hr. Dzieduszycki zdał sprawozdanie o delegacji do c. k. Namiestnictwa, podjętej z posłem wiejskim Winniczukiem, stwierdził, iż Rząd oprócz już asygnowanych 20.000 kor. na roboty publiczne dla odwodnienia gruntów i poprawy dróg, wyjednanych przez tę delegację, przyrzekł jeszcze wydatną pomoc dla powiatu.

Prezes zarządu pow. Kółek rolniczych Józef Sigmund oznajmił, iż c. k. Starostwo na konferencji, odbytej przy udziale posłów Władysława hr. Dieduszyckiego i Łazarza Winniczuka przyrzekło: 1) dostarczyć możności zarobku przy drogach, odwodnieniu gruntów, budowie portu w Haliczu i przy regulacji rzek; 2) zakupić ziemniaki do rozdziału na wiosnę dla sadzenia; 3) postarać się o ziarno dla zasiewów i nawozy sztuczne, o grys dla bydła po zniżonej cenie do spłaty ratalnej, o bezpłatną solankę i t. p. Wszystko to odnosi się do włościan, ponadto należy wyjednać znaczniejsze fundusze na zapomogi pieniężne dla włościan w formie udzielania przez kasy Raiffeisena nizko procentowych pożyczek. Sposób pomocy zaś dla większej własności musi być przedstawiony przez Towarzystwo gospodarskie do uwzględnienia Rządowi.

W końcu na wniosek p. Pieniążka Walne Zebranie wybrało delegatów pp. Władysława hr. Dieduszyckiego, Łazarza Winniczuka, Stanisława Pieniążka i Michała Gęsiora celem udania się do Komitetu c. k. Tow. gospodarskiego i Klubu Sejmowego z przedstawieniem rozmiaru klęsk elementarnych i o spowodowanie przedstawienia czynnikom rządowym i krajowym do udzielenia włościaństwu i większej posiadłości wydatnej pomocy przez zastosowanie następujących sposobów (według wniosków p. Myczkowskiego):

1. celem pomocy finansowej rządu i kraju mają być szczególnie trwałe meljoracje około dróg i rzek, a specjalnie obwałowanie płytkich brzegów Dniestru i regulacja dolnego biegu Gniłej Lipy;

2. urządzenie sprzedaży za gotówkę kukurudzy, kartofli, siana, grysu na podstawie zadatkowanych zamówień i dostarczenie soli dla bydła po cenach własnej produkcji rządowej;

3. wydanie zakazu wywozu paszy;

4. zarządzenie sprzedaży drzewa z lasów rządowych także dla dalej położonych okolic;

5. urządzenie sprzedaży węgla;

6. postaranie się o najdalej idące zniżki kolejowe dla artykułów gospodarczych;

7. udzielać pierwszeństwa w zapomogach tym, którzy w Prusach nie zarobkowali;

8 powstrzymanie wychodźtwa przez:
  a) wprowadzenie ostemplowanych legitymacji,
  b) badanie tosunków służbowych,
  c) badanie obdłużeń,
  d) żądanie pozwolenia ojcowskiego dla małoletn.,
  e) żądanie opinji władz gminnych,
  f) żądanie świadectwa zdrowia,
  g) badanie obowiązków służby wojskowej,

9. zezwalać na używanie więźniów do robót publicznych;

10. używać wojska do naprawy dróg i mostów przynajmniej tych, które ono zużywa;

11. zastanawianie po miastach robót około mniej potrzebnych budowli rządowych na czas robót rolnogospodarczych;

12. nie czynić różnicy przy wszystkich zapomogach między włościanami a średnią własnością do 250 ha i dzierżawcami, zaś z innych dobrodziejstw korzystać mogą i więksi właściciele bez ograniczenia rozmiarów gospodarstwa.

Po uchwaleniu tych wniosków i udzieleniu absolutorjum zarządowi przystąpiono do wyborów, powołując do komisji skrutacyjnej pp. Burzyńskiego Tad., Abgarowicza i Zacharczuka. Na miejsce ś. p. Mieczysława Brykczyńskiego wybrano jednogłośnie prezesem oddziału Władysława hr. Dieduszyckiego.

OGŁOSZENIA WŁADZ.

C k. Komisja prowiantowa Garnizonu lwowskiego ogłasza konkurs na dostawę mięsa na rok 1914. Oferty pisemne (bez ustnych przetargów) należy przesyłać do dnia 7. października 1913 godz. 1-szej popołudniu na ręce c. k. Komisji garnizonowej we Lwowie, Prowiantura pułku piechoty Nr. 80. (Czerwona kasarnia klasztorna 2. piętro).

O warunkach tej dostawy można się poinformować w Komitecie c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego, w Galicyjskiej Spółce zbytu bydła i trzody chlewnej, a także w Magistracie, w miejskim Biurze odbiorczym dla bydła i mięsa, oraz we wspomnianej prowianturze.

Ministerstwo rolnictwa zawiadamia o sprzedaży rozmaitych wozów skarbowych, znajdujących się na składzie w magazynach Sekcji administracyjnej taboru wojskowego w Drohobyczu. Wozy te można oglądać w nazwanych magazynach, a oferty wnosić do 10. października b. r. do Zarządu magazynów taboru wojskowego *(Trainzeugsdepôt)* w Klosterneuburg.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 8. do 14. września 1913.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
8 p.	43 3	44 0	44 5	+ 9 2	+15 1	+ 9 8	+16 0	+ 7 8	7·4	6 3	7 0	86	50	78	W 1	NW 4	NW 1	0	7	0	—	
9 w.	45·0	44 3	42 5	6 4	16 8	9 7	17 3	4 3	6 4	5 8	7·0	88	41	79	O	O	O	0	4	0	—	
10 ś.	39·6	36 3	33 6	7 8	19 6	14 7	19 8	6 0	6 5	8·6	9·3	83	51	75	O	SW 2	SW 2	0	3	10	8·8	●
11 c.	28·7	26 9	27 7	12 3	9 8	9 9	14 7	9 2	10 3	8 7	8 7	97	96	96	SW 1	W 10	W 10	10	10	10	68 5	●
12 p.	32 2	35 8	37·1	8 3	10 3	10·7	11 5	8 2	7 8	7·8	7·7	96	83	80	W 10	W 9	W 10	10	10	10	2·8	●
13 s.	37 3	37 1	36 8	10 4	17 0	11 2	18 0	10·4	8 0	9 3	8·9	85	64	90	W 1	NW 1	NW 1	10	4	0	—	
14 n.	35·9	34·7	34·9	8·7	19 4	14 7	19 5	8 7	7 5	10 9	10 9	90	64	88	O	E 3	E 2	0	0	10	1·1	●

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 8/IX 1913 do 14/IX 1913. Pszenica 11·30—11·80, żyto 8·50—9·00, jęczmień brow. 8·50—9·0., past. 7·50—8·00, owies zeszłor. 9·40—9·70, hreczka 0·00 do 0·00, groch do gotow. 12·50—14·00, groch past. 0·00—0·00, bobik 8·50 do 9·00, wyka 10·50—11·00, łubin galicyjski 00·00—00·00, rzepak zim 16·00—16·50, letni teg. 00·00 00·00, chmiel teg. 200—225, koniczyna czerwona 80·00—100·00, biała 83·00—107·00, szwedzka 00·00—000·00, tymotka 00·00—00·00, siano lepszej jakości 3·75—3·90, gorszej 3·30 do 3·40, otawa 0·00—0·00, siano z koniczyny 4·25—4·50, słoma okłotowa 3·50—3·60, mierzwiasta 3·20—3·20, kartofle jadalne (całe wagony 10.000 kg) 0·00—0·00, kartofle gorzel. za 1% skrobi (całe wagony 10.000 kg) 0·00—0·00, nafta zwykła 14·50—15·50, salonowa 16·50 do 17·50, ropa borysławska (100 kg) loco stacja Borysław 9.00—9.05, drzewo opałowe twarde, w całych wag. po 10.000 kg (I kl.) 0·00—0·00, drzewo opałowe miękkie w całych wag. po 10.000 kg (II kl.) 0·00—0·00, otręby pszenne 11·50—12·25, otręby żytne 11·50—11·75, mięso wołowe przednie w ćwiartkach loco rzeźnia 0·00—0·00, mięso wołowe tylne w ćwiartkach loco rzeźnia 0·00—0·00, mięso cielęce loco rzeźnia (engros) 0·00—0·00, wieprzowina loco rzeźnia (engros) 0·00—0·00, spirytus kontyngientowy 64·50—65·50, ekskontyngientowy 44·50—45·50.

Sprawozdanie tarnopolskie z d. 13. września 1913.

Ceny podane w koronach za 50 kg loco Tarnopol.

Pszenica 11·25—11·50, żyto 9·00—9·25, jęczmień browarniany 7·50 do 8·50, groch Victoria 12·00—13·50, groch zwykły 9·00—11·00, owies 7·00—8·50, hreczka 9·00—9·50, wyka 0·00—0·00, koniczyna biała 50·00—100·00, koniczyna czerwona 75·00—90·00, spiritus paritas za 50 litrów: 00·00—28·00, nadkontygient. 00·00—18·00.

Usposobienie zwyżkowe.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 16. września 1913, towar prima w koronach za 100 kg

Pszenica cisańska (80) 22·00—22·30, posztońska (80) 21·90—22·30, banatka (80) 21·95—22·25, żyto prima 16·15—16·35, średnie 00·00—00·00, jęczmień pastewny 14·25—14·65, owies prima 15·60—16·00, średni 14·00—15·50, kukurudza węgierska 16·35—16·70, rumuńska 16·65 do 16·80, Cinquantino 00·00—00·00.

Z targów na bydło.

Lwów, d. 17. września 1913. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 96, buhai 19, krów 116, razem bydła grubego 231 sztuk, jałownika 181, cieląt 245, owiec (kóz) 000, nierogacizny gal. 168, węg. 71 — razem 896. Woły z paszy płacono 73 do 104, woły chude 00 do 00, buhaje 70 do 86, krowy 46 do 78, jałownik 46 do 62, cielęta 84 do 130, nierogacizna galic. 108 do 128, węg. 118 do 124, wszystko za 1 cetnar metr. żywej wagi. Płacono za sztukę: woły z paszy 000 do 000, woły chude 000 do 000, buhaje 000 do 000, krowy 000 do 000, jałownik 000 do 000, cielęta 00 do 00, nierogacizny gal. 00 do 000 węg. 000 do 000.

Kraków, d. 16 września 1913. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 161, jałow. 22, cieląt 00, owiec i kóz 0, nierogacizny 000, — razem 000 zwierząt. — Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 60 do 72, woły z paszy 69 do 84, woły chude 00 do 00, krowy 00 do 00, jałownik 00 do 00, cielęta 000 do 000, nierogaciznę tuczną 000 do 000, nierogaciznę bilej wagi od 160 do 182. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 80 do 300, woły 229 do 400, krowy 130 do 270, jałówki 95 do 200, cielęta 30 do 73, owce i kozy 26 do 33. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 929, na konsumcję innych gmin kraju 160, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg wagi żywej.

Targ mięsny z d. 15-go września 1913. Ceny w halerzach za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 73 sztuk owiec od 1·20 do 1·52, 76 sztuk cielat od 1·52 do 1·80, wyjątkowo 1·92 (z potrąceniem 0—00 kg) na sztuce; 660 kg mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 1·68 do 1·80, galicyjskich 1·86 do 2·00, 18·425 kg mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 1·32 do 1·60, tylne 1·52 do 1·88, z buhai: przednie 1·32 do 1·48, tylne 1·40 do 1·60, z krów: przednie 1·12 do 1·40, tylne 1·28 do 1·64, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 1·00 do 1·12, tylne 1·12 do 1·40. Przebieg targu pośredni.

Sprawozdanie targowe z d. 15-go września 1913. Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 681 sztuk, — a w szczególności: 209 czeskiego; 472 galicyjskiego, 00 styryjskiego, 0 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 0·84 do 1·16, prima od 1·17 do 1·20, wyjątkowo 1·21 do 1·26, buhaje od 0·84 do 1·04, krowy od 0·84 do 1·02; bydło galicyjskie: woły od 0·60 do 0·86, buhaje od 0·64 do 1·00, krowy od 0·44 do 0·82, młode jednoroczne woły i jałówki od 0·56 do 0·82, za sztukę bydła chudego od 0·00 do 0·00, bawoły 00 do 0·00 koron, bydło styryjskie: woły 0·00 do 0·00, buhaje 0·00 do 0·00, krowy 0·00 do 0·00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00 do 00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 0.

Ceny giełdowe masła we Wiedniu d. 11. września 1913

Za 1 kg płacono w koronach: I. (deserowe prima) 2·95—3·15 II. (deserowe secunda) 2·60—2·70 III. (stołowe) 2·30—2·40, IV. (kuchenne lepsze) 2·00—2·20, V. (kuchenne gorsze) 1·50—1·60.

Targ bydła rogatego we Wiedniu.

Wiedeń, 15. września 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono: 4111 szt. bydła rogatego, z tego: wołów tucznych 3194, bydła z pastwiska 174, bydła chudego 743, według gatunków 2425 wołów, 929 buhai, 544 krów, 213 bawołów,

Przez Galicyjską Spółkę zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie 00 szt.

(Przez Organizacje rolnicze dostawiono sztuk 00).

Poza targiem zakupiono w ubiegłym tygodniu 853.

W porównaniu z targiem z ubiegłego tygodnia był dzisiejszy spęd o 340 sztuk większy, a to spędzono o 507 szt. wołów tucznych więcej, o 41 szt. bydła z pastwiska mniej, o 126 szt. bydła chudego mniej, zaś według gatunków dostarczono o 132 szt. wołów. o 311 buhajów więcej, o 57 krów i o 41 bawołów mniej.

Według pochodzenia dostawiono z Węgier 3050 szt., z Galicji 38, z innych krajów austr. 1023 szt.

Ceny: galicyjskie woły liche 00—00, średnie 000—000, prima 102 do 108, (wyj. 000). Węgierskie woły liche: 84 do 90, średnie 92 do 98, prima 100 do 105 (wyjątk. 000); woły węgierskie krase prima 000 do 000, (wyj. 000,) średnie 000 do 000, liche 00—00. Niemieckie woły liche: 92 do 100, średnie 102 do 112, prima 114 do 116 (wyj. 000). Buhaje 80 do 96. Krowy 92 do 106. Bawoły 44 do 64. węg. bydło z pastwiska 00 do 00, galicyjskie 00 do 00, bydło chude 48 do 70 kor. za 100 kg. żywej wagi:

Tendencja: Przy słabym ruchu targowym płacono za bydło opasowe i buhaje ceny zeszłotygodniowe, bydło chude podniosło się o 2 K na 100 kg., bawoły spadły o 2 K na 100 kg.

Niesprzedanych zostało 73 sztuk.

Ceny nierogacizny we Wiedniu.

Wiedeń, dnia 16. września 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono ogółem 19·145 sztuk; z tego 6·270 sztuk mięsnych, w tym 3·270 szt. galicyjskich, 12·875 szt. tłust. Przez organizacje rolnicze 360 sztuk, a to: Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej 307 szt., organizacje inne 53 sztuk.

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 116 do 124, średnie od 120 do 136, lekkie prima od 140 do 148, (wyjątkowo 00), ciężkie od 140 do 144 K (wyj. 000). Ceny sztuk węgierskich: prima od 114 do 116, średnie od 108 do 114, stare lekkie 100—106. Ceny sztuk z Moraw: prima od 140 do 148 (wyj. 000), — za 100 kg. żywej wagi.

W porównaniu z tygodniem ubiegłym spędzono ogółem o 2844 szt. więcej, w tym sztuk młodych o 1162 zaś tucznych o 1682 szt. więcej

Tendencja: Zwiększony spęd nie wpłynął na obniżkę cen, z powodu bowiem zwiększonego zapotrzebowania i wyczerpania zapasów mięsa płacono sztuki mięsne po cenach zeszłotygodniowych, zaś tłuste węgierskie spadły o 2—4 hal. na 1 kg.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.
Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Janowski.**

Z drukarni Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.